

**HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
*Romans*<sup>®</sup>

LIZ FIELDING  
*Czerwone szpilki*



**Liz Fielding**

# **Czerwone szpilki**

*Tłumaczenie:  
Elżbieta Chlebowska*

## **PROLOG**

Środa, 1 grudnia.

Kalendarz panny Lucy Bright:

9.30 – kosmetyczka

12.30 – lunch z Marji Hayes, redaktorką naczelną „Celebrity”

14.30 – sesja zdjęciowa dla „Celebrity” (z mamą!)

16.00 – Serafina March, organizacja wesela

20.00 – kolacja w Ritzu, lista gości w załączniku.

Pamiętnik Lucy Bright: *Chciałabym być na konferencji prasowej anonsującej otwarcie sieci salonów Lucy B, ale – cytując tę koszmarną sekretarkę Ruperta – zaproszono dziennikarzy gospodarczych, a nie plotkarską prasę, więc mojej obecności się nie przewiduje. Jednym słowem, zostałam dość brutalnie sprowadzona na ziemię. Nie mogłam się poskarżyć Rupertowi, bo przyleci dopiero po południu. Wykreślił się też ze spotkania z Serafiną March, choć mnie na jej widok język kołowacieje ze strachu. A właściwie dlaczego? Przecież to także jego ślub?*

*Głupie pytanie. Jest zbyt zajęty, by znaleźć godzinę na podobne bzdety. W zeszłym tygodniu więcej czasu spędził w podróżach zagranicznych niż ze mną. Jeśli dalej tak pójdzie, sama będę kroczyła do ołtarza.*

*Na dzisiejszej kolacji jestem – wszyscy mi to powtarzają – gościem honorowym. Historia jak z bajki: rano kosmetyczki i fryzjerki zadbają o moją urodę, potem zjem lunch w towarzystwie takiej osobistości jak naczelna „Celebrity”, wreszcie spotkam się z osobą, która organizowała wesela największych gwiazd, a teraz planuje moje. Moje – Lucy Bright. I to moje imię – Lucy B – będzie na szyldach stu najmodniejszych w nadchodzącym wiosennym sezonie salonów, otwartych w prestiżowych centrach handlowych. Dlaczego czuję się tak, jakbym to wszystko oglądała z zewnątrz, przytykając nos do szyby?*

Lucy machinalnie potarła oczko swojego pierścionka zaręczynowego, aż zamigotał wielki brylant. Jej romans z Rupertem Henshawe'em nie wyglądał tak fantastycznie, jak to przedstawiały kolorowe pisma. Jednak nie było czasu na ponure refleksje. Pora wpisać kilka notek na Twitterze, by czytelnicy wiedzieli, jakie ma plany na dalszą część dnia.

*Hej wszyscy! Jadę sobie wyprostować loczki. Pospadacie z krzesel z wrażenia! #Kopciuszek*

*Lucy B, środa 1 grudnia 8.22*

*Włosy proste. Boski lunch w Ivy. Same gwiazdy. Pędzę spotkać mamę. Potem sesja zdjęciowa. #Kopciuszek*

*Lucy B, środa 1 grudnia 14.16*

*Oglądaj w internecie na żywo konferencję prasową na stronie Ruperta. Punkt 16.00. Supernewsy. #Kopciuszek*

*Lucy B, środa 1 grudnia 14.18*

– Bardzo jesteśmy spóźnieni? – jęknęła Lucy.

– Trochę, proszę pani. – Szofer Ruperta trzymał nad nią parasol, przeprowadzając ją do samochodu.

Niestety, Lucy nie bez powodu się niepokoiła. Fotograf tak długo ustawiał ją, by uzyskać najlepszy efekt, że teraz miała zaledwie dwadzieścia minut, by dotrzeć na spotkanie z organizatorką wesel – a raczej na audiencję u projektantki uroczystości ślubnych. Wszyscy przymkną oko, jeśli panna młoda spóźni się kwadransik na własny ślub, jednak Serafina March nie toleruje spóźnień, gdy w grę wchodzi jej cenny czas.

– Nie ma czasu na powrót do domu po teczkę z projektami i planami, Gordonie. Wpadniemy po drodze do biura. – Sekretarka Ruperta jest profesjonalistką i przechowuje w biurku duplikaty dokumentów. Można je będzie pożyczyć.

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

– Kłamca!

W sali konferencyjnej zapanowała cisza jak makiem zasiał. Rupert Henshawe – okrzyknięty przez prasę księciem z bajki – stał jak wryty, gdy Lucy – Kopciuszek – cisnęła mu w twarz pierścionek zaręczynowy.

– Oszust!

Wszystkie obiektywy skierowały się na policzek Ruperta. Diament niczym brzytwa przeciął skórę.

Na konferencji prasowej zgromadziły się liczne ekipy telewizyjne, redaktorzy wiadomości, komentatorzy gospodarczy, eksperci finansowi. Wszyscy wstrzymali oddech. Zaprosiła ich korporacja Ruperta Henshawe'a. Zazwyczaj to, co się działo w korporacji, trafiało na pierwsze strony gazet. Dla jej akcjonariuszy to oznaczało dobre wiadomości. Inaczej rzecz się miała z udziałowcami konkurencyjnych spółek, które Henshawe postanowił wyeliminować z rynku.

Jednak ostatnio miliarder starał się poprawić swój medialny wizerunek. Wiele pisano o tym, że znany z bezwzględności i balansujący na granicy prawa biznesmen odmienił się całkowicie, gdy zakochał się w obecnej narzeczonej. Rekin giełdowy zamienił się w czarującego księcia z bajki.

I stał się śmiertelnie nudny.

Nareszcie dzieje się coś ciekawego.

– Dlaczego? – krzyknęła Lucy, ignorując flesze, kamery i mikrofony. Na wielkich ekranach przesuwały się jej zdjęcia w strojach zaprojektowanych na otwarcie salonów mody Lucy B, ale tego też zdawała się nie dostrzegać. – Dlaczego mi to zrobiłeś?

Głupie pytanie. Odpowiedź znalazła w poufnych dokumentach. Wszystko czarno na białym. Raporty, co oczywiste, nie były przeznaczone dla jej oczu.

– Lucy, moja kochana – Rupert użył swego najbardziej aksamitnego tonu. – Tu są sami nadzwyczaj zajęci ludzie i każdego z nich gonią nieprzekraczalne terminy. Przyszli, żeby się dowiedzieć, jakie mam... jakie mamy plany związane z rozwojem przedsiębiorstwa. Nie ma teraz czasu na prywatne sprzeczki.

Uśmiechał się czule, z troską. Gdyby mu uwierzyła, łatwo byłoby znowu wejść w utarte koleiny. Jest tylko jedna przeszkoda – wszystko, co do tej pory brała za prawdę, okazało się fikcją.

– Nie mam pojęcia, co cię wyprowadziło z równowagi, ale w tym stanie powinnaś szybko wrócić do domu i odpocząć. Porozmawiamy później, dobrze?

Hipnotyzował ją swoim głosem. Czas się otrząsnąć z uzależnienia. Czas wyzwolić się z własnych słabości. Z wiary w bajki, które spełniają się w życiu.

Pozwoliła się zamienić w postać medialną. Miała na Facebooku swoje konto – Lucy B – które regularnie odwiedzały tysiące fanów. Pół miliona czytelników śledziło każdy jej wpis na Twitterze. Była współczesnym Kopciuszkiem – dziewczyną znikąd, usmoloną podkuchenną przeniesioną w cudowny sposób do pałacu. Jej szmaty jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zamieniły się w jedwabne suknie. Jednak wszystkie

poczynania księcia z bajki obliczone były na uszczęśliwienie publiczności, a nie wybranki serca. Wiadomo przecież, że tłumy kochają królewskie śluby.

Sprytna specjalistka od reklamy z pewnością potraktowałaby to jako niepowtarzalną szansę autopromocji.

– Porozmawiamy? – prychnęła. Ktoś podstawił jej pod nos mikrofon, więc jej głos zabrzmiał donośnie. – Nie będę z tobą rozmawiać! Nie pokazuj mi się na oczy! – Podniosła do góry segregator z dokumentami. – Wiem o wszystkim!

Ledwo padły te słowa, Lucy poczuła, że atmosfera w sali uległa zmianie. Wszystkie oczy były w nią wlepione. Nikt nie patrzył na Ruperta. Ukradła mu przedstawienie. Wpadła do hotelu wściekła, nawet nie miała czasu się zastanowić, co powinna zrobić. Właśnie się dowiedziała, że jej sen z bajki rodem – ekscytujące plany, zaręczyny, sesje zdjęciowe – wszystko to było elementem precyzyjnie zaplanowanej strategii marketingowej. W świetle reflektorów zerwała ze swoim fikcyjnym narzeczonym, a teraz nie miała pojęcia, co dalej.

Pewne było jedno: Rupert Henshawe jest draniem bez serca. A to znaczy, że publiczne zdemaskowanie go naraża ją na nieprzewidywalne konsekwencje.

Podczas całego szalonego romansu ze swoim szefem, miliarderem i obiektem zainteresowania mediów, Lucy przyzwyczaiła się do natarczywości dziennikarzy. Do tej pory byli jej niezwykle przychylni i nie atakowali jej – zarówno w wywiadach na tematy osobiste, jak i wtedy, gdy pytania dotyczyły jej roli jako twarzy nowego przedsięwzięcia biznesowego korporacji Henshawe'a: salonów mody Lucy B.



Wpadła na konferencję prasową kierowana gwałtownym, acz nieprzemyślanym impulsem – zamierzała w niewybrednych słowach powiedzieć Rupertowi, co o nim myśli. Okłamał ją i wykorzystał jej naiwność. Teraz, pod ostrzałem dziennikarskich mikrofonów i kamer, miała w głowie jedną tylko myśl: trzeba wziąć nogi za pas. Uciec jak najdalej od kłamstw, które ją oploty. Rozpłynąć się.

Postąpiła krok do tyłu i potknęła się o czyjaś nogę. Przytrzymała się klapy marynarki nieznanego mężczyzny. Rozległ się trzask rozdieranego materiału. Usiłowała przeprosić pechowego właściciela zniszczonej marynarki, gdy nagle spostrzegła, że tłum ciekawskich przedstawicieli prasy blokuje jej wyjście z sali.

Mężczyzna coś jej krzyczał do ucha, reporterzy przepychali się, by zadać dziesiątki pytań, a fotoreporterzy pokrzykiwali, by spojrziała w ich stronę, i zawzięcie pstrykali. Zapomniała o przeprosinach, wymierzyła kuksańca przedsiębiorczemu dziennikarzynie, który usiłował wyrwać jej segregator i wymachując energicznie ciężką torbą, zdołała przedrzeć się przez tłum.

Ktoś usiłował ją przytrzymać, chwytając za kołnierzą płaszcz. Szarpnęła, odleciał guzik. Zachwiała się na wysokich szpilkach i z trudem zachowała równowagę. Widok dwóch ochroniarzy Ruperta, torujących sobie drogę łokciami, podział jak niespodziewany zastrzyk adrenaliny. Do tej pory miała do czynienia z Rupertem łagodnym jak baranek i uważała go za dżentelmena. Jednak zawartość segregatora świadczyła, że pod baranią skórą kryje się człowiek podstępny i nienawykły do oporu. Z pewnością nie pozwoli jej zniknąć z obciążającymi materiałami. Ochroniarze to profesjonaliści. Będą udawali, że wyprowadzają ją z tego kotła dla jej własnego

bezpieczeństwa. Tymczasem od momentu jej publicznego wybuchu są po przeciwnej stronie barykady.

Dostrzegła morderczy wyraz oczu Ruperta, знаła prawdę kryjącą się za jego słodkimi słówkami. Fałszywy narzeczony zrobi wszystko, by ją uciszyć.

Wywijała torbą niczym maczugą, choć ktoś próbował chwycić ją za przegub. Boleśnie nadziała się głową na obiektyw i gwałtownie odskoczyła w bok. Rozległ się wrzask, na tyle głośny, by słycać go było w ogólnym gwarze, gdy ostrym obcasem szpilki dziabnęła w ludzką stopę. Poszkodowany mężczyzna kłął kwieciście, ludzie na moment rozstąpili się i ta chwila wystarczyła, by Lucy zanurkowała w lukę i wreszcie wydostała się z tłumu.

Boże Narodzenie. Czas zakupów dla jednych, a zarobków dla drugich.

Nathaniel Hart zatrzymał się przy balustradzie z nierdzewnej stali i spojrział w dół na nieprzebrane rzesze kupujących kłębiące się w domu towarowym wzniesionym dwieście lat temu przez innego Nathaniela Harta. Identyczne sceny powtarzały się teraz we wszystkich domach towarowych Hastings & Hart, we wszystkich większych miastach kraju. Ludzie chętnie wydawali pieniądze na niewielkie luksusowe upominki. Perfumy, biżuteria, jedwabne szale i apaszki – wszystkie te towary zostały wyeksponowane na stoiskach na parterze, by zdesperowani mężczyźni poszukujący prezentów dla swoich kobiet nie musieli się długo zastanawiać.

Kobiety celebrowały kupowanie. Chętnie wjeżdżały szklanymi windami na wyższe piętra. Światło, lustra, szyby, wszystko to dzięki wizji architektów tworzyło iluzję wstępowania do nieba.

Dobrze wiedział, że to iluzja – sam ją zaprojektował.

Wiedział też, że ten rozświetlony budynek jest w istocie klatką. A on jest uwięziony w środku.

Lucy pchnęła z całej siły drzwi wyjścia awaryjnego. Zabolało ją ramię, ale to jej nie powstrzymało.

Gnała wąskimi mrocznymi uliczkami na tyłach hotelu. Nie miała pojęcia, gdzie się schronić, wiedziała tylko, że musi uciec przed ludźmi, którzy z różnych powodów deptają jej po piętach.

– Au! – Długi obcas szpilki od Christiana Louboutina uwiązał w kratce ściekowej. O mało nie skręciła sobie nogi w kostce. Nie było czasu na wyciąganie zakleszczonego buta, więc porzuciła nieszczęsny pantofelek i zaczęła rozglądać się za taksówką. Jak to jest, że kiedy są potrzebne, nie ma w pobliżu żadnej?

Idiotka, idiotka, idiotka... Wymyślała sobie, kuśtykając po lodowatym chodniku. Zrobiła największy błąd w życiu. Drugi z kolei. Pierwszy był wtedy, gdy wpadła w pułapkę zastawioną przez księcia z bajki.

Nazwanie Ruperta kłamcą i oszustem na jego konferencji prasowej nie było rozsądnym posunięciem. Co jednak ma zrobić dziewczyna, kiedy to, co brała za wizję świetlanej przyszłości, pęka niczym bańka mydlana?

Może powinna się wprawdzie zastanowić, a potem działać? Zgromadzić wokół siebie sojuszników, zadać cios z bezpiecznej odległości? Ale to nie pasuje do Lucy, którą Rupert kochał – rzekomo – za jej spontaniczność i serce na dłoni.

Jest jedna różnica między Lucy – medialną kreacją z okładki „Celebrity” a Lucy – dziewczyną z krwi i kości. Ta druga jest prawdziwa. Odczuwa nie tylko radość, ale i ból. Pod wpływem silnych emocji zadziałała irracjonalnie – skoczyła na główkę, nie sprawdzając, czy w basenie jest

woda. Zgadza się, idiotka z niej. Ale kto zachowuje się rozsądnie, gdy przez przypadek odkryje, że stał się obiektem paskudnej, całkowicie cynicznej manipulacji?

Nie znajdzie sprzymierzeńców. Prasa przekupiła nawet koleżanki ze szkolnej ławy i sąsiadów z dzieciństwa. Każdy, kto kiedykolwiek miał z nią kontakt, czuł się upoważniony, by sprzedać swoją historię. Jej życie stało się własnością publiczną, a czego ludzie nie wiedzieli, to zmyślili. Rupert położył na wszystkim łapę.

Wszystkich, którzy w ostatnim okresie powtarzali jej, jaka jest wspaniała i zabiegali o kontakt, podejrzewała teraz o umowę z jego agencją reklamową. Nie ufała nikomu. A co do matki... Szkoda gadać.

Na całym świecie nie ma jednego człowieka, który by jej pomógł, jednego bezpiecznego miejsca. Nogi się pod nią ugięły. Instynktownie skierowała się tam, gdzie błyszcząły świąteczne dekoracje i rozbrzmiewała radosna muzyka. Wmieszała się w tłum zajęty świątecznymi sprawunkami.

Jeszcze chwila, a ją dopadną. Wzdrygnęła się na samą myśl. W powietrzu zawirowały wielkie białe płatki śniegu. I wtedy niczym latarnia morska wyrósł przed nią rozświetlony budynek przypominający asymetryczną szklaną piramidę, kończącą się tuż pod ołowianym niebem. Dom towarowy Hastings & Hart.

Była tu wczoraj, by kupić eleganckie upominki dla współpracowników Ruperta. Paparazzi, którzy towarzyszyli jej wszędzie, zrobili dziesiątki zdjęć.

Jak się okazało, był to kolejny element planu. Należało ją czymś zająć, by nie miała czasu zastanawiać się i zadawać niewygodnych pytań.

Budynek przed nią jest ogromny, ma wiele pięter

i zakamarków, w których można się ukryć. Będzie tam bezpieczna, przynajmniej przez jakiś czas. Rzuciła się na oślep przez ulicę, uskakując przez nadjeżdżającymi samochodami. Stropiła się dopiero na widok szwajcara pilnującego drzwi wejściowych.

Wczoraj powitał ją ukłonem, przykładając palce do daszka czapki. Dzisiaj nie wysiadła z limuzyny, kuleje i jest potargana. Szczelnie otuliła się płaszczem, zarzuciła torbę na ramię i zerknęła niepewnie na bosą stopę. Portier z pewnością spiorunuje ją wzrokiem.

– Dział z butami znajduje się na parterze, proszę pani – poinformował ją konspiracyjnie szwajcar, otwierając przed nią drzwi i przykładając palce do czapki.

Nat miał doskonały widok na parter ze swojego mostka kapitańskiego na górnym tarasie. Jego uwagę przykuli dwaj barczyści mężczyźni w ciemnych garniturach, którzy stanęli w wejściu, rozglądając się wokół. Nie wyglądali na takich, którzy szukają prezentu dla domowników.

Mężczyźni raczej nie wybierają się parami na zakupy, a ci zdecydowanie nie weszli tutaj w poszukiwaniu perfum dla swoich ślubnych. Na pierwszy rzut oka można było rozpoznać stróżów prawa lub ochroniarzy.

Portier, przyzwyczajony do wizyt różnych osobistości, od członków rodziny królewskiej po gwiazdeczki muzyki rozrywkowej, zawiadomił zapewne szefa ochrony o przybyciu jakiejś ważnej osoby. Nat przyglądał się, zaciekawiony, o kogo tym razem chodzi.

Przez drzwi przepływał strumień zwykłych klientów. Nie było nikogo, żadnej znanej twarzy. Mężczyźni na dole wymienili parę słów, rozdzielili się i zaczęli przeczesywać parter, najwyraźniej kogoś szukając.

Chyba zgubili osobę, którą mieli chronić.

Lucy miała nadzieję, że zniknie w tłumie kupujących, którzy gromadzili się przy stoiskach z luksusowymi towarami i po kolejnych nabytkach odhaczali następne osoby na swoich listach. Ludzie byli zbyt zaabsorbowani gromadzeniem prezentów pod choinkę, by zwracać uwagę na otoczenie. A jednak tu i ówdzie jakieś głowy się odwracały w jej kierunku, jakby przechodnie próbowali sobie przypomnieć, gdzie ją już widzieli.

Odpowiedź brzmiała – wszędzie.

Rupert był oczkiem w głowie „Celebrity”. Historia ich romansu została tam opisana w najdrobniejszych szczegółach. Fotoreporterzy wszędzie towarzyszyli Lucy, dokumentując jej życie publiczne i prywatne. Nic dziwnego, że jej twarz zapadła czytelnikom w pamięć.

Jak na ironię komórka w głębi torby zaczęła wygrywać musicalową piosenkę „Jestem zakochana we wspaniałym facecie”. Czy mogła wybrać coś mniej stosownego? Albo głośniejszego? Miała wrażenie, że nad jej głową zaświecił się neon: „Uwaga, głupia blondynka!”.

Wyłowiła ten przekłety telefon, ale zdążył się przełączyć na pocztę głosową. Czekало na nią z sześć nieodebranych wiadomości i parę esemesów. Znowu poczuła się jak zaszczyty zając.

Pora wjechać wyżej i znaleźć bardziej zaciszne miejsce. Nonszalancko zrzuciła drugi pantofel i wsadziła go do torebki. Ubyło jej z dziesięć centymetrów, więc nie będzie się rzucała w oczy.

Na trzecim poziomie w damskiej toalecie jest dodatkowe pomieszczenie, gdzie można usiąść i poprawić makijaż. Jeśli się tam przedostanie bez zwracania na siebie

uwagi, będzie mogła się odświeżyć i zastanowić, co dalej. Od tego trzeba było zacząć.

Szklane windy i schody ruchome odpadają. Jej czerwony płaszcz za bardzo rzuca się w oczy. Ochroniarze, którzy ruszyli za nią w pogoń, są profesjonalistami. Na pewno wpadli na właściwy trop. Ruszyła w kierunku klatki schodowej. Plan wydawał się dobry, jednak już na pierwszym piętrze zaczęło ją kłuć w boku, a w głowie nadal jej się kręciło od zderzenia z twardym obiektywem.

Zgięła się, by złapać oddech.

– Czy dobrze się pani czuje? – Miła starsza pani nachyliła się nad Lucy.

– Świetnie – skłamała. – To tylko kolka. – Gdy nieznajoma zniknęła jej z oczu, schowała się za dekoracją ze srebrnych i białych śnieżynek. Przysiadła na podłodze i rozmasowała stopy. Rajstopy w strzępach. Trudno, w tej chwili nic na to nie poradzi.

Zamiast tego czas się zająć telefonem. Najnowszy model, pełen rozlicznych udogodnień. W krótkim czasie się od niego uzależniła. Miała tam wszystkie adresy i telefony oraz kalendarz spotkań. Prowadziła też pamiętnik, w którym nagrywała zachwyty i nieliczne wątpliwości, którymi nie chciała się z nikim dzielić.

Z niezrozumiałych dla siebie powodów miała tysiące fanów. Zaglądali na jej profil na Facebooku, recenzowali filmiki zamieszczane na YouTube, odwiedzali jej konto na Twitterze, by przeczytać ostatnie notki.

Marketingowcy Ruperta nie byli zadowoleni, gdy się okazało, że sama założyła sobie ostatnie konto internetowe. Zabawne, ale zainspirował ją do tego gadatliwy fryzjer, który w czasie, gdy czekała, aż utrwala się pasemka, pokazał jej, jak korzystać z tego serwisu

i wprowadzać króciutkie notki.

Ich niechętna reakcja powinna jej uświadomić, że są ludzie, którzy traktują ją jak manekina i którym przeskadza, że potrafi samodzielnie myśleć.

Jej konto na Twitterze okazało się strzałem w dziesiątkę, a wtedy ci sami marketingowcy polecili jej zapisywać tam każdą myśl i opatrywać ją słowem #Kopciuszek. Dzięki temu jej fani mogli śledzić na bieżąco kolejne etapy przemiany Kopciuszka w księżniczkę.

Sprzedawała iluzję tysiącom ludzi. Odwaliała czarną robotę za agencję reklamową Ruperta.

Ale kij ma dwa końce. Jej skrzynka pękała od wpisów od zaniepokojonych internautów, którzy widzieli na żywo konferencję prasową i zamieszanie, jakie powstało po jej wtargnięciu.

*@LucyB Torebka jako broń, super! Co jest grane?*

*#Kopciuszek*

*Wiedźma, [+]środa 1 grudnia 16.08*

*@LucyB Co ci zrobił ten sukinsyn?*

*#Kopciuszek*

*jenpb, [+] środa 1 grudnia 16.09*

*@LucyB DM Podaj kontakt prywatny. Służę pomocą.*

*#Kopciuszek*

*prguru, [+] środa 1 grudnia 16.09*

Jasne, będę potrzebowała pomocy, ale nie od ciebie, pomyślała. „Prguru” czyli Pan PR, jest znany z tego, że wyszukuje wstydlive tajemnice znanych osób i sprzedaje je szmatławym pisemkom i plotkarskim stronom internetowym. Wszystko jedno, czy chodzi o modelkę na



kuracji odwykowej, znanego polityka przyłapanego na sypianiu z sekretarką, czy ofiarę tragedii. Pan PR wymieni cię na gotówkę i z dnia na dzień staniesz się bohaterem brukowej prasy.

Hieny. Już nigdy nie zaufa speccom od reklamy, marketingu i PR.

Trudno przewidzieć, ile czasu będzie działała jej komórka. Rupert zablokuje jej numer, gdy tylko sobie o nim przypomni. Powinna umieścić nowy wpis na stronie, dopóki ma jeszcze szansę. A przy okazji doda kolejną kartkę do pamiętnika. To także była rada fryzjera. Dziennik nowej generacji: prywatne nagranie przechowywane w wirtualnej szufladzie.

– Potraktuj to jako polisę ubezpieczeniową, księżniczko – doradził jej.

Uznała go za cynika, ale posłuchała i zaczęła nagrywać na własny użytek pamiętnik, w którym szczerze opisywała swój stan ducha.

Pamiętnik Lucy B: *Wszystko się zawaliło, gdy po sesji zdjęciowej wpadłam do biura, by pożyczyć od R kopię projektów weselnych. Jego sekretarka, czyli osobisty Cerber, towarzyszyła mu na konferencji prasowej Lucy B, jej asystentka jest na urlopie, więc za biurkiem zastałam dziewczynę wypożyczoną z agencji pracy czasowej. Bez oporów dała mi klucze do szafy z dokumentami.*

*Już miałam w rękach teczkę podpisaną „Wesele”, gdy dostrzegłam segregator z naklejką „Projekt Kopciuszek”.*

*Oczywiście, zajrzałam do środka. Kto by się powstrzymał? No i w jednej chwili wszystkie plany zostały odwołane. Żadnych przygotowań do wesela. Żadnych*

*uroczystych kolacji w Ritzu. A ślub? Po moim trupie!*

*Czas zaćwierkać do moich ptaszków.*

*Dzięki, kochani. Bajka skończona. Pocałowałam księcia, mam żabę. Ślub odwołany. #Kopciuszek*

*Lucy B, [+] środa 1 grudnia 16.41*

Gdy wysyłała wiadomość, znowu odezwał się irytujący sygnał dźwiękowy. Pospiesznie wyciszyła głos.

Na pewno jest ktoś, kto jej pomoże. Ktoś godny zaufania. Trzeba go tylko zlokalizować. Nie powinna się rozsiadać na schodach, bo wreszcie przypadkowy przechodzień ją skojarzy. Najwyższy czas pomyśleć o zmianie wyglądu. Rano była w świetnym bożonarodzeniowym nastroju, więc włożyła czerwony płaszcz, z daleka rzucający się w oczy. Teraz chętnie dodałaby czapkę niewidkę.

Gdyby można było zrzucić z siebie przybraną osobowość, wrócić do swej prawdziwej natury, do dziewczyny, którą była, zanim zaczęła odgrywać rolę wymyśloną przez innych, nie zastanawiałaby się ani przez chwilę. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

Jeszcze rano miała wszystko, o czym można marzyć. Teraz cały jej dobytek składa się z tego, co ma na grzbiecie, a zapowiada się mroźna noc.

Zdjęła płaszcz i zwinęła go tak, by widać było tylko czarną podszewkę. Przydałoby się jakieś nakrycie głowy, pomyślała. Nie ma nawet szalika. Nie był jej potrzebny, bo wszędzie zawożono ją limuzyną, a kierowca niósł nad nią parasol, jakby mogła się rozpuścić w pierwszych kropkach

deszczu. Nic dziwnego. Zainwestowano w nią dużo czasu i pieniędzy, a Rupert – ten prawdziwy, a nie bohater jej marzeń – oczekiwał, że każda inwestycja przyniesie sowite zyski.

Ostrożnie wyjrzała ze swej kryjówki. Ani śladu niebezpiecznie wyglądających mężczyzn lub ciekawskich dziennikarzy. Tylko zaaferowani ludzie krążący w poszukiwaniu świątecznych prezentów i strojów na uroczysty obiad. Dołączyła do tłumu, zdecydowana wyglądać jak ekscentryczka, która nic sobie nie robi z tego, że w grudniu spaceruje boso po najbardziej eleganckim domu towarowym w Londynie.

Trzymając się sztywno i prosto, walczyła z pokusą, by czmychnąć i ukryć się w jakiejś mysiej norze.

Nat skontaktował się z szefem ochrony i uprzedził, że coś podejrzanego może się zdarzyć w sklepie, więc trzeba mieć oczy z tyłu głowy. Uspokojony, że właściwa osoba zajmuje się bezpieczeństwem, rozpoczął swój popołudniowy obchód wszystkich po kolei działów.

Nawet w samym środku przedświątecznej gorączki Nat dbał o najwyższe standardy. To oznaczało, że był wyczulony na wszystkie szczegóły odbiegające od normy. Dlaczego na przykład ta kobieta zdjęła płaszcz i zarzuciła go na ramię? Czy w sklepie jest za gorąco? Klienci, dla własnej wygody, powinni mieć obie ręce wolne. Trudno jednak ustawić temperaturę, która będzie odpowiadała zarówno ludziom przychodzącym z dworu, jak sprzedawcom w firmowych strojach.

Kobieta miała jasnoblond włosy obcięte w taki sposób, że przy każdym ruchu tańczyły wokół głowy. Przypominała mu zupełnie inny czas i inną osobę. Miał ochotę zawołać znajome imię, zobaczyć znowu ten

promienny uśmiech. Wzdrygnął się. Czas zamknąć wspomnienia na kłódkę. Kobieta przed nim wcale nie przypominała tamtej, której wspomnienie było mu tak drogie. Nie była tak wiotka i smukła. Czarny kaszmirowy sweter do połowy uda opinał jej sylwetkę, podkreślając wyraźne krągłości. To nie była lodowata królowa śniegu, którą uwielbia się z daleka, ale dziewczyna do tańca i do różańca, z którą byłoby miło zasiąść przed kominkiem w długi zimowy wieczór.

Z przyjemnością zauważył, że jej nogi, długie i kształtne, pasowały do właścicielki. Nagle spostrzegł, że dziewczyna nie ma butów. Mogła je zdjąć, bo stopy jej spuchły po całym dniu spędzonym na zakupach, ale wtedy miałyby z sobą liczne torby, a ona przewiesiła przez ramię tylko dużą skórzaną torebkę, którą kurczowo przyciskała do boku. Zaalarmował go widok wielkiej dziury na pięcie i wyraźne ślady błota na czarnych rajstopach.

Kobieta – jakby czując, że jest obserwowana – odwróciła głowę, zmyliła rytm i potknęła się na schodach. Wyciągnęła rękę, by się czegoś przytrzymać, zachwiała się i runęła prosto w ramiona idącego tuż za nią Nata.

Na chwilę czas się zatrzymał. Patrzyła na niego parą szeroko otwartych zielonych oczu, przypominających okrągłe ślepki rozkosznego małego kociaka. Nozdrza wypełnił mu zapach subtelnego perfum. Jak afrodyzjak podziałał na pozostałe zmysły. Kolory i dźwięki stały się wyraźniejsze i piękniejsze. Miękkość kaszmiru i jedwabista gładkość skóry, oddech na policzku, gdy podniosła ku niemu głowę, rozchylenie warg, które znajdowały się na odległość pocałunku.

W uszach słyszał głośnie bicie serca, tylko nie wiedział, czy tulonej w ramionach nieznajomej, czy

własnego.

Pachniała jak letni ogród, jak zimowe jabłka z cynamonem, i kiedy ją tak obejmował, ogarnęło go niemal zapomniane ciepłe i błogie uczucie.

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Lucy nie poznawała samej siebie. Czy naprawdę to ona jest tą kobietą wtuloną w obcego mężczyznę, wpatrzoną w jego srebrzystoszare oczy? Miała pustkę w głowie, jakby nadmiar emocji i natłok informacji spowodowały w jej mózgu krótkie spięcie. Nie powinna się zatrzymywać, pościg jeszcze trwa, trzeba szukać kryjówki. Jednak tak dobrze przez chwilę poczuć się bezpiecznie w czyimś uścisku.

– Sypialnie są na piątym piętrze – zachichotał ktoś obok. To nagle wytrąciło ją z transu.

Jej reakcja go zaskoczyła. Już nie stała z otwartymi ustami, nie roześmiała się z zakłopotaniem. Odepchnęła go z krzykiem i zrobiła kilka kroków tyłem, jakby bała się go spuścić z oczu, po czym odwróciła się i pobięła.

– Stój!

Ten mimowolny okrzyk zabrzmiał jak wołanie porzuconego kochanka, a nie rozkaz.

Nie usłuchała. Jego natarczywość przyniosła odwrotny skutek, dodała jej skrzydeł. Przepychając się między ludźmi na schodach, przeskakiwała po dwa stopnie.

Zatrzymał się jak wryty. Nie spodziewał się takich emocji. Zaskoczenia, tak, może rozbawienia, może zakłopotania – ale nigdy przerażenia. I znowu z zakamarków pamięci wróciła twarz innej kobiety, która także umknęła mu z ramion.

Zauważył siniaka na skroni nieznajomej blondynki. Może naprawdę miała powód do ucieczki?

Ktoś prychnął z irytacją, że Nat blokuje przejście. Potulnie przesunął się na bok i wtedy dostrzegł but, który musiał wypaść jej z torby.

Podniósł go i obejrzał uważnie. Damski pantofel z ekskluzywnej kolekcji znanego projektanta. Bardzo wysoka szpilka. Podeszwa zabrudzona błotem z chodnika. To nie było obuwie do chodzenia zimą. Przywodziło na myśl wytworne kreacje, drogie limuzyny i dywany hoteli. Takie szpilki mogła włożyć żona lub kochanka bogatego mężczyzny. Takiego, który zatrudnia ochroniarzy.

Czy to jej poszukiwali tamci dwaj na parterze? Więc nie uciekała przed nim, tylko przed realnymi prześladowcami. Coś zaiskrzyło, gdy wpadła w jego ramiona i był niemal pewien, że ona też uległa magii tego dziwnego spotkania dwojga nieznajomych ludzi.

Nic o niej nie wiedział, ale od tej chwili będzie jej sprzymierzeńcem. Nie pozwoli, by ktoś ścigał przerażone niewiasty w jego magazynie. Miał ochotę pobiec za nią, upewnić ją, że jest bezpieczna, ale się pohamował. Przerazi ją jeszcze bardziej. Logiczne jest, że szukając kryjówki, wybierze toaletę dla kobiet, gdzie będzie mogła się umyć i odpocząć. Ale dlaczego ucieka?

Wspiął się po schodach, przypominając sobie inną wystraszoną kobietę i przysięgając w duchu, że dzisiejsza nieznajoma znajdzie u niego azyl. Nie będzie się angażował osobiście, ale nie pozwoli, by historia się powtórzyła. Trzeba poprosić jedną z ekspedientek kierujących pracą na najbliższym piętrze, by odnalazła klientkę, sprawdziła, jak się czuje, oddała jej but i w imieniu sklepu ofiarowała nowe rajstopy. Może ją także

wyprowadzić wyjściem awaryjnym do taksówki.

Podniósł do ucha komórkę, by połączyć się z szefem ochrony i zapytać, czy zlokalizowano już obcych ochroniarzy. I wtedy jeden z nich dosłownie wyrósł jak spod ziemi. Pędził po schodach do góry, nie zwracając uwagi na kobiety i dzieci, bezceremonialnie popychając ludzi, wytrącając im sprawunki z rąk.

W pierwszej chwili Nat miał ochotę rzucić się w pościg i wyrzucić intruza z magazynu, ale jakieś wystraszone dziecko rozplakało się i trzeba było załagodzić sytuację. Zatrzymał się więc przy klientach, pomógł im pozbierać rozrzucone paczki i paczuszki, zaoferował na koszt firmy popołudniową herbatę w restauracji. Należy reagować, zanim klienci zgłoszą skargę. Punktem honoru właścicieli było, by nikt nie opuszczał H&H z uczuciem niezadowolenia czy zawodu.

Pytania kłębiły się w jego głowie.

Czyi to ochroniarze? Kim jest jej kochanek czy mąż? A co ważniejsze, kim jest ona sama?

I co ją tak przerażyło? Nie zobaczył wyraźnie jej twarzy, zwrócił uwagę na oczy. Wydawała mu się znajoma, ale nie miał pewności. Nie była jednak sławną osobą ani członkiem rodziny królewskiej. Wtedy jej ochroniarze skierowaliby się do szefa ochrony, by uzyskać dyskretną pomoc. Nikt by niczego nie zauważył.

Dzieje się coś dziwnego. Otrząsnął się z chwilowego odrętwienia i polecił ochronie usunąć ze sklepu dwóch podejrzanych mężczyzn. Nieważne, dla kogo pracują i kogo ścigają – w H&H są personami non grata.

– Proszę przytrzymać windę! – Lucy wpadła do środka z uczuciem, że serce jej zamiera. – Dziękuję – wyszeptała, przepychając się w najdalszy kącik.



Z przerażeniem dostrzegła, że jadą w dół. To nie ten kierunek! Prosto w paszczę lwa!

Uprzejmy automatyczny głos recytował listę działów, które znajdują się na parterze. „Kosmetyki, dodatki, wyroby skórzane, artykuły papiernicze. Życzymy państwu miłych zakupów!”.

Gdy winda zatrzymała się w głównym holu, przez otwarte drzwi dostrzegła barczystą sylwetkę ochroniarza, bacznie obserwującego ludzi zmierzających do wyjścia. Skuliła się i schowała za czyjeś plecy. Małe dziecko spojrzało na nią ciekawie. Lucy pomyślała niespokojnie, że przecież nie tylko ludzie, którzy jej poszukują, mogą ją rozpoznać i pokazać palcem.

Była do tego przyzwyczajona. Nie dalej jak parę godzin temu pozowała do fotografii na okładkę, by pochwalić się nową fryzurą. Teraz popularność działała na jej niekorzyść. Ogłosiła całemu światu, że ma materiały demaskujące dwulicowość Ruperta. Nie będzie dziwne, jeśli tematem zainteresuje się cała prasa.

Jeszcze trochę, a dziennikarze ogłoszą, że Lucy B rozplynęła się w powietrzu, a wtedy zwykli przechodnie przyłączą się do nagonki. Co robi, jeśli obca osoba spyta znieściana: Przepraszam, czy pani to Lucy B?

Zdarzało jej się to na zakupach. Robiło się zbiegowisko, każdy chciał dostać autograf, uścisnąć jej rękę, jakby przez kontakt z nią można było przynajmniej otrzeć się o magię. Marketingowcy Ruperta potrafią rozpalać ludzkie namiętności. Teraz to działa na jej niekorzyść. Przygarbiła się i spuściła wzrok.

Jednak są osóbkę, które muszą zadzierać głowę, by spojrzeć komuś w oczy, i teraz spotkała jedną z nich. Kilkuletnia dziewczynka wpatrywała się w nią

z niekłamanym zainteresowaniem. „Zjeżdżamy na poziom 1. Sprzęt sportowy, ogrodniczy i turystyczny. Biegun Północny” – zaanonsował głos.

– Wiesz, że tam jest Święty Mikołaj? – spytała dziewczynka życzliwie.

Święty Mikołaj w podziemiach domu towarowego?

– Będziemy jechać saneczkami aż na biegun północny – zwierzyła się mała.

– To świetnie. Prawdziwa frajda.

Lucy chętnie by się wybrała na prawdziwy biegun północny czy południowy. Tymczasem zamierzała ukryć się w damskiej toalecie, ochłonać trochę i pomyśleć o dziwnym spotkaniu.

Mężczyzna, na którego wpadła na schodach, z pewnością nie jest ochroniarzem. Takiej twarzy nie sposób zapomnieć. Oczy miał ciemnoszare, pochmurne, ale rozświetlał je intrygujący srebrzysty połysk. Może zresztą był to odblask od srebrno-białych świątecznych dekoracji.

Jest człowiekiem czynu. Dobrze знаła ten typ mężczyzn. Na ogół ją ignorowali, co przyjmowała z ulgą. Jednak spojrzenie intrygującego nieznanego przykuło jej uwagę, a samo wspomnienie jego uścisku spowodowało, że ugięły się pod nią nogi – i to nie ze strachu.

Można by powiedzieć, *deja vu*. W ten sposób poznała Ruperta. Pomógł jej wstać z ziemi i pozbierać dokumenty, gdy się potknęła. Był wcieleniem troski i dżentelmenerii, jednak, o ile dobrze pamiętała, serce w niej wtedy nie zatrzepotało, powietrze nie nasyciło się elektrycznością. Zajęło mu sporo czasu i wysiłku, by podbić jej serce. Zalecał się do niej cierpliwie i z wdziękiem, a ona wierzyła we wszystkie jego kłamstwa. Zarzucił sieci i w końcu w nie wpadła. Uznała, że jest

czarujący i nieco staromodny, prawdziwy księżę z bajki, gdy tymczasem rzeczywistą przyczyną uprzejmego dystansu było to, że nie pożył jej na tyle, by nalegać na seks.

Dziś wystarczyło jedno spojrzenie nieznajomego, a po raz pierwszy doświadczyła, co to znaczy zatonać w czyimś spojrzeniu. Musiała walczyć z pokusą, by go nie pocałować. Nawet teraz zaczerwieniła się na myśl o pocałunku, którego nie było. Przez całe życie czekała na taką chwilę, a gdy nadeszła, salwowała się ucieczką.

Nie, nie, nie wolno się zapuszczać w tamte rejony. Już nigdy nie będzie w stanie nikomu zaufać.

O mało jej nie przyłapano na całowaniu się na schodach z nieznajomym. Na szczęście usłyszała złośliwy komentarz i opamiętała się. Rozsądna kobieta nie powinna wierzyć w bajki. Nie popełni drugi raz tego samego błędu.

Teraz już nie była pewna, że schowanie się w damskiej toalecie to dobry pomysł. Każdy głupek wpadnie na to, by jej tam szukać. Jeszcze kilka godzin do zamknięcia magazynu, ale Rupert jest cierpliwy. Będzie czekał, przyśle swoje współpracownicy na poszukiwania.

Miał ich wiele. Wszystkie kobiety w biurze uczestniczyły w tworzeniu iluzji. Trzeba szybko wymyślić, gdzie się schować bez zwracania uwagi otoczenia, ale jak na złość nic nie przychodziło jej do głowy.

Ma do dyspozycji tylko ubranie na grzbiecie i zawartość torebki. Reszta jej dobytku została w apartamencie w domu należącym do Ruperta. Była tam garderoba pełna pięknych strojów, ale i tak mogłaby wynieść z sobą jedną walizkę. O ile w ogóle udałoby się jej minąć strażę wystawione przez Ruperta.

Z tego samego powodu nie może użyć żadnej

z platynowych kart kredytowych, którymi ją obsypał. Z pewnością już zostały zastrzeżone. A może polecił śledzić transakcje, by ją zlokalizować? Czy nie w ten sposób detektywi odnajdują uciekinierów w policyjnych serialach? Nie, karty są bezwartościowe. Zresztą nie chce korzystać z pieniędzy Ruperta. Chętnie wyrzuciłaby na śmieci nawet te ciuchy, które ma na sobie, gdyby nie fakt, że bieganie w bieliznie wywołałoby sensację.

– Myślisz, że w sankach znajdzie się dla mnie miejsce? – spytała dziewczynkę.

– Wierzysz w Świętego Mikołaja? – upewniała się mała.

Trudne pytanie. W tej chwili nie wierzyła nawet w to, że chmury nad jej głową kiedyś się rozpląną.

– Moja starsza siostra mówi, że on nie istnieje – kontynuowała dziewczynka i wsadziła palec do buzi, zawstydzona własną odwagą.

To wymagało komentarza. Swego czasu Lucy pracowała w przedszkolu i widziała wiele podobnych sytuacji. Starsze siostry potrafią doprowadzić do łez, choć w tej chwili wiele by dała, by mieć chociaż jedną. Taką, która by rozwiała różową chmurkę nad jej głową kąśliwym komentarzem. „Książę? Chyba żartujesz. Z księżycy spadłaś?”.

Jednak nie przyłożyła ręki do zniszczenia wiary tej dziewczynki. Niech jej świat zaludniają wróżki i krasnale.

– Twoja siostra myśli, że jeśli nie napiszesz do Świętego Mikołaja, ona dostanie wszystkie prezenty.

– Naprawdę?

Nim Lucy zdążyła odpowiedzieć, winda się zatrzymała. Na zewnątrz nie było ochroniarzy ani szarookiego nieznajomego. W bajecznej zimowej scenerii

kłębił się tłumek rodziców z dziećmi. Te, które wracały od Mikołaja, tuliły do siebie prezenty.

Wielki drogowszak wskazywał biegun północny, który był chyba gdzieś na prawo. W śnieżnej grocie czekały na małych gości sanie. Dzieci odważnie gramoliły się na pokład niezwykłego wehikułu, gdy matki kupowały bilety u elfa strzegącego bramki wejściowej.

Lucy nie wahała się, choć bilet wcale nie był tani. Nikt nie będzie jej szukał u Świętego Mikołaja.

Stojąc w kolejce, sprawdziła telefon. Znalazła kolejnych dziesięć esemesów i kilka nieodebranych połączeń. Internauci szaleją.

*Gdzie Kopciuszek? Co jej zrobiliście? Kawa na ławę, Żabi Królu! RT Lucy B Żaba zamiast księcia*

*#Kopciuszek*

*Wiedźma, [+] środa 1 grudnia 17.01*

Dziesiątki nieprzychylnych dla Ruperta komentarzy pod wpisem Wiedźmy musiało go przyprawiać o ból głowy, ale nie mógł ich skasować, bo profil Lucy na Twitterze nie został założony przez jego specjalistów od reklamy, jak na innych serwisach społecznościowych.

Gorzej będzie, gdy ją wreszcie dopadnie. Wzdrygnęła się i skończyła czytać wiadomości.

Znalazła jeszcze wpis Jen.

*@LucyB Potrzebujesz mety? DB do mnie*

*#Kopciuszek*

*jenbp, [+] środa 1 grudnia 17.03*

Miała pokusę skorzystać z tej propozycji, ale

ostrożność zwyciężyła.

To jest właśnie najgorsze w tej całej historii. Nie potrafi już nikomu zaufać. Ma pół miliona znajomych w wirtualnym świecie, wszyscy wciskali „lubię to” przy kolejnych wpisach i zdjęciach na Facebooku, ilustrujących jej bajeczne nowe życie. Ale nie wie, kim są naprawdę.

Jen wydawała się szczerze życzliwa. Wymieniały wiele zabawnych liścików na Twitterze. Skąd jednak można wiedzieć, czy Jen lub Wiedźma nie są na liście płac Ruperta? Agencja reklamowa mogła je oddelegować do zaprzyjaźnienia się z Lucy, podrzucania jej tematów, łagodzenia niewygodnych komentarzy. W wirtualnym świecie ludzie nie zawsze są tymi, za których się podają. W internetowym kalendarzu wykreśliła zarezerwowane terminy i napisała tylko:

*Pojęcia nie mam, co dalej. Wszystko do kitu.*

Nie wiedzieć czemu, pomyślała o mężczyźnie na schodach. Chyba na zawsze zapamięta tę mocną szczękę, wydatne kości policzkowe, zmysłową linię dolnej wargi...

– Czym mogę służyć?

Podskoczyła nerwowo i uświadomiła sobie, że kolejka zniknęła, a ona jako ostatnia stoi przed elfem.

– Jeden dorosły na biegun, proszę – wyjąkała, nagle niepewna, czy starczy jej drobnych. W torebce miała cały plik kart kredytowych, ale niewiele gotówki. – Wystarczy w jedną stronę. Wrócę pieszo.

– Przykro mi. Nie ma już miejsca na ten kurs.

– Aha. Ile czasu trzeba czekać na następny?

– Czterdzieści minut, ale wpieryw trzeba się zapisać na spotkanie z Mikołajem – wyjaśnił.

– Zapisać się? A gdzie świąteczna magia?

– Zapewniam panią, że nie ma nic magicznego w dziesiątkach zawiedzionych maluchów tłoczących się w kolejce. Musimy kierować ruchem – wyjaśnił.

– To prawda. – Ryczące przedszkolaki każdego wyprowadzą z równowagi, coś o tym wiedziała. – Nie muszę się spotykać z Mikołajem. Chciałabym jak najszybciej dostać się na biegun. Bardzo się spieszę.

Na miejscu elfa wezwałaby pielęgniarzy z kaftanem bezpieczeństwa. Bosa wariatka, która chce dotrzeć na biegun.

– Jasne – wykrzyknął elf, jakby właśnie rozpoznał znajomą. – Miałem ciebie wypatrywać.

Och, tylko nie to!

– Z Garlanda, prawda? Pam szaleje. Powinnaś tu być już od dawna.

Garlanda? Co to u diabła jest? Firma odpowiedzialna za dekoracje świąteczne? Choinka potrzebuje przystrzyżenia? A może trzeba dosypać gwiazdek i rozwiesić łańcuchy?

Wszystko jedno. Weźmie każdą robotę, byle najdalej od windy.

– Owszem – powiedziała ze sztuczną wesołością. – Czy teraz dostanę bilet na jazdę saniami?

– Przepraszam, ale sanie są tylko dla klientów. Pracownicy muszą włożyć śniegowce i maszerować w jedną i drugą stronę. – Elf zachichotał. – Nie martw się, żartowałem z tymi śniegowcami. – Spojrzał na jej stopy i na chwilę stracił rezon.

– Długa historia – uprzedziła szybko.

– Masz szczęście. Jest skrót. – Otworzył drzwi ukryte za bajecznie przystrojoną choinką. – Pójdź w lewo i zapytaj o Pam Wootton.

– W lewo... Pam... Dziękuję.

Świetnie. W części przeznaczony dla personelu będzie naprawdę bezpiecznie. Nie zamierza szukać żadnej Pam. Przesiedzi do zamknięcia i wymknie się z resztą personelu. Może do tego czasu wpadnie na pomysł, co począć dalej.

– Nie ma jej tam, panie Hart.

– Jest pani pewna? Może się zatrzasnęła w kabinie?

– Sprawdziłam wszystkie, dlatego zajęło mi to tyle czasu.

– Dziękuję pani. – Nie okazywał zdenerwowania, choć niepokoił się o nieznajomą.

– Windy są naprzeciwko schodów. Może ta pani zjechała na parter i wyszła z magazynu.

– Możliwe – przyznał Nat, choć wątpił, by tak było. Nikt o zdrowych zmysłach nie wyjdzie boso na śnieg. Był pewien, że nieznajoma jest na terenie H&H. W wieżowcu jest dziewięć pięter handlowych i mnóstwo miejsca, by się ukryć. Co by zrobił, będąc w jej butach, albo raczej bez butów?

Wyraz strachu nie był udawany. To nie była bogata kobieta, która się urwała na wagary. Można wnioskować, że będzie próbowała zmienić wygląd. Z łatwością to zrobi w sklepie pełnym ubrań i wszelkich dodatków. Problem w tym, że chce uniknąć kolejek do kas.

Czy jest na tyle zdesperowana, że spróbuje coś ukraść? Zerwać metki i zabezpieczenia w przebieralni, nie przejmując się, gdy gdzieś zostanie dziura. W końcu chodzi o to, by nie uruchomił się alarm przy wyjściu.

– Odnieść but do rzeczy zagubionych?

– Nie! Sam to zrobię. I tak straciła pani za dużo czasu. Bardzo dziękuję za pomoc.



– Było mi miło, proszę pana. Będę się rozglądała.

Znad balustrady na piętrze Nat spojrział na ruchliwy parter. Było już późne popołudnie, okoliczne biura opustoszały i nowa fala klientów pojawiła się w sklepie. Był pewien, że nawet w tym ludzkim mrowisku spostrzegłby jej świetliste włosy. Jeśli dziewczyna chce się ukryć, musi nakryć głowę.

Potrzebuje szala lub kapelusza. Kapelusz z szerokim rondem rzuciłby cień na jej twarz. Musi też dotrzeć do stoisk z butami i zaopatrzyć się w obuwie. Tam na nią poczeka. Ruszył w dół po schodach. Wtem spostrzegł, że dekoracja stoi nierówno i schylił się, by ją wyprostować. Wtedy dostrzegł chusteczkę na podłodze.

Podniósł ją, a wtedy owionął go subtelny, niepowtarzalny zapach. Czy nieznajoma przykucnęła tu na chwilę, by złapać oddech? Gdzie jest teraz?

W części dla personelu pierwszą osobą, która wpadła na Lucy, była zarumieniona i zaaferowana kobieta z plakietką „Pam Wootton, Dział Personalny”.

– No, wreszcie! Agencja zapewniała od godziny, że kogoś przyślą. Już straciłam nadzieję.

Agencja? O rany, elf nie mówił o girlandach, tylko o agencji pośrednictwa pracy Garland, specjalizującej się w zastępstwach dla stanowisk biurowych. Słyszeły z najlepszych w mieście sekretarek. Była u nich na rozmowie kwalifikacyjnej, ale nie miała wystarczającego doświadczenia, by zostać jedną z „dziewczyn od Garlanda”. Co za ironia, że teraz wzięto ją za pracownicę tej właśnie agencji.

– Przepraszam bardzo. Metro... – Wykonała nieokreślony ruch ręką, a Pam zaczęła kiwać głową, jakby podzielała jej zastrzeżenia do niepunktualności tego środka

transportu. – W dodatku pada śnieg.

– Tego mi tylko brakowało – jęknęła Pam. – Powrót do domu będzie upiorny. – Przycisnęła rękę do głowy.

– Dobrze się pani czuje? – zaniepokoiła się Lucy.

– Proszę mnie o to zapytać w lutym, po styczniowych wyprzedażach. Teraz mamy taki młyn, że głowa mi pęka. Wezmę tabletkę. Nie ma czasu, proszę się szybciotko przebrać.

– Przebrać?

– W kostium. Nie uprzedzili pani? – Otworzyła szafę pełną zielonych tunik. – Nie podano mi pani nazwiska.

– Lu... – zaczęła Lucy i ugryzła się w język.

– Lou? Jak Louise?

– Tak, Louise. Braithwaite – podała pierwsze nazwisko, które jej przyszło do głowy.

– Ma pani świadectwo niekaralności, Louise?

– Słucham?

– Nie może pani pracować w grocie Mikołaja bez świadectwa niekaralności – jęknęła Pam. – Tłumaczyłam to pani przełożonym.

Grota Mikołaja? Dopiero teraz coś kliknęło w jej mózgu. Pam chce ją zatrudnić w roli elfa.

Z deszczu pod rynnę – z jednej bajki do drugiej.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

– Nie uprzedzili pani w Garlandzie? – powtórzyła Pam.

– Fatalne połączenie. – Zwłaszcza że nieistniejące. – Nic nie było słycać i pewnie ten fragment mi uciekł. Oczywiście, mam świadectwo niekaralności. Pracowałam w przedszkolu. Ostatnio.

Do licha, Lucy sama nie podejrzewała, że potrafi kłamać w żywe oczy. Żabi Król byłby z niej dumny.

Świadectwo było prawdziwe, ale na jej prawdziwe nazwisko, Lucy Bright. W przedszkolu pracowała jakiś czas temu, gdy jeszcze studiowała zaocznie. W wolne weekendy dorabiała jako kelnerka w pizzerii, by zarobić na czesne.

Trudno powiedzieć, by studia jej wiele dały. Znalezienie pracy okazało się jeszcze trudniejsze. Złożyła setki aplikacji, zanim dostała zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną w korporacji Henshawe'a. Zrobiło na niej wrażenie, że przeprowadzają selekcję na poślednie biurowe stanowisko, jednak tym razem rozmowa przebiegła pomyślnie. Byli pod wrażeniem jej ambicji i ciężkiej pracy, jaką włożyła w ukończenie studiów.

Kiedy zaproponowano jej pracę, uważała się za najszcześniejszą dziewczynę pod słońcem.

– W Garlandzie wiedzą, co robią, ale musiałam się upewnić. Nowe przepisy dotyczące osób pracujących

z dziećmi są beznadziejne. Zazwyczaj zatrudniamy studentów szkoły teatralnej, ale oczywiście nikt z nich nie pamiętał, żeby sobie załatwić świadectwo niekaralności. Każdy wyobraża sobie, że będzie grać Hamleta czy Ofelię, a nie pomocników Mikołaja. Dlatego zadzwoniłam do Garlanda.

– Nie wiedziałam, że mają w ofercie elfy – zachichotała Lucy.

– Można u nich wynająć nianie – wyjaśniła Pam.

– Żartowałam.

– Co się stało z pani butami?

– Złamałam obcas. – Prawda, święta prawda i półprawda.

– Co za pech – powiedziała ze współczuciem Pam, po czym zmierzyła ją spojrzeniem. – Ma pani trochę za duży biust na elfa – mruknęła. – Mam nadzieję, że coś dobierzemy. – Wyciągnęła jedną z tunik, przyłożyła do Lucy, potem dorzuciła czapkę. – Ma pani małe stopy. Te botki powinny pasować. – Ostatnim elementem ekwipunku elfa okazała się torebka z kosmetykami. – Róż jest na policzki, a kredką trzeba narysować piegi według dołączonego wzoru. Proszę zmyć lakier z paznokci. Przebieralnie są tam. Proszę znaleźć wolną szafkę. Prędko, prędko, nie mamy czasu.

Pam otworzyła przed nią drzwi do dużego pomieszczenia. Z jednej strony ciągnął się długi rząd szafek, z drugiej strony były nie tylko umywalki i toalety, ale i prysznic.

Lucy schowała płaszcz i czarną kaszmirową sukienkę do wolnej szafki, a podarte rajstopy wyrzuciła do kosza. Nie miała czasu na prysznic, więc tylko umyła nogi, podświadomie oczekując, że personalna wpadnie do środka

z prawdziwym elfem.

Jest w ciepłym pomieszczeniu i ma świetne przebranie, czego więcej chcieć od losu.

Namalowała sobie różowe policzki, kilka piegów na nosie, potem dodała jeszcze kilka. Zmyła lakier, nałożony przez kosmetyczkę parę godzin wcześniej. Szkoda, ale najwyraźniej elfy nie mają czerwonych paznokci.

Włożyła tunikę, rajstopy w biało-zielone pasy, schowała włosy pod spiczastym kapeluszem, po czym przejrzała się w lustrze. Nie podobała się sobie. Nogi w pasiastych rajstopach wyglądały grubo, tunika opinała się na pupie, ale nie zamierzała się tym przejmować.

*Pamiętnik Lucy B: Ten dzień jest kompletnie nierzeczywisty. Przez pomyłkę zostałam elfem. Mam szczęście, bo dzięki temu nie muszę się włóczyć po zimnych ulicach i znalazłam świetną kryjówkę. Jednak to tylko czasowe rozwiązanie moich problemów, podobnie jak nowe nazwisko. Nie wiem, co robić po ósmej, gdy H&H zamknie podwoje. Mam trzy godziny na wymyślenie jakiegoś planu awaryjnego, oczywiście, jeśli nie wtargnie tu elf z agencji.*

*Trzy godziny na odzyskanie przytomności umysłu po spotkaniu pierwszego stopnia z panem Wysokim, Ciemnowłosym i Niebezpiecznym.*

Lucy schowała telefon i kluczyk do szafki do torebki przy pasku i wyszła z szatni.

– Trochę przyduże te piegi – skomentowała Pam. A potem zmarszczyła brwi. – To siniak na skroni?

– Ktoś mnie uderzył torbą – wyjaśniła Lucy.

– Metro jest coraz bardziej niebezpieczne – jęknęła tamta. – Proszę o uśmiech. Będzie nam potrzebne zdjęcie

do pani karty identyfikacyjnej. To dokument, który pozwala rejestrować czas pracy personelu. Przyda się na jutro, jeśli pani chce.

– Oczywiście. Bardzo chcę.

– Zaprowadzę panią do Franka Alysona, zastępcy kierownika działu zabawek i Głównego Elfa. On przydziela zadania w grocie Mikołaja.

Frank okazał się wysokim ponurym facetem w średnim wieku. Lucy współczuła mu, bo pewnie czuł się fatalnie, paradując w zielonej tunice, ale główny menedżer w drużynie Mikołaja nie mógł chodzić w garniturze i krawacie. To by psuło bajkową iluzję.

– Louise Braithwaite – przedstawiła ją Pam. – Bądź dla niej miły. Nie mamy nadmiaru elfów. Nie rosną na drzewie.

– To ciekawe, bo większość ma trociny zamiast mózgu. – Frank zmierzył Lucy nieprzychylnym wzrokiem, po czym zwrócił się do koleżanki. – Pam, wyglądasz jak śmierć na chorągwi. Zmykaj do domu. Na nic się nie przydasz, jeśli się rozchorujesz.

– Wesołych świąt tobie również – mruknęła kobieta, odchodząc.

– Mógł pan to delikatniej powiedzieć – wyrwało się Lucy. Potrafiła bez zastanowienia wypalić, co myśli, i nie zawsze wychodziło jej to na dobre. Co ciekawe, w teczce, której zawartości nie powinna była poznać, jej szczerość i bezpośredniość były wymienione jako główne atuty. „Ludzi urzeka jej entuzjazm, naturalna otwartość i prostolinijność”, napisano w profilu psychologicznym.

Teraz powinna była się ugryźć w język. Frank najwyraźniej nie był przyzwyczajony do słów krytyki. A może zastanawia się, gdzie ją wcześniej widział?

– Co się stało z poprzednim elfem? – zapytała, by odwrócić jego uwagę.

– Zadawała za dużo pytań, więc rzuciliśmy ją na pożarcie trollom – burknął. – Coś jeszcze?

Zacisnęła usta i pokręciła głową.

– Szybko się pani uczy – pochwalił ją. – Tak trzymać, a na pewno się dogadamy.

– Jasne.

– A więc, panno Braithwaite, co pani potrafi?

Potrafi? Nie wystarczy, że ma na sobie pasiaste rajstopy i czapkę krasnoludka?

Okazało się, że nie. Przez okno w grocie Mikołaja widać było elfy imitujące pracę w fabryce zabawek. Jedni ubierali lalki i misie, inni testowali zdalnie kierowane samochodziki, a wszyscy zachęcali dzieci, by włączyły się do pomocy. Spróbuj przed nabyciem, najlepsza zachęta do robienia zakupów, pomyślała cynicznie. Żabi Król, cynik numer jeden, mógłby ją pochwalić.

– Ma pani doświadczenie?

– Jako elf? Nie. Ale pracowałam w przedszkolu. Wiem na przykład, że dzieci wymiotują, jeśli emocje są zbyt silne. Proszę mi pokazać, gdzie jest wiadro i mop, a zajmę się utrzymaniem czystości.

– Cóż, muszę przyznać, że stanowi pani odświeżającą odmianę – przyznał jej nowy szef. – Poprzednia dziewczyna nie mogła otworzyć oczu, bo tusz sklejał jej rzęsy.

Lucy uśmiechnęła się szeroko. Wygląda na to, że na razie jest bezpieczna. Bez biletu i wcześniejszej rezerwacji nikt tu nie dotrze, a ludziom Ruperta nawet nie przyjdzie do głowy, by jej tu szukać.

Ciekawe, co porabia właściciel szarych oczu? Sama

myśl o nim wywoływała dreszcze. Na pewno nie poznałby jej w tym stroju. Jeśli ktokolwiek zauważyłby podobieństwo między nią a kobietą z okładek „Celebrity”, machnie na to ręką. Co mogłaby robić bogata celebrytka w rodzaju Lucy B w grocie Mikołaja?

– Niech pani zacznie od poukładania rzeczy na półkach, żeby dało się tu poruszać. Potem proszę dołączyć do elfów, które ubierają lalki i misie.

Rozejrzała się w pomieszczeniu pełnym dzieci, rodziców i pomocników Świętego Mikołaja.

Nie nawykła do podobnej scenerii. Jako dziecko przrzucana była z jednej rodziny zastępczej do drugiej i nigdy w życiu nie siedziała na kolanach Mikołaja, odbierając swój świąteczny prezent.

Grota została zaprojektowana tak, aby dzieci miały złudzenie, że są na biegunie północnym w fabryce zabawek. To była robota dobrych projektantów, dysponujących sporymi funduszami. Nawet dorośli ulegali magicznej iluzji, a co dopiero dzieci.

Coś pociągnęło ją za tunikę. Gdy spojrzała w dół, zobaczyła dziewczynkę z windy.

– Nie jesteś elfem – oznajmiła mała głośno. – Widziałam cię tam, na górze.

A, do wszystkich wrózek! Podtrzymała wiarę dziecka w Mikołaja, by ją potem doszczętnie zdruzgotać. Może należy ludziom wbijać do głowy informację, że w życiu nie zdarzają się bajki. Z drugiej strony, gdyby jej dzieciństwo nie było tak rozpaczliwie odarte z magii, pewnie nie szukałaby jej tak desperacko jako osoba dorosła.

– Cicho. – Przyłożyła palec do ust. – Jak ci na imię?

– Dido.



– Potrafisz dochować tajemnicy?

Dziecko z kciukiem w ustach pokiwało głową.

– Świetnie, bo za chwilę zdradzę ci naprawdę wielki sekret. Masz rację, byłam na górze, ale Mikołaj wysłał mnie ze specjalną misją.

Jako przedszkolanka nauczyła się opowiadać bajki. Szkoda tylko, że nie umiała rozpoznać, kiedy ktoś opowiada jej na jej użytek.

– Fo to mifja? – wysepleniła dziewczynka, ciągle z palcem w buzi.

– Specjalne zadanie. Najtrudniejsze. Chodzi o to, że Rudolf, renifer o czerwonym nosku...

– Rudolf? – Dido straciła zainteresowanie kciukiem, pochłonięta pasjonującą historią.

– Rudolfowi zabrakło jego ulubionej przekąski. Musiałam się przebrać za człowieka...

– On tu jest?

– Na samej górze, razem z pozostałymi reniferami. – Lucy wskazała palcem na sufit. – Gdy tylko sklep się zamknie, zaczniemy ładować prezenty na sanie.

– Naprawdę? – Oczy dziecka zrobiły się okrągłe.

– Słowo elfa.

– Mogę go pogłaskać?

– Teraz śpi, Dido. – Trzeba uważać, co się mówi dzieciom. – Czeka go pracowita noc. Będzie rozwozić prezenty do wszystkich dzieci na świecie.

– Czy to marchewka? Jego ulubiona przekąska. – Dido jakoś przełknęła rozczarowanie.

– Marchewki są pyszne. Bardzo zdrowe dla dzieci. Pomagają lepiej widzieć w nocy. Ale Rudolf najbardziej lubi orzechy cashew z odrobiną papryczki chili. Właśnie po nich jego nos świeci na czerwono.

– Naprawdę? Super!  
– Pamiętaj, to sekret. Między mną, tobą, Mikołajem i Rudolfem.  
– Mogę powiedzieć Cleo? To moja starsza siostra.  
– Ta, która ci powiedziała, że Mikołaj nie istnieje?  
Nie sędzę.

Dziewczynka zachichotała.

– Pamiętaj, tylko mała garstka. Inaczej nos mu się przegrzeje.

– Dido, czas na nas. – Matka wzięła dziewczynkę za rękę i wyszeptala bezgłośnie „dziękuję” nad głową córeczki. – Powiedz pa, pa.

– Pa, pa. I ucałuj Rudolfa.

– Zrobię to. Wesołych Świąt – odparła Lucy.

Udało się. Magia Bożego Narodzenia nie doznała uszczerbku. Bijcie brawo, jeśli wierzycie w bajki.

Nie ona. Na własnej skórze nauczyła się, że bajki i rzeczywistość nie idą w parze. Kiedy podniosła wzrok, spostrzegła, że Główny Elf obserwuje ją przez okno, więc zabrała się do pracy. Układała na półkach porzucane zabawki, a w tym samym czasie pocieszała maluchy, którym na moment mama zniknęła z oczu.

Wreszcie znalazła wolny taboret i przystąpiła do ubierania misiów w kubraczki i spodenki. Wkrótce palce poruszały się automatycznie, a ona mogła wrócić do myśli o szarookim nieznanym. W jej wspomnieniach nadal stali objęci i nie byli w stanie przerwać uścisku.

Miał ciepłe mocne ręce. I hipnotyzujące spojrzenie, powodujące szybsze krążenie krwi. Dotąd nie rozumiała, czemu mężczyźni na widok seksownej kobiety mówią, że muszą wziąć zimny prysznic. Teraz stało się dla niej jasne, że zimny prysznic ma głęboki sens.

– Nie mieliście problemów z ochroniarzami? – Nat zajął do biura ochrony w podziemiu. Polowanie na uciekinierkę przypominało szukanie igły w stogu siana. Może łatwiej będzie na ekranach kamer przemysłowych umieszczonych w całym domu towarowym.

– Wyszli grzecznie, ale od razu zadzwonili po wsparcie. Tym razem przyślą ludzi, którzy wtopią się w tłum.

Kobiety. On sam wysłałby z tym zadaniem agentki. Niestety, nieznajoma rozplynęła się bez śladu. Miał tylko nadzieję, że nie błądzi na bosaka po ciemnych ulicach.

– Wiemy, dla kogo pracują?

Bryan Matthews, szef ochrony, zaprzeczył, wyraźnie zdziwiony zainteresowaniem samego dyrektora, jednak jak zwykle zachował swoje opinie dla siebie.

– Tłumaczyli się? Wywierali presję? Grozili?

– Nie, to byli profesjonalści. Musiało ich przycisnąć, jeśli zaczęli działać tak otwarcie. Kogo zgubili?

– Kobietę. Mniej więcej tego wzrostu. – Podniósł dłoń na wysokość brody. – Włosy jasnoblond. Czarny długi sweter czy minisukienka. Bez butów. – Zerknął na pantofel, który wciąż miał w ręce.

– Widział ją pan?

Nie tylko widział, ale trzymał w ramionach i był gotów pocałować. Uderzyła mu do głowy niczym wino. Powstała między nimi więź, która sprawiła, że gdy dziewczyna uciekła, zabolalo, jakby stracił kawałek siebie.

– Odniosłem wrażenie, że potrzebuje pomocy. Przekaż swoim ludziom jej rysopis. Jeśli będzie chciała opuścić sklep, chciałbym mieć pewność, że robi to z własnej woli. W razie czego dzwoń. Będę u siebie.

Wychodząc, zerknął na ekrany. Nie wiedział, czy

odczuwa ulgę, czy rozczarowanie, gdy nie znalazł jej na żadnym. To niezwykle, że jakaś kobieta do tego stopnia zaprzęta jego myśli, skonstatował, idąc do gabinetu przez dział elektryczny. Jego zainteresowanie nie ma nic wspólnego z zapobieganiem perturbacjom w pracy magazynu.

Strach w oczach nieznamym tylko wyostrzył jego reakcję, wykraczającą poza męskie wyprężenie piersi na widok atrakcyjnej kobiety. Poczul się bezbronny, niemal nagi w swych emocjach. Nie znosił uczucia, że nic nie zależy od niego. Był przyzwyczajony do działania. Chce wiedzieć, kim jest dziewczyna i przed czym ucieka.

Właśnie w tym momencie zobaczył ją i przez chwilę uważał, że to złudzenie. Jej powiększona twarz patrzyła na niego z dziesiątków ekranów telewizyjnych. Miała dłuższe włosy, pełniejszą twarz i uśmiechała się radośnie. Zrobiło mu się gorąco na widok ust, które tak zaprzętały jego myśli. Kimkolwiek jest dziewczyna, jej zniknięcie zaalarmowało wszystkie media.

Podkreślił głos w najbliższym telewizorze, a obraz zmienił się na przerwana konferencję prasową.

*...zapanował kompletny chaos, gdy publicznie zerwała zaręczyny z finansistą Rupertem Henshawem, zarzucając mu, że jest kłamcą i oszustem...*

Kamera skierowała się na oniemiałą twarz Henshawe'a i skoncentrowała na płynącej po policzku strużce krwi, potem wróciła do zielonookiej dziewczyny bojowo wymachującej torebką, niemal nokautującej mężczyznę, który próbował jej wyrwać segregator z dokumentami.

Teraz na ekranie ponownie pojawił się były

narzeczony, który składał oświadczenie dla prasy.

*Winię sam siebie. Powiniennem przewidzieć, że taka radykalna zmiana stylu życia spowoduje ogromny stres u osoby nieprzyzwyczajonej do bycia na świeczniku.*

Zadzwoił telefon Nata. Nie odebrał.

*Spotkanie Lucy odmieniło moje życie. Zachęciła mnie, żeby inaczej patrzeć na świat, inaczej ustawić system wartości...*

Lucy. Nieznajoma ma na imię Lucy.

*... Jej gorąca wiara w to, że świat biznesu powinien rządzić się zasadami etyki, natchnęła mnie do stworzenia sieci salonów mody, które na jej cześć nazwałem Lucy B...*

To dlatego wyglądała znajomo, uświadomił sobie, gdy tymczasem na ekranie Rupert zdawał się walczyć ze łzami. Nat czytał w jakiejś gazecie o romansie rekina giełdowego z dziewczyną, którą wypatrzył wśród urzędniczek. Uznał to za wyssane z palca i równie prawdopodobne, jak Henshawe przyłączający się do protestu ekologów i przytulający się do drzew w parku.

– Tak? – rzucił do słuchawki, odbierając w końcu natarczywie dzwoniący telefon.

– Chodzi o Pam Wootton. Nat...

*... Zdaję sobie sprawę, że byłem zbyt zaabsorbowany nowymi projektami biznesowymi i inspekcjami u naszych zagranicznych dostawców, by zapewnić jej wsparcie, którego tak rozpaczliwie potrzebowała. Zignorowałem jej skargi na zmęczenie, brak apetytu, rosnące uzależnienie od środków uspokajających, które jej przepisano, gdy z powodu natarczywości*

*paparazzich zmuszona była wyprowadzić się z mieszkania wynajmowanego z przyjaciółkami.*

Środki uspokajające? Nat poczuł lodowaty dreszcz. Historia się powtarza.

*Teraz potrzebuje odpoczynku, czasu, by dojść do siebie i mojej najczulszej opieki. Gdy tylko ją odnajdziemy, zapewnię jej...*

– Nat, słyszysz mnie?

Uświadomił sobie, że jego asystentka po raz któryś z rzędu powtarza to pytanie.

– Przepraszam, Meg. Byłem czymś zajęty. – Wiadomości podjęły już inny temat. – Pam Wootton? Co jej się stało?

– Zemdlała. Była wtedy w grocie, więc Frank Alyson od razu wezwał karetkę.

– Zaraz tam będę.

– Co robisz?

Lucy ubierająca kolejnego misia z szybkością automatu, a jednocześnie usiłująca wymyśleć, dokąd pójść po zamknięciu magazynu, poderwała głowę. Wpatrywał się w nią mały chłopiec.

– Zakładam misiom kubraczki, bo pada śnieg. Zmarzłyby na sankach Mikołaja.

– Mogę pomóc?

– James, nie przeszkadzaj – wtrąciła jego mama. Dwie małe dziewczynki trzymały się jej spódnicy i z otwartymi buziami przyglądały się elfom przy pracy.

– Wcale nie przeszkadza – zapewniła ją pogodnie Lucy. – A może wy też chcecie pomóc?

I już wkrótce otoczyła ją cała gromadka maluchów,

które z namaszczeniem ubierały misie, wyciągając rączki do Lucy, by im pomogła w zapinaniu guziczków.

Dawno nie śmiała się tak szczerze – nie tym wymuszonym grymasem dla fotografów, od którego bolała policzki – ale od ucha do ucha, pełną piersią.

Była ustawicznie zajęta zakupami, wywiadami, sesjami fotograficznymi, toteż zapomniała o tym, że należy się cieszyć każdą minutą życia. Może zresztą kryło się tu drugie dno. Gdyby się na chwilę zatrzymała i zastanowiła, co właściwie robi, rozsądek doszedłby do głosu.

*Do zapisania w pamiętniku: warto wsłuchiwać się w głos rozsądku, kryje się w nim więcej prawdy, niż jesteśmy skłonni przyznać.*

Uświadomiła sobie, że brakuje jej pracy w przedszkolu i kontaktu z dziećmi.

– Twoja kolej na przerwę – oznajmił inny elf, gdy dzieci ruszyły w drogę powrotną. – Skręć za biurem w lewo. Przysługują nam kawa, herbata i herbatniki. Są też automaty, gdybyś chciała dokupić coś jeszcze.

Herbata zawsze jest mile widziana. Lucy wzięła ciastko, choć nie była głodna. Nie wiadomo, kiedy będzie miała kolejną możliwość zjedzenia czegoś. Z tą myślą kupiła w automacie czekoladę i chrupki.

Nie rozmawiała z innymi pracownikami sklepu. Postanowiła sprawdzić zawartość komórki. Zignorowała nieodebrane próby połączeń. Jakies esemesy. Dziesiątki pytań na Twitterze, co się dzieje z Kopciuszkiem.

Z pewnością większość z nich to mili i życzliwi ludzie. Ale jak ich odróżnić od kapusiów Ruperta?

Miała zamiar napisać krótką wiadomość do swoich fanów, uspokoić ich, że przynajmniej na razie jest

bezpieczna, kiedy coś ją skłoniło do podniesienia wzroku. To samo uczucie mrowienia w tyle głowy, które sprawiło, że obróciła się na schodach. Z tego samego powodu.

Parę metrów dalej stał szarooki nieznajomy. Rozmawiał z Frankiem Alysonem. Mężczyzna, który uniósł ją na rękach jak dziecko, który sprawił, że na krótką chwilę czas stanął w miejscu, a świat przestał istnieć, był tuż obok. Ciągle czuła jego rękę na plecach i ciepło jego oddechu na policzku. Mogłaby niemal uwierzyć, że czuje jego smak na wargach.



## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Szarooki i Główny Elf pograżeni byli w rozmowie i żaden z nich nie patrzył w jej stronę.

Wystarczy jedno spojrzenie i cała maskarada weźmie w łeb. Może się ukryć przed ludźmi, którzy nie znają jej tożsamości, ale nikogo znajomego nawet na chwilę nie zwiedzie to przebranie. A ten mężczyzna? Czy jej szuka?

Lucy sama nie wiedziała, czy jest bardziej wystraszona, czy przejęta tym faktem. Rozum mówił, że należy się bać, serce krzychało: „Patrz, tu jestem!”.

Z bliska widziała nie tylko ciemne włosy, szerokie bary i długie nogi, ale i plaketkę identyfikacyjną, którą mężczyzna miał przypiętą do ubrania. To znaczy, że nie jest klientem, który trafił tu przypadkowo.

Pracuje w H&H, a jeśli ochroniarze Ruperta poprosili dyrekcję o pomoc, to ona, Lucy B, ma poważne kłopoty. Ten facet nie jest szeregowym pracownikiem.

Ciemny garnitur w delikatne prążki, elegancki jedwabny krawat w drobny wzorek, wszystko świadczyło o tym, że pieniądze nie stanowią dla niego problemu. Wczoraj kupiła w tym sklepie podobny krawat, więc wiedziała o tym z pierwszej ręki. Zresztą nawet gdyby był w dżinsach, jego zachowanie i postawa wskazywały, że ma tu władzę.

– Uważaj na wszystko, Frank – powiedział. Nie

musiał krzyczeć, by ludzie wykonywali jego polecenia.

Wstrzymała oddech, gdy nieznajomy odwrócił się i spojrzał prosto na nią. Popatrzyła w ziemię jak przedszkolak, który wierzy w zasadę, że „jeśli ja nie widzę ciebie, to i ty nie zobaczysz mnie”. Za chwilę usłyszy nieuchronne: „A tu cię mam!”. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Mężczyzna był tak zaabsorbowany, że po prostu nie dostrzegał otoczenia.

– Jesteśmy gotowi, proszę pana – zawołał ktoś od drzwi, a wtedy mężczyzna wyszedł z pokoju. Ostatnim szczegółem, który dostrzegła, był jej własny but, który nie wiedzieć czemu trzymał w ręce.

Drugi but z pechowej pary. Musiał jej wypaść z torby, gdy się potknęła na schodach.

Trudno założyć, że w Hastings & Hart jest więcej niemądrych blondynek, które właśnie odkryły, że karoca zmieniła się w dynię i, uciekając w popłochu, zgubiły na schodach czerwone zamszowe szpilki.

I ilu jest tu mężczyzn, na widok których serce bije jak oszalałe?

Dosyć! Bajki nie istnieją.

– Kto to był? – zapytała pozornie obojętnym głosem.

Frank zmierzył ją wzrokiem i wtedy przypomniała sobie, że szef nie przepada za wścibskimi elfami.

– To, panno Porządnicka, był Nathaniel Hart.

– Hart? – Zamrugła powiekami. Znacząco wskazała na budynek, w którym się znajdowali.

– Tak, ten Hart. Jak Hastings & Hart.

– Niemożliwe – jęknęła.

– Jest pani innego zdania?

– Nie, nie. – Wycofała się gwałtownie. – Nie

miałam pojęcia, że sklep wciąż należy do tej samej rodziny. Większość dużych domów towarowych przeszła na własność międzynarodowych koncernów. – Nic dziwnego, że facet zachowywał się, jakby on tu rządził. Ten cały sklep należy do niego!

– Hastings & Hart nie jest taki jak inne sklepy.

Miała ochotę zapytać, czy jest jakiś pan Hastings albo pani Hart, ale w porę ugryzła się w język. Ma tylko nadzieję, że nie robi maślanych oczu do cudzego męża.

– To już wszystko? – zapytał Frank ironicznie. – Może zaszczyci nas pani kolejną lekcją ubierania misiów dla pięciolatek?

– Przepraszam, może się trochę zagalopowałam. – Bezpieczniej jest założyć, że sarkazm jest naganą, a nie zakamuflowaną pochwałą.

– Proszę się nie powstrzymywać. Nawet jeśli nie wszystkie mamy są zachwycone, był to strzał w dziesiątkę, jeśli chodzi o dzieci.

Większość maluchów nie chciało oddać misiów, które własnoręcznie ubrały, i upierały się, by zabrać je do domu w ciepłej taksówce, a nie skazywać na zimową nocną jazdę w saniach Mikołaja. Ale to chyba nie powinno martwić Franka Alysona? Przecież kupione misie to większy obrót i większe zyski dla H&H.

Lucy miała dużą praktykę w szczerzeniu się do obiektywu, więc posłała zrzędliwemu szefowi jeden z najbardziej czarujących uśmiechów i wróciła na swoje stanowisko w grocie Mikołaja.

Ciekawe, czy Szarooki zna Ruperta. Może należą do elitarnego klubu miliarderów? Czy Rupert przysłał tu swoich ludzi, czy osobiście poprosił Harta o zorganizowanie poszukiwań? Czy właśnie w tym celu

zszedł aż do podziemi?

Nie był zadowolony, gdy uciekła mu na schodach, gubiąc pantofelek. Nosi go ze sobą, sądząc mylnie, że Lucy ma drugi w torbie, a będzie potrzebowała obu, by wyjść na ulicę. Powinien raczej zająć się swoim sklepem.

A może nie. Zaczerwieniła się, wracając do swojej ulubionej fantazji na jego temat i oblizując wargi.

Ratownicy uspokoili Nata, że Pam ma tę samą grypcę, którą w tym sezonie miały już tysiące mieszkańców Londynu i nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo. Wobec tego odwiózł ją do domu i przykazał, by się nie pojawiała w pracy, póki nie wydobrzeje.

– Poradzimy sobie, a ostatnie, czego nam trzeba, to epidemia wśród pracowników.

– Wiem, wiem – przyznała. – Nikt nie jest niezastąpiony. Mnie zastąpi Petra, jest bardzo kompetentna. Musi pan wracać, zanim zasypie drogi.

– Coś pani podać? Herbaty? Soku?

– Bardzo jest pan miły. Będzie z pana świetny mąż – wychrypiała.

Nie wiedzieć czemu w jego głowie pojawił się obraz kobiety ze schodów. Niemal czuł jej zapach i jedwabistą miękkość swetra.

– Zamykamy, Lou. – Dziewczyna siedząca obok przeciągnęła się, zrzucając czapkę. – Czas wracać do rzeczywistości.

– Skończę ubierać ostatniego misia.

– Perfekcjonistka z ciebie. Do jutra.

To było zwykle pożegnanie, nie wymagające odpowiedzi. Lucy pomyślała, że jutro od rana będzie się troszczyła o jutro, a dzisiaj ma do rozwiązania problem noclegu. Zwlekała, jak mogła, ale nadal miała pustkę

w głowie. Nie może wrócić do mieszkania wynajmowanego przed poznaniem Ruperta – tam z pewnością będą jej szukali. Miała z sobą dość gotówki, by wynająć na noc pokój w tanim pensjonacie. Problem w tym, że jej twarz pojawiła się dziś we wszystkich wiadomościach, więc nie ma cudów, znajdzie się ktoś, kto zadzwoni do tabloidów i sprzeda im informację o miejscu pobytu Lucy B.

Wiedziała, że może przejąć inicjatywę. Wystarczy jeden telefon, a każda z redakcji zorganizuje jej bezpieczną kryjówkę i dobrze zapłaci za prawo do wyłączności na jej historię. Wszyscy wysłali w pogoń za nią swoje ekipy. To był gorący temat. Nic dziwnego, że Rupert wychodzi ze skóry, by wyprzedzić dziennikarzy.

Gdyby weszła na tę drogę, nie miałaby odwrotu. W praktyce podpisałaby cyrograf i sprzedała duszę. Jeśli przyjmie pieniądze od gazety czy stacji telewizyjnej, stanie się własnością mediów i nigdy nie będzie zwykłą dziewczyną, którą była jeszcze pół roku temu.

A przecież nie chce dołączyć do upadłych celebrytów, sprzedających prasie coraz bardziej żalodne wynurzenia, by podsyć gasnące zainteresowanie publiczności. Takiej osoby nikt nie zatrudni – zwłaszcza w przedszkolu.

Z westchnieniem odłożyła misia i zajrzała do biura. Frank siedział przy komputerze, wprowadzając dane.

- Jeszcze pani nie wyszła?
- Szukam Pam.
- Zasłała krótko po przyjęciu pani do pracy – odparł z pretensją w głosie.
- Och, jakże mi przykro. Wyzdrowieje?
- Sezonowe przeziębienie i chroniczne przekonanie,

że bez niej wszystko się zawali. Pan Hart odwiózł ją do domu.

Lucy chciała się upomnieć o identyfikator, ale Pam zapewne nie zdążyła wprowadzić do systemu jej fałszywych danych.

– Nie wiem, o której godzinie mam się jutro stawić – powiedziała tylko.

– Otwieramy o dziesiątej. Jeśli zaszczyci nas pani swoją obecnością, proszę za minutę dziesiąta być na swoim stanowisku. Wszystko jasne?

– Tak. Rozumiem.

– W takim razie dobranoc. – I dodał, gdy stała w drzwiach. – Dobra robota, Louise. Tak trzymać.

W drodze powrotnej Nat włączył radio. W powietrzu wirowały płatki śniegu, chodniki były białe, a na poboczu formowały się pierwsze zaspasy.

Miał nadzieję, że usłyszy coś nowego o zaginionej narzeczonej Henshawe'a, jednak wszystkie stacje nadawały na okrągło ostrzeżenia przed utrudnieniami komunikacyjnymi na przemian z prognozami pogody.

Henshawe wykręci się sianem. Jutro wszystkie nagłówki będą poświęcone kierowcom, którzy spędzili noc uwięzieni na nieprzejezdnych drogach i krytyce niekompetentnych meteorologów oraz służb miejskich, jak zawsze zaskoczonych nadejściem zimy.

Powinien sobie dać spokój z tajemniczą Lucy. W przyszłym tygodniu narzeczeni pewnie się pogodzą, a insynuacje na temat nieetycznych zachowań Ruperta Henshawe'a zostaną zapomniane.

Wrócił, gdy ze sklepu wychodzili ostatni klienci. Załoga sprawdzała przebieralnie i toalety; były to rutynowe czynności chroniące sklep przed intruzami.

Nat skierował się do biura ochrony.

– Jakież nowości?

– Ani śladu. Kobieta wymknęła się niepostrzeżenie.

Teraz na pewno nie ma jej w budynku – odparł Bryan.

– Będę u siebie, na górze. Nie idziesz do domu?

– Paru moich ludzi choruje.

– Daj znać, jeśli będziesz potrzebował posiłków.

Jednak w drodze do windy nie myślał o problemach wynikających z braku personelu w najruchliwszym sezonie roku. Męczyło go niejasne przecucie, że wbrew logice i braku jakichkolwiek śladów uciekinierka nadal kryje się na terenie domu handlowego.

Miała przy sobie komórkę. Trzymała ją w dłoni, gdy wpadła w jego ramiona. Może zadzwoniła po kogoś z przyjaciół? Powinien zapomnieć o jej brzoskwiniowej cerze, długich rzęsach i zielonych oczach, które utrwaliły się w jego mózgu niczym fotografia na kliszy.

Co takiego ukryło się w zakamarkach pamięci i rozpaczliwie próbuje wypłynąć na powierzchnię?

W dziale elektrycznym ekrany telewizorów były ciemne. Ciekawe, że kobieta z fotografii różni się od tej prawdziwej. Różnica nie była wielka, ale jednak widać było retusz komputerowy, odrobinę wyostrzający rysy, powiększający usta. Tylko pieprzyk nad górną wargą pozostał bez zmian.

Zatrzymał się jak wryty. Pieprzyk. Widział go niedawno w zupełnie innym miejscu. Szybko odtwarzał w pamięci wszelkie swoje poczynania z ostatnich godzin.

Elf przy automacie z kawą i herbatą. Dziewczyna miała ten sam wzrost, kształty odrobinę za kobiece na prostą tunikę. Miała pieprzyk w tym samym miejscu, co nieznajoma na schodach. Przypadek?

Możliwe, ale zamierzał to sprawdzić.

Szatnia opustoszała w mgnieniu oka. Lucy czuła się trochę dziwnie w obszernym pomieszczeniu, w którym jedno po drugim gasły wszystkie światła. Mogła dziękować losowi za ciepłe i suche schronienie, ale nadal nie była pewna, czy będzie tu bezpieczna.

Jeśli nawet w szatni i łazience nie ma kamer, to nie znaczy, że nie obejmuje ich system ochrony budynku.

Czy są tu sensory ruchu? Jakies nowinki techniczne najnowszej generacji? A może poczciwy dozorca z termosem kawy i stertą kanapek?

Postanowiła wreszcie skorzystać z prysznica. Zmyć z siebie cały ten koszmarny dzień, a przy okazji splukać ostatnich kilka miesięcy. Jeśli nawet ktoś ją odkryje, wytłumaczenie, że musiała się umyć po całym dniu w grocie Mikołaja, jest w pełni wiarygodne. Może przecież pracować na trzecią zmianę jako kelnerka – a czystość w tym zawodzie jest obligatoryjna.

Starannie złożyła kostium elfa, wyjęła własne ubranie, by było pod ręką, wzięła z wieszaka czysty ręcznik i weszła do kabiny. Woda była gorąca, w pojemnikach znajdowało się mydło w płynie oraz szampon. Hastings & Hart dba o swoich pracowników, pomyślała, wcierając we włosy pachnącą pianę. Może trzeba pomyśleć o karierze w handlu detalicznym. Czy w CV w rubryce „doświadczenie zawodowe” można wpisać stanowisko elfa? Co robi Mikołaj przez resztę roku? Czy pracując w sklepie, spotka jeszcze raz właściciela?

Stanowczo wskazany jest zimny prysznic!

Włosy nie potrzebowały mycia, dziś rano spędziła dwie godziny w salonie piękności, gdzie zostały obcięte i ułożone, ale splukując je, miała wrażenie, że zmywa



z siebie brud kłamstwa i odór zdrady. Wystawiła się na silny strumień ciepłej wody i nie miała zamiaru się spieszyć.

Grota Mikołaja była pusta. Nat zajął do biura Franka w nadziei, że znajdzie listę personelu, lecz u takiego pedanta trudno było się spodziewać poufnych dokumentów porzuconych na biurku. Zaczął wątpić, czy rzeczywiście widział ten nieszczęsny pieprzyk. Może mu się uroiło. Przecież Lucy nie może być elfem.

Czy odgłosy, które słyszy, też są urojeniem?

Niespodziewanie zamiast gorącej poleciała lodowata woda. Lucy wydała z siebie wrzask, który postawiłby na nogi nieboszczyka. Gwałtownie szarpnęła pokrętle, a ono zostało jej w ręce. Wyskoczyła spod prysznicy w stroju Ewy i z zamkniętymi oczami wymacała ręcznik.

Wytarła twarz, otworzyła oczy, a wtedy ku swemu zdumieniu spostrzegła, że nie jest sama. Nathaniel Hart we własnej osobie pojawił się jak spod ziemi, zwabiony jej krzykiem. Rozdziawiła usta, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Jakby ją zamurowało.

Tymczasem mężczyzna wyjął gałkę z jej ręki, sprawnie ją przymocował i zakręcił wodę. Resztką rozsądku kazała jej owinąć się ręcznikiem. Nat spokojnie wytarł ręce w inny ręcznik, odrzucił go na wieszak i dopiero teraz zwrócił się do niej.

– Widzę, że się pani zadomowiła, Kopciuszku.

Lucy oblała się rumieńcem od włosów po palce stóp.

Powiedział do niej Kopciuszku. Wie o wszystkim.

Otworzyła usta, ale znowu nie była zdolna do wyartykułowania sensownego słowa.

Cofnęła się, a wtedy pośliznęła się na mokrej

podłódze i została jej alternatywa – przytrzymać się czegoś i puścić ręcznik lub trzymać ręcznik i rozwalić sobie głowę. Złapała się drzwi kabiny prysznicowej.

Nathaniel Hart, zapewne w obawie, że Lucy wyrwie je z zawiasów, przytrzymał ją za ramiona, a wtedy ręcznik zjechał w dół parę centymetrów.

– To szatnia dla kobiet – wykrztusiła wreszcie, jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Tym razem spotkała mężczyznę swoich marzeń przyodziana tylko w listek figowy.

– Nie powinien pan tu wchodzić. – Chciała to powiedzieć z naganą, ale brzmiała żałośnie.

Co za ironia losu. Jest na łasce i niełasce właściciela domu handlowego. Powinna się go bać, bo z pewnością nie ma wobec niej dobrych zamiarów. Tymczasem jego dotyk jest elektryzujący, a ona ma ochotę zapomnieć o skromności, odrzucić ręcznik i przejąć inicjatywę.

Nie! Cofnęła się.

– To nie jest moje imię – stwierdziła krótko.

– A jeśli pantofelek będzie pasował? – Wyciągnął z kieszeni czerwoną zamszową szpilkę.

– Co to, przedstawienie? – Wydęła wargi. – Już dawno wyrosłam z bajek, panie Hart.

– Wie pani, kim jestem?

– Pan Alyson mi powiedział. Jest pan właścicielem tego sklepu.

– Zarządzam nim. To nie to samo.

– Nazwisko wskazywało... – Jego zaprzeczenie z niejasnych powodów dodało jej otuchy. Nie miała powodu czuć sympatii do potentatów finansowych.

– Wiele osób wyciąga taki wniosek.

– Czego pan ode mnie chce, panie Hart?

– Od pani? Niczego. Odwrotnie. To ja jestem pani dobrą wróżką. Oho, widzę po minie, co chce pani powiedzieć.

– Zapewniam, że nie ma pan pojęcia.

– Gdzie suknia z falbankami? Gdzie skrzydła?

– W tym nie byłoby panu do twarzy. Proszę się trzymać garniturów.

Usta drgnęły mu leciutko, a uśmiech dodał jego twarzy uwodzicielskiego czaru. Dobrze, że mężczyzna nie wie, jakie myśli kłębią się w głowie Lucy.

– W Hastings & Hart bardzo poważnie traktujemy politykę równych szans – zapewnił.

– No cóż. W dzisiejszych czasach człowiek nie powinien wybrzydzać na płéć i wygląd, gdy pojawia się przed nim wróżka. – Ciekawe, jak by zareagował, gdyby mu się rzuciła na szyję. Nie powinna się łapać na uśmiechy. Każdy potrafi odpowiednio skrzywić wargi.

Ależ to seksowny facet. Nie tylko asymetryczne uniesienie kącika ust działa na nią tak, jakby ktoś przycisnął ukryte guziczki w jej ciele. Jego roziskrzzone, srebrzyste oczy sprawiają, że rozpływa się u jego stóp.

– Prawdziwym testem na waszą antydyskryminacyjną politykę byłoby zatrudnienie kobiety w roli Świętego Mikołaja.

– Na szczęście to nie ja podejmuję tę decyzję. Dział personalny wybiera osobę, która najlepiej nadaje się na dane stanowisko, a mnie pozostaje mieć nadzieję, że nie narażą mnie na proces w sądzie pracy.

– Zrzuca pan odpowiedzialność na podwładnych.

– Przywilej związany z nazwiskiem. Jeśli chodzi o wróżki, to chyba nie ma pani wyboru. Żadna inna się nie pojawiła.

– Czemu pan tak sądzi?

– Gdyby miała pani do kogo zwrócić się o pomoc, nie kryłaby się pani w grocie Mikołaja przebrana ze elfa.

– A kto powiedział, że potrzebuję pomocy? I że muszę się ukrywać?

– Wystarczy fakt, że jest pani tutaj po zamknięciu, gdy wszyscy inni dawno wyszli.

– Trochę zamarudziłam pod prysznicem, ale musiałam się przygotować na nocną zmianę. – Zmyślony wykręt okazał się przydatny.

Pokręcił głową.

– Nie wierzy mi pan?

– Przykro mi, ale nie.

– No cóż. Warto było spróbować. Co teraz?

– Pogratuluję pani pomysowości i zapytam, jakim cudem zdobyła pani kostium elfa?

– Wystarczy wyjaśnienie, że jestem inteligentna?

– Pani inteligencja jest sprawą oczywistą, ale w grę wchodzi bezpieczeństwo sklepu.

– To niczyja wina – zapewniła. – Przez pomyłkę zostałam uznana za osobę przyslaną przez agencję pracy czasowej. Wykorzystałam to, ale proszę nie karać Pam. Była w rozpaczliwej sytuacji, w dodatku chora. Sam pan wie, skoro odwiózł ją pan do domu.

– Proszę się nie martwić o Pam, ale o siebie – uciał.

Zadrzała. Nie ze strachu. Hart nie insynuował, że użyje siły. Nie miała poczucia zagrożenia, jak ze strony Ruperta na konferencji prasowej.

Hart jest dużo bardziej niebezpieczny. Działa na jej libido. Jednym spojrzeniem zdobywa nad nią władzę. Jakby na dowód, zarzucił jej na ramiona suchy ręcznik, przekonany, że drży z zimna. Tymczasem jej skóra płonęła

od jego dotyku. Gdyby ją objął, poddałaby się bez walki.

Dobrze, że facet nie ma o tym pojęcia.

– Co pani zamierza teraz zrobić?

– Ubiorę się.

– A potem?

– Chciałam spędzić noc w namiocie w dziale turystycznym – przyznała. – Nigdy nie spałam w namiocie.

– Niezbyt jest wygodnie. Zwłaszcza zimą.

– Zagotowałam wodę na herbatę na turystycznej maszynie gazowej, zjadłabym kiełbaski na kolację. Pieniądze chciałam zostawić przy kasie w dziale spożywczym. Pracowałam za darmo trzy godziny. Uznałam, że w zamian należy mi się wikt i nocleg.

– To rozsądne. Który namiot miała pani na oku?

– Słucham?

– Polecam jednoosobowy model himalajski. Chroni przed wilgocią i wiatrem.

– Dziękuję za radę.

– Zdecydowanie odradzam gotowanie. Na tym samym poziomie jest biuro ochrony, a alarmy przeciwpożarowe włączają się, gdy tylko wykryją dym w powietrzu.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Żartuje sobie z niej? Nathaniel Hart mógłby zawodowo grać w pokera. Z jego twarzy nie dało się nic wyczytać.

– Mam chrupki i tabliczkę czekolady z automatu. Jakoś sobie poradzę.

Energicznie potrzasnął głową, aż kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło.

– To za mało – oznajmił, odgarniając go do tyłu. – Człowiek powinien pięć razy w ciągu dnia jeść warzywa i owoce.

Nie wierzyła własnym uszom. Przed chwilą radził jej, jak ominąć wewnętrzne regulacje w jego własnej firmie, a teraz troszczy się o jej prawidłowe odżywianie? Zaraz zacznie ją pouczać, że powinna jeść więcej surówek.

A może zawiadomił o swoim odkryciu Ruperta, a teraz zabawia ją rozmową, czekając na przyjazd ochroniarzy?

– Za kogo pan się uważa? Proroka od zdrowego stylu życia? Wegetariańską policję? – spytała z irytacją.

Miała nadzieję, że te słowa zabrzmiały ironicznie, jednak jego palce wciąż pieszczotliwie dotykały jej ramienia, więc wykrztusiła je słabo, jakby miała kłopoty z oddychaniem.

– Hastings & Hart dba o swoich pracowników. Popieramy dojeżdżanie do pracy na rowerach, dlatego

miała pani przyjemność skorzystania z naszych pryszniców...

– Przyjemność! – prychnęła, otrząsając się na myśl o strumieniu lodowatej wody.

– Każdy pracownik ma możliwość korzystania z siłowni i dużego wyboru zdrowej żywności w stołówce.

Facet odwiózł do domu Pam, bo była chora, pomyślała. Niewielu dyrektorów zrobiłoby to dla pracownika. Zamierzała go za to pochwalić, gdy przypomniała sobie, że dokładnie tak samo postąpił Rupert, ale jak się później okazało, kierowały nim czysto egoistyczne pobudki.

– To wspaniale, panie Hart, ale ja jestem tu na zastępstwie. Ludzie na umowach czasowych nie korzystają z takich przywilejów.

Zwłaszcza jeśli zatrudnili się pod fałszywym pretekstem. Może Hart jest świetnym pracodawcą, ale ona nie ma powodu mu ufać, tak jak on nie ma powodu przyjmować jej słów na wiarę.

– A mówiąc o warzywach, mam chrupki ziemniaczane o smaku serowym i cebulowym.

W podziemiu nie ma okien, ale przecież są tu jakieś wyjścia awaryjne? Chyba że obstawili je ludzie Ruperta. Już raz uciekła im schodami przeciwpożarowymi.

Jeśli Hart chce grać na czas, ona też potrafi.

– Ziemniaki i cebula to moje warzywa, dwa z pięciu.  
– Ubierając misie, trzeba było myśleć o alternatywnych drogach ucieczki, a nie marzyć o apetycznym nieznanym. – Ser dostarcza protein, o ile się nie mylę. A czekolada ma pomarańczowy smak. Kolejny owoc.

– I to wszystko?

Nie miała na podorędziu innych tematów

zastępczych ani chemicznie wygenerowanych smaków.

– Bardzo pomysłowo – przyznał.

I znowu jego twarz ocieplił uśmiech. W kącikach oczu pojawiły się zmarszczki śmiechu, błysnęły białe zęby.

Jego oczy zmieniały się magicznie, ich wyraz powodował, że serce w niej zamierało. Mężczyzna sam zdawał się zaskoczony swoim żartobliwym tonem, jakby nie był przyzwyczajony do tylu uśmiechów na minutę.

– Przykro mi, ale ziemniaków nie ma na liście warzyw, które należy jeść pięć razy na dzień.

– Sugeruje pan, że nie powinnam liczyć frytek? – Miała nadzieję, że uda jej się znowu go rozśmieszyć, zdobyć jego sympatię i przekabacić go na swoją stronę.

– Sztuczne smaki też się nie liczą.

– No dobrze, przesadziłam. Ale na śniadanie piłam sok z pomarańczy. W stu procentach prawdziwy. – Niech Hart wierzy, że jest idiotką, która nie podejrzewa, że ta rozmowa ma na celu odwrócenie jej uwagi od nadchodzącego niebezpieczeństwa.

– To dobry początek. A dalej?

– Fasolka szparagowa na lunch. Jestem też pewna, że owoce w deserze były prawdziwe.

– Wzięła pani szarlotkę, prawda?

– Skąd pan wie?

– Zdradził panią zapach cynamonu.

Stali tak blisko, że wyczuł cynamon w oddechu?

– A pan, panie Hart? Czas na pański rachunek sumienia.

– Proszę mówić Nat. Skrót od Nathaniel, co jest trochę przydługie.

– Ale brzmi ładnie, podczas gdy Nat przypomina bzyknięcie komara gotowego wyssać z nas całą krew,



kiedy w romantycznym nastroju oglądamy zachód słońca.

– Coś w tym jest. – Uśmiechnął się przekornie. – A więc co z moim rachunkiem sumienia?

– Nieważne – westchnęła. – Nazywam się Lucy, Lucy Bright, co zapewne już wiesz.

– W wiadomościach słyszałem tylko Lucy B. Teraz się dowiedziałem, że B oznacza Bright.

– W wiadomościach?

Jej dramatyczne wystąpienie na konferencji prasowej trafiło do głównych informacji radiowych i telewizyjnych. Nie powinno jej to dziwić. Rupert włożył wiele wysiłku w wypromowanie salonów mody Lucy B. Ich klientkami miały być młode kobiety nastawione na karierę zawodową, podróżujące i uprawiające sporty. Miały tu znaleźć ubrania z klasą, ale w przystępnych cenach. Wprowadzenie na rynek nowej marki miało się wiązać ze stworzeniem miejsc pracy, zarówno w Europie, jak krajach Trzeciego Świata.

– Miło cię poznać, Lucy Bright. Jak się miewasz?

Uścisnął jej prawą rękę. Przycisnęła ręcznik lewą, patrząc, jak jej prawa dłoń znika w tym uścisku, i znowu oblała się rumieńcem.

– Mówiąc szczerze, Nathanielu Hart, bywało lepiej.

– Mam nadzieję, że mogę pomóc. Ubierz się teraz, a potem pójdziemy do kantyny poszukać czegoś bardziej pożywnego niż chrupki i czekolada.

Czy dobrze słyszy?

– Nie ma lepszych rzeczy niż chrupki i czekolada. – Zwłaszcza wtedy, gdy człowiek potrzebuje czegoś wysokokalorycznego.

– Potem omówimy twoje plany rozbicia obozu w dziale turystycznym. To kiepski pomysł. Nawet jeśli

unikniesz czujnego oka ochrony, rano obudzą cię sprzątaczkę.

– Odkurzają w namiotach?

– Tak daleko bym się nie posunął, ale na pewno zauważą, jeśli jeden z nich będzie zamknięty od środka. Chyba nie sądzisz, że nikt przed tobą nie wpadł na podobny koncept? Ubierz się, a ja poczekam. – I z tymi słowami wreszcie wyszedł z szatni.

*Kalendarz:*

*20.00 rozbijam obozowisko na noc w dziale turystycznym H&H.*

*20.30 a może jednak nie.*

Nat skończył rozmawiać przez telefon i oparł się o ścianę naprzeciwko szatni. Tego widoku prędko nie zapomni. Lucy Bright goła jak ją pan Bóg stworzył wyskakująca spod prysznic. Rozkoszny tyłeczek. Zdziorność, z jaką radziła sobie w tej sytuacji, choć była czerwona ze wstydu. Z trudem hamowany śmiech.

Krople wody spadające z krótkich jasnych kosmyków na obojczyki i sunące po skórze w kierunku piersi. Lekkie wzruszenie ramion, z jakim zbagatelizowała kłopotliwe położenie. Wydawała się spokojna i niewzruszona, przypominała łabędzia sunącego z gracją po powierzchni wody, ale widać było, że jej mózg aż paruje, tak gorączkowo wymyśla kolejne drogi ucieczki.

I co dalej? Pięć minut temu wydawało mu się, że zna odpowiedź. Odwiezie ją do jej przyjaciół, tak jak odwiózł Pam do domu. Teraz sprawy się skomplikowały. Wystarczyło spojrzenie tych zielonych oczu i przelotny

dotyk. Rozum podpowiadał, by wezwać taksówkę, opłacić jej kurs we wskazanym kierunku i umyć ręce. To nie jego sprawa, co z nią będzie. Jednak serce miało własne pomysły. Serce domagało się, by ją zanieść na rękach do mieszkania na najwyższym piętrze i – jeśli zajdzie potrzeba – własnym ciałem bronić przed prześladowcami.

Ani jedno, ani drugie nie wchodziło w grę. To oczywiste, że dziewczyna nie ma do niego zaufania. Na jej miejscu spodziewałby się, że lada moment pojawi się policja, która zatrzyma ją za przebywanie bez pozwolenia na cudzym terenie. Trudno będzie ją namówić, by przyjęła jego gościnę i wreszcie przestała uciekać.

Nie wiedział, co spowodowało jej kłótnię z Rupertem i dlaczego wysłał swoich ochroniarzy za byłą narzeczoną. Pewne jest jedno: dopóki Lucy przebywa pod jego dachem, nic jej nie grozi. I tylko to się liczy.

Spojrzał na czerwony pantofelek, który trzymał jak talizman. Może uda mu się ją zatrzymać. Nie ma wielu dróg ucieczki teraz, gdy sklep jest zamknięty, chociaż przy jej inteligencji wszystko jest możliwe.

Oprzytomniej kobieto, pomyślała Lucy. Nie daj się nabrać na gładkie słówka.

Może czepiała się wiary w bajki, tak samo jak mała dziewczynka w windzie chciała wierzyć w Mikołaja. Czy marketingowcy Ruperta zauważyli w niej tę cechę? Tęsknotę za odrobiną magii w życiu, wiarę w marzenia, które się spełniają. Nie chodziło jej o bogactwo i popularność, ale o coś głębszego. Jest w niej desperacka potrzeba miłości, która spowodowała, że z taką łatwością uwierzyła w historię o pięknej i bestii.

Innymi słowy – pierwsza naiwna.

Tylko idiotka mogła uwierzyć, że Rupert zmienił

się, bo się w niej zakochał. Jest zupełnie zwyczajną dziewczyną – bo przecież trudno uznać, że wyróżnia się urodą, elegancją czy wyrafinowaniem. Nie jest modelką ani aktorką. Nie przypomina seksownych piękności, które zazwyczaj towarzyszą multimilionerom, a z którymi lubił pokazywać się publicznie, nim uległ jej czarującej niewinności.

Nalegał, by się powstrzymali od seksu aż do ślubu. Uznała to za wyraz szacunku i delikatności. Jak wiele kobiet da sobie wmówić, że dojrzałemu mężczyźnie wystarczy kilka pocałunków? A przecież cichy głosik w jej duszy podpowiadał, że jego wyraźna oziębłość i jej chętna akceptacja braku fizycznych kontaktów powinny uruchomić już nie tylko dzwonek, ale syrenę alarmową.

To oczywiście, że była zakochana w samej idei bycia zakochaną, w księciu z bajki, a nie w człowieku z krwi i kości. Co do Ruperta...

Cóż, jego motywy były jasne. Mógł zapłacić jakiejś gwiazdeczce, by została twarzą jego domu mody, ale on chciał mieć zwykłą dziewczynę, która na oczach tłumów przejdzie metamorfozę.

Specjaliści od reklamy opisywali ją w raportach jako powiew świeżości. Była autentyczna. Nie celebrytka, ale osoba, z którą szybko identyfikowała się każda kobieta w ich grupie docelowej. Była taka jak one, więc z łatwością się z nią utożsamiały i chciały ją naśladować. Prosty i klarowny plan. Reszta to były wariacje na jego temat.

Uwierzyła Rupertowi bez zastrzeżeń i nigdy nie przyszło jej do głowy, że wszystko jest wielką mistyfikacją, a ona sama tańczy, jak jej zagrają doradcy od marketingu. Była naiwna jak dziecko.

Za wszystkim kryły się pieniądze. Olbrzymie

pieniądze. Gdyby podważyła wiarygodność Ruperta, cała wielomiesięczna akcja promocyjna wzięłaby w łeb, a on straciłby miliony. To oczywiste, że zrobi wszystko, by ją powstrzymać. Wyciągnęła telefon, zdecydowana wysłać kolejny wpis na Twitterze, dopóki ma możliwość.

*Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa...*

Komórka nie miała zasięgu. Czy to dlatego, że znajdowała się w podziemiu, otoczona betonowymi ścianami, czy numer został odcięty? Ostatnie połączenie było chyba podczas przerwy na kawę.

Nieważne. Skutek jest ten sam, musi polegać tylko na sobie. Nic nowego pod słońcem. Przyzwyczała się, że tak wygląda jej życie. Gniewnie przeczesła splątane mokre włosy. Była wściekła na Ruperta za niewybaczalne kłamstwa, na Nathaniela Harta za to, że prawie pozyskał jej zaufanie, ale najbardziej na siebie samą za niewybaczalną głupotę.

Pamiętnik Lucy B: *A szło mi tak dobrze... Miałam bezpieczną kryjówkę na noc. Wystarczyło się przycziąć, żeby ochrona sklepu niczego nie zauważyła. Zachciało mi się wziąć kąpiel...*

Och, na miłość boską, pomyślała Lucy i zamknęła komórkę, jaki to ma sens?

Jest bez szans, przynajmniej w tej chwili. Teraz trzeba się ubrać, a potem może pojawią się nowe okazje do ucieczki. Energicznie wytarła włosy. Do kompletu nieszczęść brakuje jej tylko przeziębienia. To nasunęło jej nową myśl. Sięgnęła po pasiaste rajstopy, kapelusz, a nawet botki, i upchnęła je do torby. Wszystko może się przydać. Botki nie są wodoodporne, ale na śnieg będą lepsze niż bosa noga. Przez chwilę czuła wstyd z powodu

kradzieży, jednak w tym wypadku sumienie ustąpiło przed rozsądkiem. Zwłaszcza że jedwabne majtki i koronkowy stanik nie stanowiły żadnej ochrony przed zimnem.

Sięgnęła po sukienkę, ale ręką nie wymacała niczego na wieszaku. Jej kosztowna kaszmirowa sukienka leżała w kałuży na podłodze, razem z ręcznikiem, który Nathaniel Hart cisnął byle gdzie. Zdążyła nasiąknąć wodą tak, że można ją było wyżymać.

Lucy wycisnęła ciuszek, zawinęła w suchy ręcznik i jeszcze raz go wykręciła. Ręcznik zrobił się mokry, sukienka nie wyschła ani odrobine.

Został jej kostium elfa. Jęknęła ze zgrozą. Kaszmirowa tkanina świetnie na niej leżała. Dzieło wytrawnego projektanta podkreślało krągłości w taki sposób, że mężczyźni oglądali się za nią z błyskiem w oku. W kostiumie elfa wyglądała niezgrabnie i grubo. Żadnych szans na oczarowanie Nathaniela Harta swoimi kobiecymi walorami. W bieliźnie miałyby może szanse, ale nie był to strój na bieganie zimą po ulicach.

Nie czas płakać nad rozlanym mlekiem. Z determinacją wcisnęła się w zieloną tunikę, a do kompletu założyła rajstopy w paski i niekształtne botki. No i świetnie.

Przyda się odrobina makijażu – byle nie był to róż i sztuczne piegi. Pięć minut później była gotowa stawić czoła światu. Odrobina szminki, podmalowane oczy, nieposłuszne włosy wijące się naokoło głowy, ale trochę przyczesane. Obciągnęła tunikę.

Jedyna pociecha, że Rupert dopilnuje, aby w pobliżu nie było żadnych fotoreporterów.

Pewnie odbierze ją na podziemnym parkingu i wywiezie samochodem z przyciemnianymi szybami –

przy odrobinie szczęścia, bo przecież mógłby ją wrzucić do bagażnika zwykłego auta. Wzięła z szafki płaszcz i torbę. Zatrzymała się z ręką na klamce. Wciąż ma przy sobie kompromitujące materiały, jej jedyny atut w negocjacjach z Rupertem. Z powrotem włożyła segregator do pustej szafki, zamknęła ją i ukryła kluczyk.

Teraz była gotowa na spotkanie z eleganckim panem Hartem. Powtarzając sobie, że wcale się nie boi, będzie dzielna i na pewno sobie poradzi, otworzyła drzwi.

Tym razem nie utrzymał pokerowej twarzy. Parsknął śmiechem.

– Co się stało z twoim seksownym swetrem?

– Masz na myśli ekskluzywną i niezwykle drogą sukienkę, którą ktoś potraktował jak ścierę do podłogi?

– Sam nie wiem. Co się właściwie stało?

– Pewien niemądry facet cisnął ręcznik na wieszak, ale nie wcelował, a przy okazji zrzucił na podłogę moją sukienkę. Chyba nie myślisz, że ubrałabym się tak, gdybym miała jakiś wybór?

– Dziś po południu dobrowolnie włożyłaś ten strój – przypomniał – choć muszę przyznać, że jest raczej...

Spiorunowała go wzrokiem.

– Jest bardzo zielony – poprawił się. – Ale za to pasuje do twoich oczu.

W drodze przez dział elektryczny wziął ją pod rękę, jednak nie szorstkim chwytem strażnika eskortującego więźnia, ale delikatnie i z szacunkiem, jak zrobiłby to dżentelmen prowadzący damę do stołu w powieści Jane Austin. Lucy pomyślała, że nie da się nabrać na galanterię. Gdyby usiłowała uciec, Nat mocniej zaciśnie rękę.

Zobaczymy, kto okaże się sprytniejszy.

Udawała, że idzie posłusznie tam, gdzie ją prowadzi.

Nat ma fizyczną przewagę i błyskawiczny refleks. Sama tego doświadczyła, gdy porwał ją jak piórko, chroniąc przed upadkiem ze schodów. Miała wrażenie, że piorun w nią strzelił, nie tylko ze względu na szybkość, z jaką się wszystko działo. Coś między nimi zaszło, kontakt fizyczny na chwilę oszołomił ich oboje. Teraz byłoby inaczej. Trudno o oszołomienie, gdyby wrzeszczała i stawiała opór.

Ukrywanie się w pustym sklepie nie jest dobrym pomysłem. Wszędzie są kamery, a ochroniarze na bieżąco obserwują wszystkie piętra. Ale to też można wykorzystać.

Zdała sobie sprawę, że Nat bacznie ją obserwuje.

– O co chodzi? – spytała zaczepnie.

– Zastanawiam się, co by powiedział Frank Alyson na widok tego, jak niefrasobliwie traktujesz kostium elfa. Pasek jest za ciasny, makijaż nieregulaminowy – wyliczał.

– No i brakuje ci kapelusza.

Żartuje. Ona też to potrafi. Nie warto zwracać na siebie uwagi ochroniarzy. Uwierzą we wszystko, co im powie Hart, tym bardziej, że ona jest tu nielegalnie.

– Niech zgadnę. Rzuciłby mnie na pożarcie trollom?

– Trollom? – powtórzył zaskoczony.

A może dałoby się uruchomić alarm przeciwpożarowy i wykorzystać do ucieczki zamieszanie, jakie przy tej okazji wyniknie? Są jeszcze ekipy sprzątające. Muszą jakoś wejść, a potem wyjść.

– Tak karze niesubordynowane elfy – wyjaśniła ze śmiertelną powagą. – Ale teraz nie jestem na służbie, więc musisz jakoś przecierpieć mój nieregulaminowy ubiór, przynajmniej do momentu, gdy wyschnie sukienka.

– Bardzo przepraszam. Zupełnie jej nie zauważyłem.

Jasne. Był zajęty udawaniem, że nie patrzy na przykrótki rękaw, którym usiłowała się osłonić.



– Odkupię ją.  
– To było dzieło projektanta, jedyne i niepowtarzalne.

– Mam nadzieję, że się nie zniszczyła.  
– Ja myślę. Mam tak niewiele. Inne rzeczy zmieściły się w paru kartonach. Całe moje życie.

Przynajmniej to życie, które prowadziła do momentu, gdy spotkała Ruperta. Może nie było ekscytujące, ale przynajmniej uczciwe i prawdziwe. Po przeprowadzce do Ruperta wszystkie jej ciuchy zostały w pudłach. Nawet drogi kostium, który kupiła na rozmowę kwalifikacyjną w jego korporacji. Zrobił odpowiednie wrażenie na komisji, ale nie nadawał się dla Lucy B.

Był tam używany laptop, dzięki któremu skończyła kursy z biznesu i księgowości, choć litery na klawiaturze prawie się pościerały. Był karton książek kupionych w czasie studiów. Trochę bezcennych pamiątek z dzieciństwa.

Zostawiła całą resztę w mieszkaniu, które wynajmowała z dwiema koleżankami. Dziennikarze nie odstępowali jej na krok. Nawet wyjście po mleko do sklepiku na rogu okazywało się newsem prasowym.

Jej dobytek. Nie było tego wiele: czajnik, garnki, patelnia. Jakieś drobiazgi do domu, które kupiła od chwili, gdy przestała być podopieczną opieki społecznej.

Teraz nie miała nawet tego. Musi zacząć od zera. Bez pracy, bez mieszkania. Ciekawe, ile ma pieniędzy na starym koncie? Czy wystarczy na wynajęcie pokoju? Kiedyś kontrolowała stan konta z dokładnością co do grosza.

– Fatalnie to zaplanowałam – rzekła przygnębiona.  
– Lucy, nie mam pojęcia, co właściwie zrobiłaś.

Widziałem tylko ten fragment konferencji prasowej, gdy walnęłaś faceta torebką w łeb.

– Złapał mnie i nie chciał puścić – broniła się.

– Ja cię nie krytykuję. Musiałaś być przerażona, gdy znalazłaś się w oku cyklonu. Fotoreporterzy dosłownie kłębili się wokół ciebie. Nie mogłem wysłuchać całości, bo Pam zemdląła i odwołano mnie na dół.

– Nic jej nie będzie?

– Sezonowy wirus. Powinna była wziąć zwolnienie, ale w okresie przedświątecznym panuje kompletne wariactwo.

– Rozmawiałeś z Frankiem Alysonem i wtedy mnie zobaczyłeś, prawda?

– Zobaczyłem elfa, nie ciebie. Rozglądałem się za niezwykle seksowną dziewczyną w długim czarnym swetrze.

– Nie zaprzeczył, rzeczywiście jej szukał.

– Dopiero później przypomniałem sobie o pieprzyku i wtedy cię poznałem.

– O czym?

– Masz pieprzyk nad górną wargą. – Nachylił się i delikatnie dotknął jej twarzy. Był tak blisko, że mogłaby zatonać w jego oczach, które przypominały górski staw w księżycową noc. Miała wrażenie, że chce ją pocałować.

Serce Lucy biło coraz szybciej, jakby chciało wyfrunąć. Nie mogła oderwać oczu od ust Nata, niemal czuła linię dolnej wargi. Wreszcie dotarło do niej, jakim fałszem był jej związek z Rupertem, do jakiego stopnia została zmanipulowana. W związku powinno być tak jak teraz. Każda komórka pulsująca pragnieniem dotyku, smaku ust. Zaląła ją fala gorąca i niemal jęknęła głośno.

Dźwięk był prawie niesłyszalny, jednak Lucy

otrząsnęła się z uroku, a Nat zabrał rękę.

– To tylko malutkie znamię – bąknęła, cofając się i prostując ramiona. – Rupert chciał, żebym je usunęła. Przeszkadzało mu. Uważał, że mnie szpeci.

– Powinien pójść do okulisty. Ja uważam, że dodaje ci wdzięku. Dzięki niemu jesteś wyjątkowa.

– Jako osoba w rajstopach w paski niewątpliwie wyróżniam się w tłumie – zażartowała, speszona komplementem. Potem speszyla się jeszcze bardziej, bo Nat uważnie przyjrzał się jej nogom.

– To prawda – przyznał – ale zwróciłem na ciebie uwagę, zanim przeistoczyłaś się w elfa.

– Trudno nie zauważyć osoby, która się potyka o własne nogi – zażartowała, ledwo za nim nadążając.

Nat natychmiast zwolnił, dostosował do niej swoje tempo. Lucy była pewna, że ani Rupert, ani jego ludzie nigdy jej nie okazali takich względów.

– Oczywiście, przez kilka ostatnich miesięcy pucowano mnie, polerowano i upiększono. – Chyba wywarła na nim duże wrażenie, skoro zauważył ją w tłumie kupujących. Trzeba jednak pamiętać, że ma do czynienia z przedstawicielem wrogiego obozu, zagadać go, żeby stracił czujność. – Robiono mi pasemka, czerniono rzęsy, wyskubywano brwi. Straciłam parę kilogramów.

– Niech zgadnę, masz prywatnego trenera w siłowni.

– Daj spokój, oczywiście, że nie. Byłam tak zajęta, że nie miałam czasu podjadać między posiłkami. Nie masz pojęcia, ile się trzeba napracować na taki wygląd.

Spojrzał spode łba na jej rozczochrane włosy i ciuchy, które oszpecilyby każdą modelkę na wybiegu.

– Zapomnij, że to powiedziałam. Potrzebuję kolejnej dawki czekolady, żeby zacząć myśleć normalnie.

Na dowód prawdziwości swoich słów zatrzymała się gwałtownie, wyciągnęła tabliczkę z torebki i ułamała kilka kostek. Wpakowała je do ust i dopiero wtedy przypomniała sobie, że uprzejmość nakazuje się podzielić. Wyciągnęła w kierunku Nata resztę czekolady, ale pokręcił głową.

– Twoje potrzeby są pilniejsze – stwierdził, nie kryjąc uśmiechu. – Lepiej?

– Trochę lepiej – odrzekła z zadowoleniem, oblizując palce, bo czekolada nagrzała się od jej ciała i była miękka. – Miałam frajdę. Nosiłam piękne ciuchy i robiono wszystko poza chirurgią plastyczną, żebym wyglądała idealnie.

W końcu chodziło o sprzedawanie marzeń. Jeśli kupisz nasze ubrania, będziesz wyglądała jak Lucy B.

– Proponowano ci operację plastyczną?

– Zdecydowanie odrzucałam sugestie, że powinnam powiększyć biust. Nie zgodziłam się też korzystać z samoopalaczy. Lubię sok pomarańczowy i czekoladę o smaku pomarańczy, ale nie znoszę pomarańczowej skóry. Wszyscy na mnie naciskali. Najwyraźniej moja autentyczność nie była wtedy mile widziana. Zupełnie jak w bajce o Kopciuszku. Wszystkie niedoskonałości zniknęły, gdy wóźka skinęła różdżką. W moim wypadku różdżką był Photoshop.

– Ale księżę nadal chciał się z nią ożenić, nawet gdy zobaczył ją w łachmanach, pokrytą popiołem.

– Dajże spokój. Przecież wcale jej nie poznał. – Spojrzała znacząco na pantofel, który Nat wciąż miał w ręce. – Puścisz mnie wolno, jeśli nie będzie pasował?

– Wypadł ci z torby, Lucy.

– Widziałeś?

– No, nie.

– W takim razie twoje świadectwo jest niewiele warte. To tylko poszlaki.

– A jeśli znajdę but od pary w twojej torbie?

– Utkwił w kratce ściekowej dwie ulice stąd. – Zmęczyło ją udawanie, że prowadzą zwykle koleżeńskie pogaduszki. Napięcie stało się nie do zniesienia. – Powiedz mi szczerze, ile mam czasu?

– Nie rozumiem? Ile masz czasu na co?

– Wiem, że do niego zadzwoniłeś. Do Ruperta. Widziałam. Wtedy, gdy wyszedłeś z szatni, a ja się przebierałam.

– Jediną osobą, z którą rozmawiałem w ciągu ostatnich dwudziestu minut, poza tobą oczywiście, był mój szef ochrony. Dałem mu znać, że przed pójściem na górę do siebie jeszcze się pokręcę po sklepie.

Dotarli do działu z żywnością, gdzie Nat puścił jej łokieć, wziął wózek i poszedł przodem.

Nie wezwał Ruperta? Lucy wpakowała sobie do ust kolejny kawałek czekolady i dogoniła go.

– Prawie ci uwierzyłam, ale jak wytłumaczysz, że śledziłeś mnie na schodach?

– Szedłem w tę samą stronę co ty – wyjaśnił – ale nie szedłem za tobą. – Włożył do koszyka opakowanie jajek. – Dlaczego się obejrzałaś?

– Paranoja? Kiedy wybiegłam z sali konferencyjnej, kilkanaście osób rzuciło się w pogoń. Cały czas miałam wrażenie, że ktoś mnie śledzi. Staralam się nie zwracać na siebie uwagi, a mimo wszystko miałam uczucie, że za chwilę ktoś położy na mnie łapę.

– Myślałaś, że to będzie moja łapa?

– A czy nie mówiłeś Frankowi Alysonowi, żeby uważał...? – Zająknęła się, bo Nat wzruszył ramionami

i zatrzymał się przed półką z płatkami śniadaniowymi. Chyba rzeczywiście gada jak paranoiczka. Czyżby się myliła? Nat wyraźnie nie ma pojęcia, o czym ona mówi. – Powiedz mi, jeśli robię z siebie kompletną idiotkę.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

– Robisz z siebie kompletną idiotkę – potwierdził cierpliwie Nat. – Ale się nie martw, bo rozumiem, że się boisz, choć nie wiem czego. Jeśli nie chcesz, nie musisz mi mówić. A ochroniarzy, którzy cię śledzili, kazałem wyprosić z magazynu.

– Naprawdę? Ale skąd wiedziałeś?

– Nie byli dyskretni. – Mięśnie zuchwy zagrały mu pod skórą. – Pewnie zastąpili ich inni, jednak teraz, gdy sklep jest zamknięty, jesteś tu bezpieczna.

– Mam nadzieję.

– Jeśli o mnie chodzi, każdego popołudnia robię obchód. To czysty przypadek, że znaleźliśmy się w tym samym miejscu o tej samej porze. Jakie lubisz płatki?

– Panie Hart...

– Nat. Te wyglądają interesująco. Są z kawałkami owoców i orzechami.

– Nathanielu – odchrząknęła. Straciła głowę, gdy wpadła mu w ramiona. Teraz zasychało jej w ustach, bo na nią patrzył. – Nie mam pojęcia. Nigdy nie kupowałam tych mieszanek. Jadam zwykłą owsiankę.

– Zawsze?

– Jest tania, pożywna i zdrowa. – Człowiek nie zmienia swoich obyczajów nawet wtedy, gdy ma w kieszeni platynową kartę kredytową.

– Trzeba mieć garnek i gaz, żeby ją przygotować.

– Dlatego chciałam poprzestać na chrupkach i czekoladzie.

– Już zjadłaś czekoladę – zauważył, ale odłożył na półkę drogie opakowanie. – Zrobimy owsiankę.

– Nie, nie. Nic mi nie potrzeba! – Jednak pudełko w szkocką kratę wyładowało już w wózku i nie był to tani produkt z supermarketu, ale dowód, że nawet pocziwe płatki owsiane mają swoje luksusowe wydanie.

– A wracając do naszej rozmowy, chciałbym ci wyjaśnić, że prosiłem Franka, aby miał oko na pracowników i odsyłał do domu ludzi, którzy mają podobne objawy co Pam. Nie potrzeba nam epidemii grypy wśród personelu. Zwłaszcza że pracownicy mogliby zarażać maluchy, które przychodzą do Mikołaja.

Przyglądała mu się uważnie i uznała, że mówił szczerze. Z drugiej strony, w ciągu ostatnich miesięcy zaufała wielu osobom, które ją bez skrpułów okłamywały. W takiej sytuacji trudno mieć zaufanie do własnej intuicji.

– Czy mogę ci wierzyć?

– To bez znaczenia, co powiem. Jeśli zadzwoniłem do Henshawe'a, jesteś w pułapce. Jeśli nie zadzwoniłem, jesteś bezpieczna. Poczekaj trochę, a się przekonasz.

– Mam to uznać za potwierdzenie czy zaprzeczenie?

Włożył do koszyka butelkę syropu klonowego.

– A jeśli się uprę, że natychmiast chcę stąd wyjść?

– Znajdę dla ciebie ciepłe ciuchy i odwiozę pod wskazany adres.

– Dlaczego?

– Bo zakładam, że nie chcesz wyglądać, jakbyś się urwała z choinki.

Na to dictum nie znalazła odpowiedzi.

– Jesteś pod moim dachem, Lucy. Tutaj



odpowiadam za wszystkich: klientów i pracowników.

Pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Boisz się, że cię oszukam?

Nie obraził się, choć jej sceptycyzm świadczył, że wątpi w jego uczciwość. Znowu się nastroszyła. Chyba ma prawo do nieufności, skoro zawalił jej się cały świat. Pomyśleć, że tyle osób ostatnio ją oszukiwało.

– Wydawało mi się, że dobrze znam Ruperta. Byłam przekonana, że jest we mnie zakochany i troszczy się o mnie. Tymczasem ani ja go nie znam, ani on o mnie nie dba. Interesuje go tylko rachunek zysków i strat.

– Nie znam go osobiście, wiem o nim tyle, co wyczytałem w gazetach na stronach gospodarczych. Mówiąc szczerze, nie chciałbym go za partnera w biznesie, ale miłość zmienia mężczyzn.

– Dobrze wiesz, że to bzdury. Zmieniać to można pieluchy, i to mężczyźnie, który ma kilka miesięcy.

Przygryzł wargi, ale w oczach zatańczyły mu srebrne ogniki.

– To nie jest śmieszne – zdenerwowała się Lucy. – Rupert nie jest we mnie zakochany i nigdy nie był. Jak się przekonałam, nie łączył nas romans, ale strategia marketingowa. Dlatego zwróciłam mu pierścionek.

– Retuszujesz prawdę, łagodnie mówiąc. A tak przy okazji, celnie rzucasz. Grałaś kiedyś w krykieta?

– To też pokazali? – Zrobiła z siebie niezłe widowisko. – Nieważne. Jutro wszystkie gazety o tym napiszą. Mój wybuch był zapewne jedynym epizodem naszego związku, który nie został w najdrobniejszych detalach zaplanowany przez specjalistów od marketingu.

– W takim razie masz szczęście. Tematem jutrzejszych gazet będzie pogoda.

– Wciąż pada?

– Śnieżyca jak się patrzy. W całym kraju chaos na drogach. Korki, zasy i ślizgawica. Elfy stanowczo nie powinny się pętać w taką noc po ulicach.

– Jakoś mnie nie pocieszyłeś – posmutniała.

Nat wyjął z kieszeni komórkę i podał jej, jeszcze ciepłą od jego ciała.

– Jeśli nie możesz mi zaufać, zadzwoń po taksówkę, ale ostrzegam, że dzisiaj to może być bardzo trudne.

Wstukwała numer, ale przerwała, zanim dyspozytorka zdążyła odebrać.

– Oboje wiemy, że nie mam dokąd pójść – przyznała niechętnie. – Inaczej dawno by mnie tu nie było.

Natowi zrobiło się przykro. Ta dziewczyna powinna mieć tłumy przyjaciół.

– Współczuję ci. Sam wiem, co to znaczy przeżyć zawód w miłości.

– Miłość to tylko słowo, Nathanielu. Przywiązujemy do niego nadmierną wagę od momentu, gdy dorośli zaczynają nam opowiadać bajki. Potem dochodzą piosenki, książki, filmy. Wszystko podsycza ludzkie marzenia. Myślę, że zakochałam się w samej idei bycia zakochaną. Uwierzyłam w bajkę o Kopciuszku, tak jak czytelnicy „Celebrity” uwierzyli w wymyślane przez nich historie. Paradoksalnie, nie mam złamanego serca. Ja tylko zrobiłam straszny bałagan w swoim życiu. – Miała mu oddać telefon, ale wpadła na pewien pomysł. – Pozwolisz, że wyślę jedną wiadomość?

– Jednak ktoś przyszedł ci do głowy?

– Pół miliona ktosiów. Tylu mam fanów na Twitterze i Facebooku. Większość z nich musi być szczerą.

– Co napiszesz?

– Nie martw się, nie wezwę ich do szturm na Hastings & Hart.

– Szkoda. Mielibyśmy najlepszy sezon świąteczny w historii sklepu – powiedział i od razu tego pożałował.

– Wybacz, ale nie napędzę ci klientów, bo staram się pozostać w ukryciu – oznajmiła zgryźliwie.

– Co napiszesz?

– Przychodzi mi do głowy dobra rada: nie ufaj nikomu. Czy to nie brzmi jak mania prześladowcza?

– Trochę. – Udawał, że szuka czegoś na półkach, by zostawić jej czas na zastanowienie. – Uprzedzam cię, że Henshawe w swoim oświadczeniu telewizyjnym sugerował, że nie tylko cierpisz na anoreksję, ale nadużywasz środków uspokajających.

– Co takiego?!

– Prawie się popłakał. Sprawiał wrażenie szczerze przejętego.

Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

– Poznałem cię, więc nie wierzę w ani jedno jego słowo. Zwłaszcza w rzekomy jadłowstręt. – Dorzucił do koszyka dwie tabliczki czekolady z nadzieniem pomarańczowym.

– Dzięki wielkie!

Lucy zauważyła ten objaw jego troski. Co za facet! Nie tylko jest na czym oko zawiesić, ale i słucha, co się do niego mówi.

– Proszę bardzo. Jeśli chodzi o środki uspokajające, też nie wierzę, bo rozsadza cię energia. Prawdziwy dynamit.

– Dynamit? – Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Łagodnie mówiąc.

– Masz rację. Prędeż działam, niż myślę. Mój długi

język wpackował mnie w kłopoty. Ale teraz się boję, bo widzę, jak Rupert zastawia na mnie kolejne sieci.

– Oskarżył prasę, że nie dawała ci żyć i zmusiła do wyprowadzenia się z mieszkania wynajmowanego z przyjaciółkami. – Nat zaczął wkładać do kosza mleko, soki, sery i sałatki.

– To prawda, że paparazzi wszędzie za mną chodzili, ale całą histerię napędzała agencja reklamowa Ruperta, więc z jego strony to dowód czystej hipokryzji. Chyba wiem, co teraz dla mnie planuje.

Nat spojrzał na nią uważnie.

– Dla mojego własnego dobra zamknie mnie w swoim sanatorium dla nerwowo chorych.

– A ma takie?

– Ma udziały w wielu różnych przedsiębiorstwach. Są też kliniki medycyny estetycznej i odwykowe dla gwiazd w tarapatach. Chcesz w tajemnicy rozpocząć terapię antyalkoholową? Proszę bardzo. Chcesz wygładzić zmarszczki i wstrzyknąć sobie botoks? Wszystko w pełnej dyskrecji. Jeśli mnie tam zamknie, pewnie zgubi klucz. – Zaśmiała się histerycznie.

Widząc zmartwioną minę Nata, spoważniała.

– Może napisać: „Jeszcze wróć”? – zaproponowała.

– A wrócisz?

– Do Ruperta? Dlaczego miałabym to zrobić?

– Kobiety tak się zachowują.

– Myślisz, że to zwykła sprzeczka kochanków? Że mam muchy w nosie? – Zirytowała się nie na żarty.

– Zdarza się – powiedział łagodnie.

– Nie w tym wypadku.

Lucy zamknęła telefon i podała go właścicielowi.

– Zatrzymaj go na razie – zaproponował Nat. –

Może zmienisz zdanie i jednak znajdziesz odpowiednie słowa.

Lucy podziękowała mu stłumionym, nabrzmiałym łzami głosem, a Nat udał, że jest bardzo zajęty wybieraniem jabłek. Lucy jest dzielna i energiczna, myślał, ale ma prawo do chwili załamania po tak dramatycznym publicznym zerwaniu.

– Rozumiem, dlaczego uciekłaś z konferencji – powiedział po chwili – ale nadal nie wiem, dlaczego twój były facet z taką determinacją próbuje cię znaleźć.

– Mam coś, co należy do niego – przyznała Lucy.

Segregator z dokumentami, uświadomił sobie. Miała go na konferencji. Miała na schodach. Gdzie jest teraz?

– Może go po prostu oddasz? – zasugerował.

– Wykluczone.

Nim zdążył ją poprosić o wyjaśnienia, w oddali rozległy się jakieś głosy.

– To jedna z ekip sprzątających – oznajmił na widok autentycznej paniki, która odmalowała się na twarzy Lucy. Była gotowa rzucić się na oślep do ucieczki. – Na miłość boską, trzęsiesz się jak liść. Co on ci do diabła zrobił? Chcesz wezwać policję?

– Nie! – Z trudem przełknęła ślinę.

– Jesteś pewna? A to? – Wskazał palcem na siniak na skroni, nabierający coraz bardziej śliwkowej barwy.

– Co? – Początkowo nie zrozumiała, po czym zaczęła gwałtownie tłumaczyć. – W tłoku fotograf zawadził o mnie obiektywem. To był wypadek, a Rupert nie ma z tym nic wspólnego. Proszę... – Zerknęła z niepokojem w kierunku, z którego dochodziły głosy.

Nie był przekonany. Widział podobne siniaki i słyszał wiele podobnych usprawiedliwień, ale czas

i miejsce nie były odpowiednie na kontynuowanie tej rozmowy. Pociągnął Lucy w kierunku najbliższej windy.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Na ostatnim piętrze będzie bezpieczniej niż w podziemiu – zapewnił. – Tam nie ma ochroniarzy, nie ma też sprzątaczek, które zastanawiałyby się, skąd cię znają.

Otworzyła usta, zamknęła je, przełknęła głośno, jakby chciała połknąć niewypowiedziane słowa.

– Daj spokój, Lucy. Ochroniarze ci nie pomogą. Są lojalni i bardzo sprawni. Spędziłabyś noc w celi na komisariacie. Nie zawracają mi głowy. Kiedy przyłapią intruza, od razu dzwonią po policję, a wtedy wszystko się wyda. Ktoś na pewno by cię rozpoznał.

– Masz rację – jęknęła przygnębiona. – Kostium elfa byłby jeszcze jednym dowodem, że brak mi piątej klepki.

– Jeśli ci naprawdę zależy na spędzeniu nocy w namiocie, dostarczę ci jeden. Będiesz mogła go rozbić na podłodze w sypialni.

Winda się zatrzymała. „Dziesiąte piętro. Administracja, księgowość, obsługa klienta. Uwaga, drzwi się otwierają”.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Myślałam, że wyposażenie sypialni jest na piątym piętrze... – Zająknęła się i oblała rumieńcem.

– Nigdy nie słyszałaś o sklepikarzach mieszkających nad sklepem? – zapytał, prowadząc ją w głąb korytarza.

– Tylko tam, gdzie dotyczy to osiedlowego kiosku z mydłem i powidłem.

Otworzył kartą drzwi do wewnętrznego holu, w którym była druga winda zjeżdżająca do podziemnego garażu, i dwie pary dużych podwójnych drzwi. Wprowadził

kod na elektronicznej klawiaturze, pchnął drzwi i gestem zaprosił ją do środka. Protesty zamarły jej na ustach.

Znalazła się w najpiękniejszym pokoju, jaki widziała. Był ogromny, zajmował powierzchnię chyba kilku mieszkań. Ługowana drewniana podłoga była niemal biała. Umebłowanie stanowiły wielkie czarne skórzane kanapy oraz nieliczne bardzo nowoczesne meble z nierdzewnej stali połączonej z połyskliwą czernią.

Na niebieskawych ścianach nie było obrazów ani żadnych kolorowych akcentów. Nic nie odwracało uwagi od głównego atutu tego pomieszczenia – szklanej ściany, która sprawiała, że człowiek szybował nad miastem. Z jednej strony ascetyczne modernistyczne wnętrza, z drugiej jaskrawe światła pulsującego życiem Londynu.

Były tam kolorowe neony, bajecznie podświetlone historyczne budynki, mosty na Tamizie, okna mieszkań, czerwone i białe światelka samochodów sunących nieustannie głównymi arteriami komunikacyjnymi, nawet migające światła samolotów lądujących na lotnisku.

Lucy krzyknęła z zachwytu. Londyn z tej perspektywy przypominał bajkową krainę.

I wszędzie, naprawdę wszędzie były choinki. Wielkie na miejskich placach, całe szeregi mniejszych wzdłuż budynków mieszkalnych, pyszniące się setkami lampek w prywatnych ogródkach i doniczkowe wyglądające przez okna i wystawione na balkonach. A na tę feerię barw i świateł spadał śnieżny puch, otulając trawniki, dachy, ulice i przywracając światu utraconą niewinność.

– Naprawdę tu mieszkasz? – spytała z podziwem.

– Kiedy jestem w Londynie – odparł głosem bez wyrazu. – Moja rodzina ma domy towarowe na terenie

całego kraju i trochę za granicą. Dużo podróżuję. Wtedy zatrzymuję się w hotelach.

– Nie macie takich apartamentów na każdym swoim budynku?

– Nie. To mieszkanie jest unikalne. Zostało zamówione przez mojego kuzyna, Christophera Harta, kiedy modernizowaliśmy najstarszy dom towarowy, który jest dumą i wizytówką naszej firmy.

– Pewnie nie możesz się doczekać powrotu do domu.

– To nie jest dom – wysnęło mu się. A gdy się zorientował, że Lucy czeka na jakieś wyjaśnienie, dodał: – To skomplikowane.

– Naprawdę? Mam propozycję. Opowiedz mi swoją historię, a ja zrewanżuję się swoją.

– Moja jest długa i nudna. Rozgość się, poczuj się jak...

– Jak w domu?

Uśmiechnął się. Miał bogaty repertuar uśmiechów. Ironiczne. Sarkastyczne. Rozbawione. Czułe. Takie, które wywoływały miłe ciepłe uczucie i takie, które sprawiały, że miała w głowie noworoczne fajerwerki.

A teraz ten. Oczy bez wyrazu i grymas ust. Tak się uśmiecha człowiek, który nie chce pokazać, co czuje.

– A może nie – dodała ciszej.

– To mój problem, nie twój, Lucy. Rozejrzyj się, wybierz sobie pokój. Jest ich więcej. Pójdę do kuchni rozładować wózek.

Zniknął za drzwiami prowadzącymi w głąb korytarza. Dotknęła jakiegoś bołącego miejsca i choć serce w niej krzychało, że Nat potrzebuje pocieszenia, jego postawa wyraźnie ostrzegała: trzymaj się ode mnie z dala.



Postanowiła skorzystać z zaproszenia gospodarza i rozejrzeć się. Podobne mieszkania widziała tylko w dodatkach specjalnych „Celebrity”. Było tak czysto i porządnie, jakby nikt tu nie mieszkał.

Nie było choinki, żadnych świątecznych dekoracji. Nawet jednej nitki włosów anielskich. Może człowiek, który cały dzień spędza wśród bożonarodzeniowych melodii i ornamentów, potrzebuje chwili wyciszenia.

To mieszkanie byłoby oszałamiające, gdyby tętniło w nim życie. Gdzie wobec tego jest miejsce, które Nat nazywa domem?

Kręcone schodki prowadziły na antresolę, z której również rozciągał się spektakularny widok na miasto. Stały tam fotele z miękkiej czarnej skóry, bliźniaczo podobne do kanap na dole. Otworzyła kolejne drzwi, licząc, że znajdzie wewnętrzny hol, z którego będzie wejście do sypialni. Przez moment nie widziała nic poza światłami nawigacyjnymi przelatującego samolotu, potem stopniowo pokój rozjaśnił się, gdy czujniki zarejestrowały jej ruch.

Nad jej głową wznosiła się asymetryczna piramida ze szkła. W nocy była czarna, za dnia pewnie wpadało przez nią słońce, oświetlając cały pokój. Czubek piramidy jak dzida mierzył w niebo. Srebrzysty, gdy padał deszcz. Brązowy, czerwony lub złoty w ciągu dnia, zależnie od tego, pod jakim kątem padało na niego słońce. Wciąż zmienny, jak zmienna jest natura.

Teraz dostrzegła, że pokój w istocie był wielką sypialnią, doskonałą w każdym szczególe. Ogromne śnieżnobiałe łoże, ściany w najdelikatniejszej różowawej szarości. Jedyнным wyrazistym akcentem była szeroka półka z czarnego marmuru, która biegła wzdłuż ściany za wezłowiec łóżka.

Nie mogła się powstrzymać, otworzyła drzwi prowadzące do bliźniaczych pomieszczeń: garderoby i łazienki, dla niej i dla niego.

Sypialnia Nathaniela? Nie. Chociaż w obu łazienkach stały luksusowe kosmetyki i wody toaletowe, a w garderobach wisiały szeregi ubrań: garniturów szytych na miarę, wytwornych sukien z najlepszych domów mody, oczywiste było, że nikt ich nie używa. I to nie tylko dlatego, że ubrania były zapakowane w plastikowe osłonki.

W tym pomieszczeniu nie było życia. Wszystko było zachwycające, ale surowe i zastygłe w bezruchu. Rządziła tu martwa cisza. Nawet dzieło sztuki było czarno-białe. Był to duży szkic ołówkiem, przedstawiający architektoniczną impresję na temat budynku H&H.

Jedynym intensywnie kolorowym akcentem w sypialni była krwistoczerwona róża w długim smukłym srebrzystym wazonie, stojąca na czarnym marmurze.

Lucy dotknęła płatków, spodziewając się, że to sztuczny kwiat, ale nie, róża była żywa.

Przyjrzała się szkicowi. Na rysunku budynek był pełen światła, energii, jakby miał za chwilę rzucić wyzwanie sile ciężenia i wystartować prosto w niebo. A to mieszkanie...

To nie jest dom, powiedział Nat.

Przyjrzała się sygnaturze artysty. Nathaniel Hart.

Nat wyjął zakupy na centralny blat obszernej kuchni. Używał jej tylko do zaparzania porannej kawy. zaproponował Lucy przyniesienie namiotu, ale czy on również nie jest mentalnym koczownikiem? Mieszka tu, a stara się niczego nie dotykać. Jakby zachowanie tej przestrzeni w stanie nienaruszonym stanowiło gwarancję, że któregoś dnia ocknie się z koszmaru i znajdzie

z powrotem we własnym życiu.

Lucy na palcach zesłała na dół i znalazła kuchnię.

Nathaniel stał plecami do niej, kurczowo ściskając blat, aż mu zbiełały kostki. Próbowwała się wycofać, ale ją usłyszał i zwrócił się do niej.

– Zgubiłam się – wyjaśniła szybko. – Weszłam na górę, bo to mi się wydawało oczywiste. – Wzruszyła ramionami z wyrazem ubolewania.

– Moja wina. Powiniennem cię oprowadzić.

– Poradziłabym sobie, ale nie chcę naruszać cudzej prywatności.

Chwycił ją za rękę i poprowadził szerokim korytarzem, otwierając wszystkie drzwi po kolei.

– Szafa z bielizną pościelową, sypialnia, sypialnia, sypialnia. – Pomieszczenia były puste, z jasnymi ścianami, białą pościelą i stolikami z czarnego marmuru, tak jak na górze. – Sypialnia – powtórzył po raz czwarty, puszcżając jej rękę i otwierając ostatni pokój.

– Tu mieszkasz – stwierdziła.

– Pokój na górze trochę cię przestraszył, a ja jestem obcy. Chciałem ci udowodnić, że nie mam nic do ukrycia.

– Mam wrażenie, że znam cię od dawna. – Ufnie podała mu rękę. Zaciśnął wokół niej palce, a wtedy poczuła, że jednoczą się przeciw całemu światu.

Zjednoczeni. Nie powiedziała tego głośno, pierwszy raz zachowała myśli dla siebie.

To właśnie poczuła, gdy złapał ją na ręce na schodach. Instynktowne i naturalne porozumienie z drugim człowiekiem na niemal metafizycznym poziomie. Żadnych barier, tylko natychmiastowe obopólne rozpoznanie. Gdyby to było w innym czasie i miejscu, chyba bez zwłoki poszliby do łóżka. Nie z powodu egoistycznej żądzy, ale

pragnienia dotykania i obejmowania tego wyjątkowego człowieka, który nas we wszystkim dopełnia.

Przestraszyły ją własne myśli, ich waga i nieodwołalność. Wypuściła dłoń Nata i rozejrzała się po pokoju. Kwadrat z dwoma długimi oknami od sufitu do podłogi. Niewiele tu było rzeczy, które coś mówiły o właścicielu. Książki na marmurowym blacie. Powiodła palcem po okładkach. Sztuka. Wzornictwo przemysłowe. Zarządzanie. Psychologia. Żadnych powieści. Nic dla przyjemności.

Jedynym meblem, który wyróżniał ten pokój spośród innych, była deska kreślarska stojąca w kącie.

Zajrzała do garderoby. Mniejsza niż te na górze. Dwanaście identycznych białych koszul, garnitury. Przynajmniej te ubrania sprawiały wrażenie używanych. Podniosła do góry jeden rękaw.

Gdy się odwróciła, spostrzegła, że Nat się jej przygląda.

– Zapach świeżego powietrza – wyjaśniła. – Twoje ubrania pachną jak schnące na wietrze pranie.

– Szkoda cię na elfa. Powinnaś pisać scenariusze reklam dla producentów proszku.

– Nie ma mowy! Wiesz, co myślę o agencjach reklamowych. – Wycofała się do sypialni. – To ty zaprojektowałeś ten budynek. Widziałam rysunek na górze.

– Zaprojektowałem sklep – potwierdził. – Ten apartament jest prywatnym zamówieniem, robionym pod konkretnego klienta. Główne założenie było takie, że cała uwaga wchodzących ma się skupiać na oknach. Tam jest kolor, zmienność. Miasto jako żywe dzieło sztuki.

– Rozumiem.

– Nie podoba ci się?

– Pierwsze wrażenie jest oszałamiające. Widoki są niewiarygodne... – Zawahała się, szukając słów.

– Ale?

– Wszystko, co ma w sobie kolor, życie, ruch dzieje się gdzie indziej. Przydarza się komu innemu. Tu, na górze, jesteś tylko – bezradnie wzruszyła ramionami – widzem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Od ilu minut tu jesteś, Lucy?

– Nie wiem. Dwudziestu? Chcesz, żebym wyszła?

– Nigdzie nie idziesz. I nie jestem urażony. Chciałem tylko wiedzieć, ile czasu zajęło ci odkrycie poważnej skazy w projekcie, który wzbudził zachwyty zawodowych projektantów wnętrz. Mnóstwo magazynów architektonicznych opiewało jego urodę w fotoreportażach.

– Twój kuzyn Christopher był zadowolony? – Czują, że Nat jest rozczarowany wykorzystaniem tej niezwyklej przestrzeni, którą tu stworzył. – To jego ubrania znajdują się w garderobie na górze?

– Był rozdarty. Otworzył szeroko drzwi dla odpowiedników „Celebrity”, aby cały świat podziwiał jego podniebną siedzibę. Zapomniał, że to ja jestem architektem i na mnie spadnie chwała.

Upewniła się w podejrzeniu, że Nat nie lubi swego kuzyna.

– Założę się o omlet z serem, że wszyscy skupili się na oknach, oczywiście, o ile pozwolisz, żeby coś tak żółtego zakłóciło monochromatyczną doskonałość twojej kuchni.

– Przecież wpuściłem tu ciebie, a zapewniam, że to mieszkanie nie widziało nigdy czegoś bardziej zielonego i nieprzystającego do otoczenia.

– W tej tunicy nigdzie nie pasuję do otoczenia, może

poza twoim podziemiem. Powinieneś mnie tam zostawić.

– A może raczej ty powinnaś wyskoczyć z tej zielonej szmatki.

Popatrzył na nią tak, że przeszedł ją dreszcz, jakby nagle uwolniły się trzymane na uwięzi pragnienia. Szok, to pewnie szok. Nie będzie do tego stopnia lekkomyślna.

– Powinniśmy się trzymać planu – odparła, choć nie mieli żadnego planu.

Pragnąc się czymś zająć, podeszła do deski kreślarskiej. Było do niej przyszpilone zdjęcie, a na nim malownicze skaliste nabrzeże opadające do niewielkiej piaszczystej zatoczki. Niżej projekt parterowego domu, elewacja frontowa i boczna. Rysunek i fotografia miały lekko zawinięte do środka rogi, jakby już dawno nikt ich nie dotykał. A jednak Nat ich nie zdjął.

– Ładne miejsce. Gdzie to jest?

– W Kornwalii.

– Nigdy tam nie byłam.

– Może powinnaś. Tam jest... miło. – Jego twarz nie miała wyrazu, więc przestraszyła się, że znowu nadepnęła na jakiś odcisk. Zdradziła go srebrna iskierka w oku. – Żyją tam gnomy, wśród których nareszcie poczujesz się na swoim miejscu.

Droczy się z nią? To dobry znak.

– Jestem elfem, to zupełnie inna rasa – odpowiedziała mu w podobnym stylu.

– Wybierz sypialnię, Lucy, a ja przygotuję omlet. – Wyszedł, zostawiając ją w swoim pokoju. Gest zaufania? Przecież jest dla niego zupełnie obcą osobą. Czy on też czuje to przyciąganie między nimi?

Nigdy wcześniej się nie spotkali, a przecież od pierwszej chwili są sobie bliscy. Ich porozumienie daleko

wykracza poza powierzchowne konwenanse.

Spojrzała na fotografię. Jak można określić wyblakłym przymiotnikiem „miły” taki niezwykley krajobraz albo dom zaprojektowany z precyzją i polotem?

To nie jest grzeczny „miły” projekt. Twórcza wizja architekta polegała na idealnym wpisaniu dzieła w dramatyczną dziką przyrodę, stworzeniu idealnej jedności.

Niesamowite – wystarczyło jej dwadzieścia minut by przeniknąć powierzchniowy blask i dostrzec mrok w samym sercu tego mieszkania.

Zaprojektował je jako prezent dla Claudii, żony kuzyna. Wyobrażał sobie, że będzie wypełnione światłem, kolorami, muzyką – odzwierciedlając to wszystko, co działo się za oknem. Bezradnie patrzył, jak Christopher odbiera mu upragnioną wizję i wysysa z niej życie, tak jak wysał życie z kobiety, którą Nat kochał.

Lucy nie zastanawiała się długo. Wszystkie sypialnie były jednakowe, żadna z nich nie miała duszy.

Rzuciła torbę na łóżko i zajrzała do łazienki. Znalazła tam wszystkie potrzebne rzeczy, łącznie z nową szczoteczką do zębów. Zostaje. Zaufała Natowi i tej błyskawicznej więzi, która ich połączyła.

– Niezbyt mądrze, Lucy B – powiedziała do siebie w lustrze. – Wystarczył jeden uśmiech i facet owinał cię sobie wokół małego palca.

Nawet jeśli jej gospodarz jest tak wiarygodny, jak podpowiada jej instynkt, znalazła azyl tylko na chwilę.

Wyjęła swoją komórkę i stwierdziła, że telefon jednak działa. No jasne. Po co Rupert miałby odcinać jedyną drogę komunikacji między nimi?

Zignorowała kolejny tuzin wiadomości głosowych.



Żadna z tych osób nie miała jej nic do zaoferowania. Otworzyła jednak ostatni esemes od Ruperta.

*Henshawe 20.12 Musimy porozmawiać.*

Bez owijania w bawełnę. Wyczekał, aż sklep będzie zamknięty, a ona znajdzie się – jego zdaniem – w sytuacji bez wyjścia. W jej oczach był to dowód, że dom towarowy nadal był obserwowany.

Z pewnością przeczesał wszystkie miejsca, w których mogła się pojawić. Gdyby miała zgadywać, obstawiałaby, że część wiadomości była od koleżanek, z którymi wynajmowała mieszkanie, od właścicielki przedszkola, w którym pracowała. Od wszystkich, którzy przewinęli się przez jej życie po tym, gdy matka ją porzuciła.

Rupert nie przeproszał za intrygę, ale też nie próbował kontynuować gry. Przyjął do wiadomości fakt, że rybka wymknęła mu się z sieci. Niestety, nie miał jej do powiedzenia nic, co chciałaby usłyszeć.

Może jedną rzecz, ale to było nieintencjonalne. Swoim zachowaniem potwierdził prawdziwość założenia, że Nathaniel jest autentycznym sprzymierzeńcem Lucy B i przyzwoitym człowiekiem.

W takim razie jej rozsądek i intuicja są nadal zdolne do sprawnego funkcjonowania. W dużo lepszym stanie, niż podejrzewała. Zalogowała się do Twittera. Setki wiadomości. Nowe słowo kluczowe #znajdźLucyB.

Jasne, kolejny pomysł piarowców Ruperta.

Najpierw uzupełniła pamiętnik.

*Nathaniel Hart jest aniołem. Nie tylko jednym spojrzeniem unicestwia całe zło tego świata, ale nie zadaje zbyt wielu pytań. Zamierzam mu wszystko opowiedzieć, ale*

*w swoim czasie. Jeszcze nie teraz.*

*Dużo bardziej interesuje mnie jego historia. Facet jest genialnym architektem, dlaczego zarządza sklepem – sklepami? I gdzie jest kuzyn, do którego należą ubrania w krypcie na górze?*

– Mogę ci pomóc?

Nat aż podskoczył na dźwięk ludzkiego głosu w zazwyczaj pustej kuchni. Oparta o framugę Lucy przypominała barwny zielony kleks na tle szarych marmurów. Była też niespodziewanym kolorowym elementem w jego bezbarwnym życiu.

Nie czekając na odpowiedź, wzięła sałatę i włożyła ją do lodówki. Ku swemu zdumieniu w środku znalazła tylko wodę mineralną.

– Rzadko wydajesz proszone kolacje – skomentowała.

– Zazwyczaj jadam w jednej z restauracji w naszym domu handlowym. To podnosi morale załogi. Jest ich osiem, od kuchni włoskiej po japońską.

– Sushi na śniadanie? Ale przecież sklep otwiera się dopiero o dziesiątej. Do tego czasu obgryzłabym paluszki z głodu.

– Na szczęście nie posłuchałem cię i wzięłem płatki. – Ujął ją za rękę i wskazał na szczupłe palce zakończone idealnie owalnymi paznokciami. – Nie będzie zagrożenia dla tej doskonałości.

– Nathanielu... – Jego imię zabrzmiało jak westchnienie.

– Poza tym stołówka dla pracowników zaczyna pracę o siódmej – dodał szybko. Przy Lucy zapomina, kim

jest, i odkrywa różne pragnienia, o które się nawet nie podejrzewał. A nadal nie jest gotów, by zamknąć drzwi do przeszłości. – Trzeba dużo czasu, żeby wszystko było idealne przed otwarciem.

– A co ze świętami? – zapytała, wkładając jedzenie do lodówki. – Przecież sklep jest zamknięty w Boże Narodzenie.

– Próbowałem przekonać pracowników do tej znakomitej idei, ale byli wyjątkowo oporni.

– Przecież masz przyjaciół, rodzinę.

Przynajmniej jednego kuzyna, którego istnienie zostało udowodnione.

– Dostaję wiele zaproszeń, ale gdy nadchodzi ten dzień, zazwyczaj nie mam nastroju na celebracje i wolę sobie zrobić zupę z torebki.

– Nawet dobre rzeczy w nadmiarze są niestrawne.

– Co właściwie jest dobre w świętach?

– Nie lubisz Bożego Narodzenia?

– Wytlumacz mi, co w nich przyjemnego?

– Mnóstwo rzeczy. Przyjemne jest wybieranie prezentów dla ludzi, których się kocha. – Żadnej reakcji. Czy Nat nikogo nie kocha? – Przygotowywanie potraw na świąteczny obiad? Ach, nie. Nie gotujesz. Kolędowanie na ulicach i w centrach handlowych. Nastrój oczekiwania. Twarze małych dzieci oczekujących na wspaniały moment rozpakowywania prezentów. – Nic z tego, co kochała w świętach, nie zrobiło wrażenia na Nacie, więc spróbowała innego podejścia. – Rekordowe obroty w twoich sklepach. Czy wiesz, ile kosztuje jazda saniami do Mikołaja?

Jeśli próbowała wykrzesać z niego odrobinę emocji, to jej się nie powiodło.

– Żebyś wiedziała, jakie nakłady trzeba ponieść, żeby zaprojektować i zainstalować świąteczne dekoracje, złapałabyś się za głowę. Masz rację, Lucy. Przez święta można pójść z torbami. Chętnie bym je odwołał.

– Ja tego nie mówiłam!

– Naprawdę? Takie odniosłem wrażenie.

– Sugerowałam ci, że masz osobiste powody, żeby się nimi cieszyć.

– Z powodu zarobków? Poszukaj innego argumentu.

– Dobrze. A może przyjdź do groty, zobacz te wszystkie maluchy, dla których Boże Narodzenie jest cudownym magicznym okresem.

– Za który płacą ich rodzice.

– Życzyłabym wszystkim dzieciom świąt z bajki. Jak najdłużej. – I sobie też. Dobrana z nich para. On cynik, ona naiwna i niemądra. – A tak przy okazji: gdyby cię kto pytał, renifery mają stajnię na dachu.

– Naprawdę?

– A gdzie mają być, skoro Mikołaj jest w tym budynku? I uprzedzam, że wzrośnie zapotrzebowanie na orzechy cashew o smaku chili.

– Dlaczego akurat takie? – Nie wytrzymał i wreszcie zaczął się śmiać.

– Puściłam plotkę, że Rudolf je takie właśnie orzechy, żeby nos mu się świecił. Dido obiecała, że dotrzyma tajemnicy, ale natychmiast zdradzi sekret starszej siostrze.

Teraz już chichotali oboje jak niesforne dzieci, a ten niecodzienny dźwięk rezonował w sterylnym pomieszczeniu ze szkła, aluminium i marmuru. Powiew życia, który budzi wszystko naokoło, pomyślał Nat.

– Masz czajnik? – zapytała Lucy, a kiedy go

wyciągnął i napełnił wodą, dodała: – Nie musisz mi usługiwać.

– Potrafię zaparzyć herbatę. Chyba że wolisz kawę?

– Zdecydowanie herbatę. Na kawę za późno. Masz może rumiankową?

Włosy Lucy wyschły, tworząc aureolę drobnych jasnych loczków naokoło głowy. Gdyby jej dodać skrzydełka i białą szatkę, mogłaby udawać aniołka na czubku choinki.

Lucy nie była klasyczną piękną, jednak wiele bardzo urodziwych kobiet wypadłoby blado przy jej ożywionej twarzy i zielonych oczach. Coś w nim budziło się do życia pod wpływem jej dotyku, uśmiechu, widoku tych ust stworzonych do pocałunków.

Zdrętwiała kończyna boli, gdy wraca w niej krążenie. On także czuł ból i niepewność.

Przygotowanie herbaty stwarzało okazję do zajęcia rąk i myśli bardziej prozaicznymi czynnościami.

– Nie mam rumianku. Może być Earl Grey?

– Oczywiście.

Wrzucił torebki do filiżanek, zalał wrzątkiem.

– Masz w pokoju wszystko, czego ci potrzeba? Szampon, szczoteczkę do zębów?

– Jest tam dużo więcej. Wszystko, czego może potrzebować gość, który nie wziął kosmetyczki. Nawet szlafrok.

– Będziesz potrzebowała ubrania na zmianę.

– Masz pralkę?

– Zainstalowano tu wszystkie domowe udogodnienia, jakie można było wymyśleć.

– Na życzenie twojego kuzyna? Pana Addamsa?

– Słucham?

– A jak inaczej opiszesz sypialnię na górze? Czysta rodzina Addamsów. Brakuje tylko dzwonnicy dla nietoperzy.

– Dzwonnica gryzłaby się z piramidą. I wpuszczała deszcz.

Wyczytał pytanie w jej oczach i nietypowy dla niej opór przed jego zadaniem.

– Właśnie dostrzegłam, że na dole, w sklepie, też wszystko jest czarne i białe, szkło i stal nierdzewna – zmieniła temat. – Prostota wnętrza stanowi ramę dla wszelkich kształtów i całej gamy kolorów. Efekt jest świetny.

– Dziękuję. A skoro już przeszliśmy do tematu estetyki. Czy sądzisz, że mogłabyś się przebrać w coś mniej... zielonego?

– Z powodów estetycznych? – Uniosła brwi. – Czy w ten sposób podrywasz dziewczyny, Nat? Wyskocz z ciuszków, bo wymaga tego moja artystyczna natura?

– Nie proponowałem ci striptizu. – Choć pomysł jest smakowity.

– Jesteś pewien? Bo tak to zabrzmiało?

– To twój roboczy mundurek. Jeśli chcesz się ukrywać w grocie, powinnaś jutro być świeża i odprasowana. W domu nie nosi się strojów roboczych.

– Naprawdę? W takim razie, panie przemądrzały, zrzuć marynarkę i krawat. Precz ze spinkami do mankietów!

– Przebiorę się, jeśli ty to zrobisz. Chodźmy na zakupy. – Nat podjął przekomarzanie się.

– Nie mam pracy, nie mam pieniędzy i nie mogę przyjmować od ciebie podarunków, Nathanielu.

Właściwie dlaczego? Henshawe kupował jej

ubrania. Swoją drogą, to tłumaczy jej obecne opory, ale nie pomaga w rozwiązaniu problemu.

– Bądź rozsądna, Lucy. Nie możesz paradować przebrana za elfa.

– Nie zachwyca mnie to – przyznała, jednak się zaparła. Mając cały sklep pełen ubrań, nie mógł jej sprezentować nowej sukienki, bo duma i nadwyreżone poczucie wartości nie pozwolą Lucy przyjąć podarunku.

– Masz pracę – przypomniał jej – przynajmniej do świąt. Pożyczę ci pieniądze i oddasz mi z pierwszej tygodniówki.

– Pozwolisz mi pracować w sklepie?

– Czemu nie? Przyda nam się elf, który jest w bliskich relacjach z Rudolfem Czerwononosym. Poza tym jesteś to winna Pam, która cię zatrudniła. – Nie grał fair, ale był gotów posłużyć się każdym argumentem, by ją zatrzymać.

– Nie wiem, czyby się na to zdecydowała, znając prawdę. – Westchnęła, dolewając im trochę mleka do herbaty. – Jaka jest stawka za godzinę pracy elfa?

Podał jej. Zawahała się. Czy mu odmówi?

– Płaca jest przyzwoita, ale nadal nie stać mnie na kupowanie po tutejszych cenach.

– Są duże upusty dla pracowników.

– Dla ludzi na zleceniach także?

– Ja też nie mam etatu. – To raczej dożywotni wyrok.

– Ale pewnie twoja stawka jest wyższa niż moja.

Oparła się obok niego o blat kuchenny. Pili herbatę w milczeniu. Czuł obok ciepło jej ciała i przez chwilę pożałował, że nie posłuchał jej sugestii i nie zrzucił marynarki. Wtedy dzieliłaby ich jedynie cienka tkanina.

– Jak sądzisz, co się stało z prawdziwym elfem? – spytała po chwili.

– Może się rozmyśliła, nie chcąc spędzać całego grudnia w podziemnym pomieszczeniu bez okien. – Herbata rozgrzewa, myślał, ale jej pocałunki byłyby jeszcze gorętsze.

– A może na widok śniegu rzuciła wszystko i wróciła do domu lepić bałwana.

– Ty byś tak zrobiła, Lucy?

– Wykluczone. Mój kalendarzyk był szczelnie wypełniony. Po południu miałam zaplanowane spotkanie z organizatorką uroczystości weselnych. Zamierzałam jej opowiedzieć, jak sobie wyobrażam swój wymarzony ślub.

– Kiedyś będziesz go miała.

– Wątpię. Wyobrażenia, marzenia, to wszystko oznacza nierealny świat. Zamki z piasku, które zmywa woda.

Nie powiedział, że mu przykro, kłamstwo uwięzłoby mu w gardle. Nie życzył jej ślubu z Rupertem.

– Co byś robiła o tej porze?

– Brałabym udział w wielkiej gali w Ritzu z okazji promocji sieci salonów mody Lucy B.

– Z tobą jako gwiazdą? Ominęła cię wielka feta.

– Jakoś nie żałuję. Mowy, toasty, fałszywi ludzie, nieszczerze uśmiechy i ciągle pozowanie do zdjęć. Dużo bardziej wolę mój kostium elfa.

– Czyli nie spisujesz całego dnia na straty?

– Niczego nie żałuję. Z ręką na sercu.

Gdyby to powiedziała jakaś inna kobieta, uznałby jej słowa za robienie dobrej miny do złej gry, ale Lucy była szczerą.

– Żałuję tylko okazji do ulepienia bałwana.



W Londynie rzadko zdarzają się śnieżyce.

– Jeszcze nie jest za późno.

– Na co?

– Na lepienie bałwana.

– Nat! – zaprotestowała, ale lęk zniknął z jej oczu, a w jego miejsce pojawiło się radosne oczekiwanie. Położyła rękę na biodrze, a gestykując drugą, rzekła afektowanym tonem: – Świetny pomysł, kochanie, ale nie mam co na siebie włożyć.

– Ależ skarbie – podjął zabawę – zapominasz, że mówisz do dobrej wróżki, twojej matki chrzestnej.

I pociągnął ją za sobą na górę. Gdy otworzył drzwi do sypialni małżeńskiej, uderzyła go martwota i bezruch. Lucy ma rację. To nie sypialnia, to mauzoleum. I ta okropna róża...

– Nathanielu... – Jej ciepły cichy głos skutecznie rozpędzał mroki. Ścisnęła go mocniej za rękę. – Nie ma potrzeby. Nie musisz tego robić.

– Nie. Chwytaj dzień. – Wszedł do garderoby z lustrami i długim szeregiem owiniętych w folię damskich ubrań. Przypominały paradę duchów: przytłumione kolory, brak zapachu.

Ściągał osłonki, poszukując ciepłych rzeczy. Spodnie, puchowa kurtka – po kolei zdejmował z wieszaków wszystko, co mogło skutecznie chronić przed mrozem. Pootwieriał też szuflady w poszukiwaniu skarpet i swetrów. Ręka zapadała się w miękką niczym puch wełnę. Wydawało się, że w powietrzu unosi się znajomy zapach, bardziej mu kiedyś potrzebny niż powietrze. Zamarł.

*Carpe diem.*

Te słowa zabrzmiały jak szyderstwo. Kiedy ostatnio chwycił dzień? Kiedy robił to, co chciał, bez myślenia o konsekwencjach, bez oglądania się na innych? Może wtedy, gdy jako osiemnastolatek zapowiedział ojcu, że zamiast zarządzać siecią sklepów, zostanie architektem?

Zebrał całą odwagę, całą siłę, by sprzeciwić się człowiekowi, którego kochał. Wiedział, że go zawiódł. Czy dlatego nie potrafi zrobić tego ponownie?

– Nathanielu, to szaleństwo – zawołała Lucy z sypialni. – Przecież nie mam butów.

Wybrał sweter, zgarnął inne wybrane sztuki odzieży, parę śniegowców. Wszystko rzucił jej do stóp.

– Będą za duże – zaprotestowała.

– Włóż kilka par skarpetek. Pospiesz się, do rana śnieg stopnieje.

– To szaleństwo – powiedziała, ale skoczyła na równe nogi i impuśywnie go uściskała.

Zaniemówił. Gdy zdjęła tunikę, ukazując piersi w czarnym koronkowym staniku, zamarło mu serce.

– Za dwie minuty na dole – wykrztusił.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Bluzka nie dopinała się w biuście, a spodnie w talii. Nogawki były za długie. Wszystko to było wariactwem – ale cudownym i uskrzydającym.

Lucy przytuliła do twarzy sweter, starając się poznać zapach jego właścicielki – szczuplejszej i wyższej niż ona. Kim była dla Nathaniela? Gdzie jest teraz?

Nic, ani śladu zapachu.

Długi luźny sweter przykrył niedopasowane elementy garderoby. Lucy wetknęła nogawki spodni do śniegowców, zarzuciła lekką kurtkę z tych, które się bierze na wyjazd narciarski. Jeszcze czapka i szalik.

Nie sprawdzała w lustrze, jak wygląda. Lepiej nie wiedzieć. Wzięła rękawiczki i wyszła, zostawiając za sobą malowniczy bałagan, jak w sklepie dla nastolatek po zimowej wyprzedaży.

Zanim pomalowała usta ochronną szminką, wzięła telefon i torebkę, Nathaniel dawno był gotowy i niecierpliwie krążył po salonie.

– To są dwie minuty?

W dzinsach i puchowej kurtce nie wyglądał na biznesmena. Przypominał tygrysa w klatce, gotowego do ucieczki. Prywatną windą zjechali prosto do podziemnego garażu. Nat zapakował swoją pasażerkę do czarnego rovera i siadł za kierownicą.

– Nachyl się – powiedział, gdy przejechali przez

bramkę.

– Chyba nie myślisz...

– Ostrożność nie zawadzi.

W mieście już prawie nie było ruchu. Kto mógł, siedział w domu. Minęli Hyde Park i zaparkowali niedaleko Serpentine Bridge.

– Ojej – westchnęła, patrząc na zamrożoną tafle jeziora. Całe akry bieli znikające w wirujących w powietrzu płatkach śniegu. – Niesamowite. – Odpięła pas i wyskoczyła w miękki świeży puch.

Nathaniel podał jej rękę i pobiegli przed siebie, zostawiając podwójny ślad na dziewiczo czystej powierzchni. Lucy nachyliła się, nabrała garść śniegu i cisnęła w swego towarzysza. Po chwili zaczęła piszczeć, bo odpowiedział jej tym samym, a wtedy trochę śniegu wpadło jej za kołnierz.

Lucy ma rację, to wariactwo, pomyślał Nat, ale najlepsze możliwe wariactwo. Stoczyli zażartą walkę na śnieżki, śmiejąc się jak para rozbrykanych dzieciaków. Było w tym coś magicznego. Udzielił im się nastrój świąt.

Zrobili wielką śnieżną kulę na brzuch bałwana, następnie dodali mniejszą jako głowę. Pojedynczy kierowcy naciskali klaksony, aby ich pozdrowić i zachęcić do dalszego wysiłku. Gdy Lucy pomachała, Nat chwycił ją za rękę. Nie miał ochoty, by ktoś jeszcze do nich dołączył.

Nie bał się, że ktoś ją rozpozna. W parku było ciemno, a śnieżynki wirujące w powietrzu stanowiły gęstą kurtynę. Powód był czysto egoistyczny. Chciał ją mieć dla siebie.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Wyglądała niesamowicie apetycznie z loczkami wymykającymi się spod czapki, roziskrzonymi oczami i rozchyłonymi

wargami, z których zlizywała topniejące płatki śniegu.

Obsesyjnie myślał o tym, że on chciałby je scalać.

– Skończyliśmy? Jest wystarczająco duży?

– To nie on, tylko ona. Ma na imię Lily.

– Bałwanica?

Lucy przyklepała parę garści śniegu, by uwydatnić kobiecą sylwetkę.

– Polityka równych szans – oznajmiła z uśmiechem.

– Szkoda, że nie mamy dla niej ubrania.

Zdjął z głowy polarową czapkę i zatknął na okrągłej łepetynie Lily.

– Cudnie. – Lucy udrapowała na niej swój szalik. Potem wyjęła komórkę i zrobiła zdjęcie.

– Daj, pstryknę fotkę wam obu.

Lucy przykucnęła u stóp bałwanicy i posłała mu stuwatowy uśmiech.

– Czekał, jeszcze zdjęcie całej naszej paczki – zawołała. – Będziesz miał pamiątkę, na jakie konsekwencje naraża się rycerski facet, kiedy ratuje nieznanome przed skożołkowaniem ze schodów.

Przysiadł obok, trzymając komórkę na odległość wyciągniętej dłoni. Przytulili się policzkami i parsknęli śmiechem. Ten właśnie moment utrwalił na zdjęciu.

– Co o tym sądzisz?

– Idealne. Mogę je dołączyć do pamiętnika?

– Jako pamiątkę szalonej zabawy w śniegu?

– Jako memento, że nie wszyscy mężczyźni są załganymi ropuchami. Czasem można spotkać prawdziwego księcia.

Nie powie jej, że tym razem ma do czynienia z postacią z innej bajki. Jest Bestią, którą Piękna wyrwała

z ponurej samotności.

Lucy znalazła nową zabawę. Upadła plecami na nieskalaną białą pierzynkę, po czym rękami i nogami wyrzeźbiła odcisk skrzydeł i ptasiego ogona. Śnieżny anioł.

– Ty też, ty też. – Dołączył do niej i przesuwając ramionami w górę i w dół, aż ich ręce się spotkały. Spojrzał na kobietę leżącą obok niego, śmiejącą się w głos i łapiącą na język płatki śniegu.

– Jak smakuja?

– Jak szczęście. – A potem niespodziewanie obróciła się i jej twarz znalazła się nad nim. – Chcesz spróbować?

Są takie momenty – rzadkie i niezwykle cenne – gdy Ziemia się zatrzymuje i daje człowiekowi jedną dodatkową chwilę.

To właśnie zdarzyło się wtedy, gdy na schodach chwycił ją na ręce, i teraz, gdy jej zimne wilgotne wargi dotknęły jego ust, a na niego spłynęło słodkie i miętowe w smaku, uskrzydlające szczęście. Przyciągnął do siebie jej głowę, pocałunek stawał się gorący, aż tropikalny powiew dotarł do jego zlodowaciałej duszy i zapanowała w niej wiosenna odwilż.

Jej kocie oczy były w tej chwili bardziej złociste niż zielone. Przesunęła wargami po jego policzku.

– Jedno z nas płacze – powiedziała.

– Może oboje płacemy. – Otarł policzek Lucy.

– Ze szczęścia – podsumowała.

– Albo z zimna. Muszę wstać, zanim przymarznę do gruntu. – Podniósł się i wyciągnął rękę, by jej pomóc.

– Zepsuleś swojego anioła – zmartwiła się.

– Nic się nie stało. Nie ma we mnie nic anielskiego.

– Jak w większości śmiertelników.

– Gdybym miał choinkę, wsadziłbym cię na jej

czubek. – Nachylił się i dał jej całusa. – Chcesz zrobić zdjęcie swojego anioła?

– Bardzo proszę. Masz może kawałek papieru?

W kieszeni znalazł kopertę, a ona napisała szminką wielkimi literami: LUCY B TU BYŁA!

Położyła kartkę przed bałwanem rodzaju żeńskiego i zrobiła zdjęcie komórką.

– Czas zaćwierkać – oznajmiła, ściągając zębami rękawiczkę. Choć ręce jej grabiały, wstukała wiadomość.

*Dzięki za dobre wibracje. Załączam fotkę na dowód, że u mnie OK. #ZnajdźLucyB*

*Lucy B, środa 1 grudnia 22.43*

– Jak myślisz? Czy moi fani tłumnie wylegną na place i trawniki bawić się śniegiem? – zażartowała, wysyłając wpis. Potem spoważniała. – Dziękuję ci, Nathanielu.

– To ja dziękuję tobie. Gdyby nie ty, analizowałbym dzienne raporty sprzedaży i nie odnalazłbym swojego wewnętrznego dziecka.

– Trzymaj się zimno, Lily. – Lucy pożegnała bałwanicę i rozejrzała się. – Przestało padać.

– Mówiłem ci, że do jutra wszystko stopnieje. Sytuacja wróci do normy.

Jakoś ich to nie uszczęśliwiło.

– Wciąż mamy dzisiejszą noc. Jesteś głodna?

– Umieram z głodu – wykrzyknęła entuzjastycznie.

Pamiętnik Lucy B: *Hulanki i swawole z Nathanielem w zimowym parku. Nie spodziewałam się tak pysznej zabawy. On tym bardziej. Lepienie bałwana – a raczej bałwanicy – o dziesiątej w nocy podczas śnieżycy*

*prawdopodobnie nie jest szczytem rozsądku. A trudno jest przebić wszystkie moje dzisiejsze idiotyzmy.*

*A potem on mnie pocałował. Sprostowanie: ja pocałowałam jego. Całowaliśmy się, leżąc w śniegu.*

– Zdemaskowałam cię, mój panie. – Lucy droczyła się z Natem, gdy stali na bulwarze nad Tamizą, opychając się hot dogami. – Nie mogłeś znieść myśli o jaskrawo żółtej jajecznicy w twojej nieskazitelnej kuchni, dlatego jemy w mieście.

– Nie zgadłaś. – Nat wyciągnął komórkę i pstryknął jej zdjęcie, gdy wsysała do buzi długi kawałek cebuli. – Dla twoich fanów – wyjaśnił i zgrabnie uniknął jej prób przechwycenia telefonu. – Prawda jest taka, że nie umiałbym zrobić omletu, nawet gdyby od tego zależało moje życie.

Z jakiegoś powodu uznała to za niebywale śmieszne.

Przez cały czas nie przestawali się śmiać. Ona chichotała, gdy Nat opowiedział parę anegdotek o najdziwniejszych Świętych Mikołajach, jacy nawiedzili sklep. On pękał ze śmiechu po jej opowieściach o przedszkolakach, którymi się zajmowała. Widać było, jak bardzo lubi dzieci i jak jej brakuje pracy z nimi.

Podczas nocnej włączki po wyludnionym mieście Lucy się odprężyła i nareszcie przestała sprawiać wrażenie osoby ściganej.

– Dziękuję ci. Jest wspaniale. Kompletny odlot. – Żartobliwie kuksnęła go w ramię. – Dlaczego właściwie to dla mnie robisz?

Objął ją ramieniem, czerpiąc przyjemność z bliskości Lucy. Złote loczki w świetle ulicznych lamp bardziej niż zwykle przypominały aureolę. Miał wrażenie,



że supły, które go ścisnęły, rozwiązały się same, przynajmniej od tego drugiego pocałunku. W ich miejsce pojawiło się całkiem inne napięcie, dużo bardziej naturalne i zdrowe.

– Co się stało między nami, tam, na schodach?

Dobre pytanie.

– Nie wiem – przyznał. Ale że zaszło coś fundamentalnego, tego był równie pewny jak ona. – Mogę ci opowiedzieć, dlaczego cię zauważyłem.

– Nieźle się zaczyna.

– Chodziło o twoje włosy. Unosiły się wokół głowy jak słoneczna korona. To mi przypomniało pewną osobę.

Lucy nagle straciła apetyt. Czego się spodziewała? Że się zakochał od pierwszego wejrzenia? To nie byłaby prawda, a przecież ma dosyć kłamstw.

– Kobiętę, do której należą wszystkie ubrania?

– Miała na imię Claudia. I była żoną mojego kuzyna.

– Byłeś w niej zakochany?

– Z wzajemnością. Poznaliśmy się na studiach, byliśmy parą, ale kiedy przywiozłem ją do domu, poznała Christophera i zakochała się po uszy. Potem istniał dla niej tylko on. Co go nie powstrzymało przed chorobliwą zazdrością i podejrzywaniem nas o romans, gdy razem pracowaliśmy nad projektem modernizacji sklepu.

Lucy podniosła rękę do siniaka na skroni i nagle zrozumiała jego podejrzenia.

– Stosował przemoc fizyczną – powiedziała.

– Tak sądzę. Claudia bagatelizowała moje obawy, twierdziła, że od byle czego robią jej się siniaki, że na coś wpadła, o coś zaczepiła. Może, nie wiem. Miała problemy z jedzeniem, walczyła z uzależnieniem od środków

uspokajających. Pewnego dnia wpadła na mnie śmiertelnie przerażona, jakby przed kimś uciekała. Przytrzymałem ją w ramionach i błagałem, żeby go zostawiła. Nie dla mnie. Dla siebie samej. Wtedy Chris ją dogonił i nie powiedział ani słowa, tylko wyciągnął rękę. A ona bez słowa poszła za nim. Jakby nie miała własnej woli. – Spojrzał na nią i dodał z naciskiem: – Chodziło tylko o włosy, Lucy. W niczym jej nie przypominasz.

– Wiem, jestem niższa, grubsza... – Skrzywił się, a wtedy zwróciła uwagę na coś jeszcze. – Mówisz o niej w czasie przeszłym.

– To był wypadek. Chris zawsze jeździł za szybko, choć to przerażało Claudię. Może zresztą dodawał gazu, bo wiedział, że to ją przeraża. Dla takich ludzi najważniejsze jest poczucie władzy nad drugim człowiekiem. Ona zginęła na miejscu. On jest sparaliżowany od szyi w dół.

Zadrżała. Nat objął ją mocno i przytulił. Tak jak tulił Claudię, pomyślała i oswobodziła się.

– Ja nie mam powodów, żeby chronić Ruperta, Nathanielu. Nie ma nade mną żadnej władzy.

– Naprawdę? Człowiek nie zawsze działa racjonalnie. – Nim odpowiedziała, wrócił do swojej historii. – To moja wina. Nie powinienem był wracać do Londynu. Nie powinienem przyjmować tego zlecenia.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Więzi rodzinne. Poczucie winy. Przerwałem familijną tradycję i to złamało serce mojemu ojcu. Chciałem się zrehabilitować w jego oczach.

– Po wypadku wzięłeś na siebie zarządzanie firmą?

– Nie było nikogo innego.

– Nikogo o nazwisku Hart, ale na świecie jest wielu kompetentnych menedżerów. Czy Christopher wini cię za

to, co się stało? A może ty sam chciałeś pokutować, bo nie zdołałeś ocalić Claudii? – Milczał. – Kto stawia świeżą różę w ich sypialni, Nathanielu?

– Dosyć, Lucy – przerwał jej ostro.

– To on, prawda? Ktoś na jego polecenie. Codzienne przypomnienie, że Claudia kochała jego, a nie ciebie. Nie może maltretować swojej żony, zastraszać jej i krzywdzić, bo jest poza jego zasięgiem, więc torturuje ciebie.

Zapadło długie milczenie.

To nie było mądre, Lucy B. Wszystko zepsułaś.

Wtedy Nat dotknął jej policzka gestem, który mówił sto razy więcej niż słowa.

– Jesteś bystra. Odgadłaś prawie wszystko, choć nie do końca. Tak, karzę sam siebie za to, że nie potrafiłem jej pomóc. Ale jego również karzę samą swoją obecnością. Bo choć on czerpie sadystyczną przyjemność z myśli, że musiałem porzucić moją ukochaną architekturę i zająć się biznesem, to jednocześnie cierpi jak potępieniec, że zająłem jego miejsce.

– Miał Claudię.

– Zgadza się. Jego tragedia, a w konsekwencji i jej, polegała na tym, że nigdy nie uwierzył, że to jego kochała bardziej. Uważał, że zawsze gra drugie skrzypce.

– Musisz odpuścić, Nat. To cię zniszczy, a wtedy twój kuzyn będzie miał na sumieniu drugą ofiarę.

– Wiem – powiedział zgnębiony. – Wiem. – I role się odwróciły. Teraz to ona obejmowała Nata, tuliła go, pocieszała. Mogłaby tak stać do końca świata, tworząc ich własną ciepłą enklawę w tym lodowatym świecie.

Uspokoił się i pocałował ją w czubek głowy.

– Twoja kolej, Lucy. Taki był układ. Teraz ty powiedz, co się stało na tych schodach.

Pierwszym odruchem było wyprzeć się wszystkiego, ale Nat dotrzymał słowa, opowiedział swoją historię. Należało mu się to samo.

– Nie wiem. Byłam bardzo zdenerwowana, bliska załamania nerwowego.

– Od krytyki zaprojektowanego przeze mnie apartamentu przeszedł do wyjaśnienia, że niezwykłość naszego pierwszego spotkania wynikała z twojej przejściowej niepoczytalności. Zadajesz ciężkie ciosy mojej miłości własnej.

– Nie o to mi chodziło...

Lucy sama nie wiedziała, co ma powiedzieć. Na schodach spotkały się ich spojrzenia. Natychmiastowe porozumienie było instynktowne, a nie intelektualne, niemal fizyczne, bez pośrednictwa słów czy myśli. Uczciwe. Bez podstępów. Niewinne.

– Chciałam, żebyś mnie pocałował. – A potem dodała, bo rozmowa wymagała szczerości. – Pragnęłam cię.

W mdłym świetle ulicznych latarni można było dostrzec rumieniec na policzkach Lucy. Jej uczciwość była porażająca. On też jej pożądał w gwałtowny, bezwarunkowy sposób, który zszokował racjonalną, cywilizowaną część jego osobowości. Ta sama pierwotna siła kazała mu ją chronić. Dwie strony ludzkiego instynktu przetrwania. Wybierz kobietę, zapłodnij ją, a potem chroń ją przed całym światem, bo jest twoją przyszłością. Lucy będzie bezpieczna. Nie był pewien, co i kto jej zagraża, ale tym razem nie zawiedzie. Koszty nie grają roli.

Już to pierwsze zderzenie na schodach odmieniło jego życie i oddało mu coś, co utracił w okresie żałoby i pokuty. Pocałunki w śniegu obaliły kolejne bariery.

Gdyby ich nie przerwali, wylądowaliby w łóżku. Nie zamierzał się spieszyć, dlatego zabrał ją na hot dogi zamiast do mieszkania.

– Pragnąłem cię od pierwszej chwili – wyznał. – Pomyślałem wtedy, że to jeden z tych niepowtarzalnych momentów, kiedy wszystko staje się jasne i proste, a życie nabiera sensu.

– Problem w tym, że mnie się coś podobnego wydarzyło wcześniej. – Uśmiechnęła się krzywo.

– Chcesz powiedzieć, że ciągle spotykasz nieznanym, których masz ochotę pocałować? – spytał podejrzliwie, ale zazdrość, która nim targnęła, była dużo silniejsza, niż pozwalałyby na to cywilizowane normy.

– O nie, tylko ten jeden raz, z tobą, pomyślałam o pocałunku. Poprzednie wydarzenie, które uznałam za wpływ przeznaczenia, okazało się wyreżyserowane. Ostrzegam, moja historia jest długa. Przyda nam się kolejny hot dog. Dla mnie z dodatkową porcją cebuli.

Wkrótce wrócił z dwoma porcjami sownice polanymi musztardą i okraszonymi cebulą. Oboje oparli się o murek, ramię przy ramieniu.

– Korporacja Henshawe'a miała dom mody High Street z całą siecią butików. Niestety, ich przedsięwzięcie wyraźnie straciło udział w rynku na rzecz bardziej atrakcyjnych projektantów. Zapadła decyzja, żeby nadać sieci nowe imię i nowy charakter, przebranżowić ją i zdobyć nowy segment rynku.

Lucy ugryzła bułkę i przez chwilę zbierała myśli, patrząc na policyjną motorówkę płynącą wolno w górę rzeki. Nathaniel objął ją za ramiona, jakby był to najbardziej naturalny gest na świecie.

– Poszli więc do dużej agencji zajmującej się

marketingiem, reklamą i piarem i zamówili u nich strategię wejścia na rynek. Celem było pozyskanie zainteresowania mediów i zdobycie sympatii potencjalnych klientek, które zdefiniowano jako młode pracujące lub uczące się kobiety, czytelniczki kolorowej prasy, których ambicją jest zostać żoną lub dziewczyną – powiedzmy – gwiazdy sportowej.

– Lub jakiegoś pociotka rodziny królewskiej – uzupełnił Nat i oboje się uśmiechnęli.

– Zgadza się.

– Na razie ich działania nie odbiegają od normy.

– Pierwszym krokiem było dobranie grupy fokusowej i przeprowadzenie pogłębionych badań.

– Niepotrzebna jest grupa fokusowa, aby stwierdzić, że dobrze będą się sprzedawać ubrania z klasą, modne, seksowne. Dobra jakość za niezbyt wysoką cenę. Marka, która zyskuje renomę.

– Zdziwił ich fakt, że ludzie przywiązują wagę do godziwych warunków produkcji, a wyzysk pracowników zniechęca do kupowania produktu. Inną sugestią było wybranie zwykłej kobiety, a nie aktorki czy modelki, jako twarzy tej sieci sklepów.

– Twarz, która mówi, jestem dziewczyną z sąsiedztwa, jedną z was.

– Wokół tego agencja zbudowała koncepcję kampanii promocyjnej. Teraz brakowało im tylko prawdziwej osoby do odegrania głównej roli.

– I jak cię znaleźli, zwyczajna panno?

– Dali ogłoszenie, że poszukują asystentki.

– Interesujące. Spełniałaś wszystkie warunki?

– A skądże. Nie byłam wystarczająco smukła, wystarczająco wysoka, wystarczająco ładna, ani nawet wystarczająco mądra.

Wszystko to wyczytała w swojej teczce. Niezbyt przyjemna lektura.

– Myślałem, że szukali kogoś przeciętnego?

– Weź to w cudzysłów. W ich definicji przeciętności niewiele osób by się zmieściło.

– Ale coś jednak w tobie dostrzegli? – Chwycił ją mocniej za rękę. – Nie zrozum mnie źle. Dla mnie jesteś wyjątkowa i jedyna na świecie, ale oboje wiemy, że żaden z ciebie materiał na top modelkę.

– Masz rację. Ja to wiem, ty to wiesz i wie to cały świat. Miałam jednak trzy atuty. Po pierwsze, historię, która wyciska łzy z oczu. Jako porzucone dziecko...

– Jak to, porzucone?

– Sytuacja jak z filmu. Niemowlę w tekturowym pudełku. Byłam w dziesięciu różnych rodzinach zastępczych. Moja edukacja pozostawiała wiele do życzenia, więc jedyną pracą, do jakiej miałam kwalifikacje, było opiekowanie się cudzymi dziećmi. Robiłam to przez całe życie, choć sama byłam jeszcze dzieckiem.

– Byłaś prawdziwym Kopciuszkiem – zrozumiał wreszcie. – A drugi atut?

– Ambicja. Pracowałam w przedszkolu od ósmej trzydzieści do szóstej po południu, a wieczorami jako kelnerka, żeby zarobić na studia zaoczne.

– A więc Kopciuszek, który bierze sprawy w swoje ręce i nie czeka na dobrą wróżkę.

– Niewiele mi to dało. Rozsyłałam CV bez żadnego odzewu do czasu rozmowy kwalifikacyjnej w korporacji Henshawe'a. Kiedy mnie zapytali, dlaczego chcę u nich pracować, dałam prawdziwy popis. Gdyby to był film, dostałabym Oscara. Wygłosiłam płomienną mowę, że chcę coś osiągnąć, i dostałam owacyjne brawa.

– Przesłuchiwali cię ludzie z agencji – odgadł.  
– Jak na to wpadłeś?  
– Kierownicy działów personalnych nie wpadają w dziki zachwyty. Ale powiedziałaś o trzech atutach.

– Jakaś kobieta w ich zespole zdecydowała, że punktem odniesienia dla klientek nie może być modelka o płaskim biuście i wzroście koszykarza. Zawsze byłyby rozczarowane, że ubranie nie leży na nich tak, jak na niej. Ja byłam tą dziewczyną o przeciętnych gabarytach, do której inne mogły się porównywać bez popadania w kompleksy. Chodzącym dowodem, że każda kobieta może świetnie wyglądać.

– Co to za agencja? Sam bym skorzystał z ich usług.  
– Są bardzo kompetentni w swoim fachu, przyznaję.  
– Wróćmy do twojej historii. Powiedzieli ci, w jakiej roli cię zatrudniają?

– Nie.

– Nie?

– Przegapiłeś najważniejszy aspekt ich koncepcji. Miałam być prawdziwą „dziewczyną z sąsiedztwa”, którą księżę dostrzeże i wyróżni. By moja historia lepiej się sprzedawała, powinnam w nią najpierw uwierzyć. Ktoś z nich dopisał na marginesie raportu, że to musi być bajka, która dzieje się na żywo przed oczami publiczności.

– Więc wszystko było wyreżyserowane? Nie tylko praca, ale wasze spotkanie?

– Dzień po rozmowie kwalifikacyjnej zaproponowano mi etat. Pierwszy tydzień w firmie był rozpaczliwie nudny. Właściwie nie przewidziano dla mnie żadnych zajęć. Posyłano mnie tu i ówdzie z dokumentami. I oto pewnego dnia na korytarzu wpadł na mnie sam prezes, Rupert Henshawe. Zderzenie było tak gwałtowne,



że się przewróciłam i upuściłam niesione papiery. Pomógł mi je pozbierać, zaprowadził do swojego gabinetu, poczęstował kawą i wezwał szofera, żeby odwiózł mnie do domu. Wypytywał, czy podoba mi się praca w jego firmie. Mówiono, że jest bezwzględny, nieprzystępny i brutalny dla osób, które mu się naraziły. Tymczasem dla mnie był niezwykle uprzejmy i opiekuńczy. Po prostu czarujący.

– Słyszałem, że facet jest wyjątkowo skuteczny.

– W sobotę dostałam kwiaty i liścik. W niedzielę zjadłam z nim lunch poza miastem. W poniedziałek tabloidy zamieściły nasze zdjęcia.

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

– Nie miałaś pojęcia, co się dzieje?

– Dopiero dziś dowiedziałam się o całej intrydze.

Idiotka ze mnie, co?

– Widziałaś tylko to, co chciał ci pokazać.

– Widziałam to, w co chciałam wierzyć. Do dziś.

Przez przypadkowe spóźnienie byłam zmuszona pożyczyć z jego biura teczkę z planami weselnymi. Wpadł mi w ręce segregator opatrzony kryptonimem „Projekt Kopciuszek”.

– A wasz romans? A zaręczyny?

Wiedziała, o co Nat chce zapytać.

– Pamiętaj, że w bajkach nie ma seksu, Nathanielu.

Mój książkę zdecydował się odegrać swoją rolę, ale pod warunkiem – cytuję, bo dopisał to własną ręką – że nie będzie musiał „sypiać z tą dziewczyną”.

– Jest gejem?

Czy dobrze zrozumiała? Zdaniem Nata każdy heteroseksualny mężczyzna chciałby z nią pójść do łóżka?

– Pomyślałem tylko, że przy takiej dbałości o szczegóły mógł się bardziej postarać.

– Szczerze mówiąc, jego powściągliwość była mi na rękę. – Zaczerwieniła się. – Nie rzucałam się na niego.

– Cieszę się, że miałem więcej szczęścia. – Lucy wymierzyła mu kuksańca w żebra, a on porwał ją do góry i okręcił wokół siebie, po czym postawił i pocałował. – Tańczę, jak mi zagrasz.

– Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Czegoś nadal nie rozumiem. Nie było wielkich emocji, nie ma požądania, więc dlaczego przyjęłaś jego oświadczenia?

– Uwierzyłam w bajkę o Kopciuszku. Dałam się ponieść magii.

Nadal to robię, pomyślała, zerkając na Nathaniela. Czas stanąć na ziemi.

– Scenariusz rozstania został już napisany. Miałam odwołać ślub, bo Rupert jest pracoholikiem i nie ma dla mnie czasu. Rozstanie za obopólną zgodą, bez wzajemnych pretensji. Żadnego skandalu. Ot, zwykłe wygaśnięcie uczucia, naturalnie po wypromowaniu nowej marki sklepów odzieżowych.

– W czasie konferencji prasowej wyskoczyłaś z zupełnie innym przekazem.

– Tak to jest, gdy się zatrudnia amatorów.

– Teraz rozumiem, czemu chce odzyskać dokumenty. Tabloidy miałyby używanie. Mogłabyś zrobić majątek, gdybyś im sprzedała te materiały.

– Nie chcę skandalu, Nat. Chciałabym tylko wrócić do mojego dawnego życia. Rozpłynąć się.

– To niemożliwe, bo stałaś się Lucy B.

– Wiem. I dlatego nie mogę puścić płazem tego, czego Rupert zamierza się dopuszczać. Całe jego gadanie o etyce w biznesie to stek kłamstw. Posługuje się sloganami na temat sprawiedliwego handlu, wyraża troskę o warunki pracy w Trzecim Świecie, a tymczasem sprzedawane przez niego ubrania, buty i dodatki nadal będą produkowane w zakładach stosujących bezwzględny wyzysk i zatrudniających dzieci.

Zaklął. I przeprosił.

– Nie przepraszaj. Obrzucam go w myślach gorszymi wyzwiskami. Ten facet nie wie, co to sumienie. Odkryłam fakty tuż przed konferencją prasową i byłam tak wściekła, że zachowałam się irracjonalnie. Poniosło mnie. Pomyśl, reklamuję owoce niewolniczej pracy własną twarzą i imieniem. Kiedy media podchwyciły historię naszego romansu, jakiś dziennikarz w skrócie napisał o mnie Lucy B. Marketing wyrzucił na śmietnik wszystkie inne pomysły i od tej pory ochrzczono sklepy nazwą Lucy B. Moje imię jest wszędzie – na metkach, etykietkach, szyldach. Użył go, żeby sprzedać swoje kłamstwo o tym, jakim jest etycznym biznesmenem i ile stworzył miejsc pracy. Zamierza podbić rynek, posługując się swoim nowym publicznym wizerunkiem, i pozyskać akcjonariuszy, przedstawiając im prognozy fantastycznych zysków.

– To jest – przez chwilę szukał słowa – bardzo niebezpieczne. – Zadrżała mimo swojej puchowej kurtki. – Zimno ci. Wracamy do domu.

Pamiętnik Lucy B: *Gdy Nathaniel spytał, czy jestem głodna, nie spodziewałam się, że ma na myśli budkę z hot dogami. Muszę przyznać, że to było jedzenie śmieciowe pierwszej klasy! Co za dzień, pełen niespodzianek! Niektóre straszne, inne cudowne, no i mężczyzna, w którym można się zakochać po uszy. Naprawdę, a nie w bajce. Czy jutro wszystko wróci do normy?*

*Czy coś jeszcze może być normalne?*

*Co to jest normalność?*

W drodze powrotnej Nathaniel milczał, ale przed wjazdem na parking ostrzegawczo dotknął jej ramienia.

– Schowaj się, Lucy.

– Coś zobaczyłeś? – szepnęła, wymykając się z samochodu.

Pokręcił głową, objął ją ramieniem i szybko wprowadził do windy. Chciał jak najszybciej ulokować Lucy bezpiecznie na najwyższym piętrze.

Wyprawa na śnieżki okazała się ryzykowna. Każdy mógł ją rozpoznać, chociażby sprzedawca z budki.

– Co cię niepokoi? – spytała.

– Nie zdawałem sobie sprawy... To wszystko wygląda dużo groźniej, niż mi się wydawało.

Wprowadził kod i odetchnął, gdy znaleźli się w środku. Chyba po raz pierwszy cieszył się, wchodząc do apartamentu. Po raz pierwszy to mieszkanie wydało mu się domem. Bezpiecznym azylem.

– Przerażasz mnie. – Lucy drżącymi rękami odpinała zamek.

Uświadomił sobie, że dziewczyna trzęsie się ze strachu, nie z zimna, więc przytulił ją z całych sił.

Rupert ma powody poszukiwać Lucy. Nie chodziło o zerwane zaręczyny. Nawet nie o to, że kampania promocyjna opierała się na próbie bezczelnego oszukania milionów ludzi i polecą za to jakieś dyrektorskie głowy.

– Nathanielu? Przestań, zacznym się martwić.

– Sytuacja przedstawia się tak. Fałszywe narzeczeństwo byłoby powodem złośliwych komentarzy, ale Hanshawe prędko by się z tego otrząsała. Natomiast oszustwo związane ze sprawiedliwym handlem jest przestępstwem w oczach prawa. To może poważnie podkopać jego wiarygodność i spowodować radykalny spadek wartości akcji jego korporacji. Sieć sklepów Lucy B przestanie istnieć. Rozjuszeni akcjonariusze będą się

domagać jego głowy, a on sam będzie uwikłany w policyjne śledztwo.

– Chcesz powiedzieć, że trafi do więzienia?

– Myślę, że niszcarka w jego biurze aż furczy, a on rozmawia z dostawcami, żeby jeszcze lepiej ukryć swoje prawdziwe powiązania. Jednak nie będzie bezpieczny, dopóki w twoim posiadaniu znajdują się inkryminujące go materiały. W takiej sytuacji człowiek bez skrupułów nie cofnie się przed niczym.

– Sugerujesz, że będzie nastawał na moje życie?

Zanim zdążył odpowiedzieć, w przedpokoju zadzwonił telefon.

– Nat, tu Bryan. Przepraszam, że niepokoję cię o tej porze, ale mieliśmy telefon z policji. Zaginęła kobieta, narzeczona jakiegoś miliardera. Ostatnio była widziana w naszym sklepie tuż po czwartej. Nie zawracałbym ci głowy, ale twój opis zgadza się z jej rysopisem.

– Powiedziałeś o tym policji?

– Nie. Nie miałem pewności, czy to ona, a uznałem, że nie chciałbyś mieć tłumu policjantów przesłuchujących na miejscu cały personel, nie mówiąc już o najeździe prasy. Przynajmniej dopóki nie mamy pewności, że to jedna i ta sama osoba.

– Słuszna decyzja.

– Sprawdziłem w internecie. Prześlę ci jej zdjęcie w załączniku do mejla. Tymczasem zarządziłem przeszukanie wszystkich pięt, tak na wszelki wypadek.

– Jasne. Bryan, byłeś policjantem, czy to nie dziwne, że zadziałali tak szybko? Zazwyczaj nie wszczynają poszukiwań parę godzin po zniknięciu dorosłej osoby.

– To zależy kto i dlaczego jest poszukiwany.

Nat wysłuchał listy powodów wymagających

natychmiastowego działania. Podejrzenie zagrożenia życia, zdrowia lub wolności, kradzież... Nie spuszczał oczu z Lucy, która wpatrywała się w niego z coraz bardziej wystraszoną miną.

– Oddzwonię do ciebie. Informuj mnie na bieżąco.

Od momentu, gdy padło słowo „policja”, Lucy czuła, że sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała.

– Szukają mnie? Przyszli tutaj?

– Tylko dzwonili. Zgłoszono twoje zaginięcie łącznie z informacją, że ostatnio widziano cię w sklepie.

– Przykro mi, że cię w to wszystko wplątałam. Nie chce mi się wierzyć, że Rupert ma czelność zwracać się do policji.

– Wyniosłaś z jego biura poufne dokumenty.

– Ale... Czekaj, czy ten drań oskarżył mnie o kradzież?

– Nie zrobił tego oficjalnie.

– Więc o co chodzi?

– Może używać argumentu, że w internecie rozpoczęła się prawdziwa kampania nacisków organizowana przez twoich fanów. W ciągu ostatnich godzin najczęściej występującym słowem kluczowym było #znajdźLucyB.

– Cóż za niespodzianka! – syknęła ironicznie Lucy.

– Nie wzrusza cię przywiązanie twoich fanów?

– Jestem przekonana, że to zostało zainicjowane przez jego specjalistów od PR. Po co tracić czas na poszukiwania, skoro można do nich zaprząć pół miliona ludzi. Jednak nadal czegoś nie rozumiem. Czy nie jest tak, że policja zaczyna się interesować sprawą zaginionych osób, gdy znajduje krew na dywanie?

– Zazwyczaj tak. W tym wypadku chyba przeważało

emocjonalne wystąpienie telewizyjne twojej matki. Prosiła, żeby zgłaszali się do niej wszyscy, którzy mają najmniejszy strzęp informacji.

– To nie jest moja matka – wykrztusiła przez ściśnięte gardło. – Mówiłam ci już. Nie mam matki.

– Lucy...

– To podstawiona osoba – wyjaśniła surowo, czując, że cały spokój i radość dzisiejszego wieczoru diabli wzięli. – Kolejne kłamstwo wymyślone dla prasy. – Najgorsze. Najbardziej okrutne. Inne przynajmniej czemuś służyły. – Ale czym jest bajka bez złej czarownicy?

Jeśli wierzyć jej słowom, wcale nie była zła. Miała wtedy piętnaście lat. Chłopak ją porzucił na wieść o ciąży. Była sama i bardzo się bała.

Nie zdążyła powiedzieć ani słowa, a już Nathaniel był przy niej. Obejmował ją mocno, mruzczył do ucha pieszczotliwe słowa otuchy, aż wreszcie przestała dygotać. Trzymał ją, gdy łyzy gniewu i rozzalenia wsiąkały w jego koszulkę. Trzymał, gdy wreszcie spłynęło z niej napięcie i nogi się pod nią ugięły. Po prostu ją tulił do siebie.

Sama stosowała przytulanie, by uspokoić wystraszone dzieci. Ale nawet wtedy, gdy zanosila się płaczem, a on czule gładził ją po plecach, wiedziała gdzieś w zakamarku umysłu, że on już kiedyś pocieszał w ten sposób inną kobietę i może nie powinna przypisywać nadmiernego znaczenia temu gestowi.

Wzięła się w garść. Nauczyła się sztuki przetrwania. Teraz też sobie poradzi. Przesunęła rękami po policzkach, próbując je wytrzeć, a wtedy Nathaniel brzegiem własnej koszulki delikatnie osuszył jej twarz.

– Przepraszam. Przemoczyłam cię do nitki.

Udał, że wykreca róg koszulki i zapytał:



– To wszystko? Już się więcej nie wyleje?

Odpowiedziała mu uśmiechem, bo nic nie było aż tak ważne, gdy on był obok.

Niebezpieczne uczucie. Nie dlatego, by Nat ją miał oszukać, ale ze względu na jej własną zdolność do okłamywania samej siebie. Widzi tylko to, co chce widzieć. Słyszy tylko to, co chce usłyszeć.

– Musisz zadzwonić na policję, Nathanielu. Powiedzieć im, że tu jestem.

– Naprawdę? Nie widzę problemu, aby patrząc policjantowi w oczy, poinformować, że nie ma cię w sklepie.

– Mam dosyć kłamstw. Przez ostatnich sześć miesięcy całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem i wreszcie muszę to przerwać. Jesteś cudowny, Nat, żywcem wyjęty ze średniowiecznego poematu „Rycerz, szlachetny i prawy”. Jednak musisz pomyśleć o swojej opinii, o sklepie. Zapowiada się paskudny skandal, a ja nie chcę cię w niego uwikłać. Trzymaj się ode mnie z dala.

– To zabawne, Lucy, bo dziś po południu sam sobie tłumaczyłem, że nie powinienem się angażować w cudze sprawy. Byłem gotów oddelegować ekspedientkę, żeby cię odnalazła, zwróciła ci but i wręczyła nową parę rajstop od firmy.

– Naprawdę? – Pożałowała, że nie może zapaść się pod ziemię. – Rzeczywiście, będę potrzebowała rajstop...

– Nie angażuj się, mówiłem sobie, i kazałem wyrzucić ze sklepu osiłków, którzy cię ścigali.

– ...i może jeszcze butów...

– Odwożąc Pam, myślałem tylko o twoich oczach wystraszonego kociaka. – Wziął w obie ręce jej twarz. – Zapomnij, nie mieszaj się, powtarzałem sobie.

– Jeśli chodzi o inne sprawy, przelknę dumę, pożyczę od ciebie jakieś ubranie i zadzwonię po taksówkę. Pojadę prosto na komisariat i powiem prawdę.

– Prawdą jest, Lucy Bright, że zaangażowałem się już w momencie, kiedy zobaczyłem przed sobą na schodach twoje włosy tworzące aureolę wokół głowy.

Stała plecami do kuchennego blatu i nie miała już gdzie się wycofać. Jego ręce stworzyły kołyskę dla jej twarzy, srebrzyste oczy patrzyły na nią z czułością. Każda komórka jej ciała skapitulowała. Gdyby nie marmur za plecami i ciepłe ciało mężczyzny przed nią, chyba osunęłyby się na podłogę.

– Czy wiesz, że kark jest tak silnie erogenną strefą, że gejsze nigdy go nie malują? – mruknął, pieszcząc jej szyję leniwymi kolistymi ruchami.

Z jej ust wydobył się nieartykułowany dźwięk. Nieważne są gejsze, ich karki i inne części ciała. Jego głos jest tak zmysłowy, że doprowadza ją do szaleństwa.

– Wpadłem po uszy na widok kawałka ramienia, który było widać, gdy sukienka zsuwała się z barku.

– To tylko przelotne wrażenie. – Próbowала się odwołać do resztek rozumu. – Może się nie powtórzyć.

– Chcesz się założyć, Lucy? Wybieraj. Prawda, wyzwanie, pocałunek czy obietnica? – I nie czekając na odpowiedź, pochylił się do jej ust.

Zamknęła oczy, a wtedy świat został zredukowany do dotyku. Delikatny pocałunek przypominający tchnienie wiatru czy trzepotanie motyli skrzydeł musnął jej wargi, jednak nie ugasił pragnienia. Zresztą, czy to był pocałunek? A może raczej obietnica? Chyba że w tym wszystkim chodziło o prawdę. A prawdą było, że go pragnęła, tu i zawsze, i na każdych warunkach.

– Wygrałeś – mruknęła.

– A ja konfiskuję moją wygraną. – Wziął ją na ręce, bo nogi się pod nią ugięły. – Zobaczysz, będzie dobrze.

– A policja?

– Zadzwońię do swojego prawnika. On skontaktuje się z policją i zapewni, że jesteś bezpieczna. Jeśli będą mieli do ciebie jakieś pytania, zgłosisz się w dogodnym momencie.

– Możesz to zrobić?

– Oczywiście.

I zrobił, ale wcześniej zaniósł ją do łóżka, ułożył i wreszcie ściągnął z niej śniegowce wraz z trzema parami skarpetek. Potem wyrwał z łóżka prawnika i zażądał nie tylko wyprostowania spraw na policji przy zachowaniu w tajemnicy jej obecnego miejsca pobytu, ale i odebrania jej rzeczy z mieszkania w domu należącym do Henshawe'a.

– Mam u ciebie wielki dług wdzięczności – szepnęła.

– Odpracujesz go do wigilii.

– To nie praca, ale zabawa.

– Wigilii dwa tysiące dwudziestego roku.

– A jeśli ci ugotuję świąteczny obiad?

– To cię zatrzymam do dwa tysiące pięćdziesiątego roku. – Podał jej telefon. – Masz, opublikuj resztę zdjęć. Zapewnisz Henshawe'owi bezsenną noc.

Wolałaby zapewnić bezsenną noc Nathanielowi, ale tego mu nie powiedziała.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pamiętnik Lucy B: *Ostatnie zdania na dziś. Ściągnęłam dzinsy, w połowie mokre. Śnieg dostał mi się też za koszulę, co zauważyłam dopiero po wyjściu Nathaniela. Nagle zrobiło mi się zimno, więc sprawiłam sobie rozkosznie gorącą, pachnącą kąpiel z całą masą piany.*

Przerwało jej pukanie.

– Służba hotelowa.

– Ja przecież... – zaczęła zdziwiona, ale drzwi uchyliły się trochę, a w szparze ukazała się firmowa reklamówka H&H.

– Piżama, kaptcie i inne akcesoria niezbędne damie, proszę pani.

– Nathanielu. – Brakowało jej słów, by mu podziękować za troskę.

– Dwa tysiące i pięćdziesiąt jeden – oznajmił, zanim oboje wzruszyli się do łez.

– Ile? Lepiej niech to będą markowe sprawunki. – Ironia jest dobrym remedium na patos.

– Do ostatniego guziczka – potwierdził i zawiesił torbę na gałce od drzwi, po czym dyskretnie się usunął.

Trzeba mu przyznać, że szybko się nauczył, iż rzeczy pozostawione w łazience na podłodze mogą ulec przypadkowemu zalaniu. Uśmiechnęła się i wróciła do przerwane go zajęcia.

*O czym ostatnio mówiłam? Ach, kąpiel z bąbelkami. Trudno opisać wszystko, co się dziś działo, poza jednym: jestem skłonna do końca życia gotować dla Nathaniela Harta jego świąteczny obiad. Jest niewiarygodnie cudowny. Jest też głęboko nieszczęśliwym człowiekiem. Na szczęście, jak mawiała Scarlett O'Hara, jutro jest kolejny dzień. Może przyniesie rozwiązanie problemów. Moich i jego.*

Potem zajrzała na Twittera.

*@LucyB Piękny bałwan! Park w Londynie, prawda? Hyde, Regency, Green? Jakies wskazówki? #znajdźLucyB*

*jenpb, [+] środa 1 grudnia 23.16*

*@LucyB Hyde Park. Poznaje Serpentine Bridge w tle. U ciebie OK? Uściski #znajdźLucyB*

*Wiedźma, [+] środa 1 grudnia 23.17*

*Szybko wstukała odpowiedź, dołączając zdjęcia z komórki Nathaniela.*

*@jenpb To Hyde Park. Zrobiłam anioła na śniegu. Na razie bezpieczna #znajdźLucyB*

*LucyB, [+] środa 1 grudnia 23.51*

*@Wiedźma Bezpieczna i syta jak widzisz. Komu potrzebna kolacja w Ritzu? Dobranoc. Cdn. rano #znajdźLucyB*

*LucyB, [+] środa 1 grudnia 23.54*

Lucy owinęła się szlafrokiem, umyła zęby i wykorzystała do ablucji te wszystkie toniki, mleczka i kremy, które były w łazience.

Z uczuciem przyjemności zajrzała do reklamówki. Piżama była biała w czerwone serduszka, które wyglądały jak lizaki, wykończona podobnymi guziczkami. Puchate kapcie zostały dobrane do piżamy, ale zamiast serduszek miały czerwone kokardy. Głębiej znalazła jedwabne majtki obszyte koronką. A na samym dnie była para czerwonych zamszowych szpilek z kokardką i wysokimi obcasami. Nie były takie jak jej zdekompletowana para, ale sama nie wybrałaby lepiej.

Z szerokim uśmiechem i ramionami pełnymi prezentów wkroczyła do sypialni i zatrzymała się jak wryta. Nathaniel wyciągnął się na jej łóżku w cienkich spodniach do biegania i koszulce tak spranej, że zatarły się litery napisu. Wilgotne włosy jeszcze nie zdążyły wyschnąć, nogi skrzyżował w kostkach. Każda kobieta byłaby zachwycona, znajdując w łóżku takie ciacho.

Jedyną rzeczą, która psuła jej humor, był widok dużego czarnego segregatora – tego samego, który ukryła w szafce w szatni.

– Mogłam być goła!

– Człowiek rzadko ma takie szczęście dwa razy w ciągu jednego dnia.

– Piżama jest słodka. Bardzo lubię czerwony kolor. Pasuje do paznokci u nóg. Miałam taki sam lakier na rękach, ale Pam kazała mi go zmyć.

– Cieszę się, że zostawiła w spokoju twoje stopy. Powiedz mi, czy w kąpielni zawsze rozmawiasz z sobą?

– Uzupełniałam swój pamiętnik. Dużo zdarzeń, dużo refleksji.

– Jednym słowem, dzień pełen wrażeń.

– Chcesz wiedzieć, co powiedziałam na twój temat?

– Nie jestem pewien. A co powiedziałaś?

– Że świetnie całujesz, jesteś jedyny i niepowtarzalny oraz bardzo nieszczęśliwy. Nie wiedziałam, że bywasz także utalentowanym włamywaczem.

– Pracuję nad kwestią szczęścia. – Nat był zadowolony, że nie muszą od razu omawiać zawartości segregatora. – Nie musiałem się włamywać do szafki. Ludzie często gubią kluczyki, więc trzymamy cały komplet zapasowych.

– Chciałeś sprawdzić, czy moja historia jest prawdziwa? Czy cię nie okłamałam? – Spoważniała.

– Gdybym miał cień wątpliwości, przejrzałbym zawartość segregatora w swoim biurze. Przyniosłem go tutaj, żeby znaleźć dowód winy Henshawe'a.

– Udało się?

– Tak, na szczęście. Znajduje się w dyskusji nad wynikami badania grupy fokusowej. Ktoś podejmuje wątek sprawiedliwego handlu. Są szczegółowe notatki osoby, która miała się przyjrzeć temu problemowi i przedstawić plan utrzymania zamierzonych przychodów, a jednocześnie zachowania wizerunku firmy przedkładającej dobro człowieka nad zysk przedsiębiorstwa.

– Ale...

– Było kilka opcji. Wyższe ceny. Niższe marże. Tańsze materiały. I wreszcie sprytnie rozwiązanie, na które się zdecydowano. Pod raportem jest parafka Henshawe'a i odręczny dopisek. „Opcja czwarta. Wyrażam aprobatę”.

Nat wyciągnął dokument, by go obejrzała, a Lucy ciężko przysiadła obok niego.

– No i wszystko jasne. To koniec Lucy B.

– Żałujesz, że otworzyłaś puszkę Pandory?

– Wielki Boże, nie! Nawet tak nie myśl.

– Ale nie skaczesz do góry ze szczęścia.

– Jakżebym mogła? Dla wielu osób to będzie katastrofa. Nie mówię o Rupercie. Jest mi wszystko jedno, jakie poniesie konsekwencje. – Powiedziała to z taką zaciekłością, że upewnił się w swoim zdaniu na temat jej charakteru. Lucy nie martwiła się o straty finansowe, nie uwiódł jej blichtr sławy. Troszczyła się o ludzi, którzy tracą pracę.

– Opowiedz mi o tym. – Odsunął segregator i wyciągnął rękę, by mogła się o niego oprzeć.

– Koszty za grzechy możliwych zawsze płacą niewinni. Nie lubiłam pracy w korporacji, ale setki ludzi – zwykłych obywateli – dzięki korporacji Henshawe'a utrzymuje swoje rodziny.

– To prawda.

– Nie tylko ich to dotknie. Pomyśl o dziesiątkach sklepów. Jeśli nie zaistnieją jako część nowej sieci, zostaną zamknięte. Wiele kobiet straci pracę. Spotkałam niektóre z nich. Były takie entuzjastyczne, pełne wiary.

– Nawet ci nieszczęśni, wykorzystywani ponad siły robotnicy różnych azjatyckich szwalni i farbiarni znajdują się na bruku.

– Ale co mam zrobić? Henshawe jest kanciarzem.

– Wyliczmy wszystkie opcje – zasugerował Nat. – Pierwsza, idziesz na policję i składasz doniesienie. Demaskujesz faceta. Doprowadzasz jego korporację do bankructwa.



– Nawet nie chcę o tym myśleć. Mogę pójść spać?  
– Druga, sprzedajesz całą historię prasie, piszesz książkę, udzielasz wywiadów i zbijasz na tym fortunę.  
– Efekt ten sam, tylko ja jestem bogatsza.  
– Możesz rozdać pieniądze potrzebującym.  
– Nie będę wystarczająco bogata, żeby to zrobiło jakąś różnicę. – Przytuliła policzek do jego piersi.  
– Opcja trzecia, pozwalasz, żeby mu to uszło na sucho i od wszystkiego umywasz ręce.

Zaprotestowała, ale z powodu gwałtownego ziewnięcia zrobił się z tego mało artykułowany dźwięk.

– Jeśli opcja trzecia ci się nie podoba, szantażujesz Henshaw'e'a, że ujawnisz jego machlojki, aż zaczniesz prowadzić biznes po bożemu, przestrzegając prawa i zasad etycznych. Dopiero wtedy umywasz ręce. No i opcja czwarta, trzymasz go w szachu, wcielasz w życie pierwotny plan, ale to ty kontrolujesz sklepy Lucy B.

– Nie ufam mu – wybełkotała niewyraźnie.

– Ja też mu nie ufam. – I nagle spytał: – A co ze mną, Lucy? Ufasz mi?

Żadnej odpowiedzi. Nie była potrzebna. Lucy przytuliła się do niego i spała niczym niemowlę. Jako pierwsza zajrzała pod maskę, którą nosił, zerknęła w ciemne zakamarki jego duszy. Znała go lepiej niż większość ludzi.

I on także ją poznał. Jest prostolinijna i niczego nie udaje. Troszczy się o innych nawet wtedy, gdy jej własny świat się rozpada. Zaangażował się... bez dwóch zdań.

I odkrył, że jest szczęśliwy.

Czuł się jak człowiek tkwiący latami w pułapce, który nagle odkrywa drogę ucieczki. Silnik już pracuje, droga przed nim może mieć dziury i wyboje, ale prowadzi

dokładnie tam, gdzie zawsze chciał się znaleźć.

Nie miał ochoty iść do swojego pokoju. Po raz pierwszy od dawna czuł potrzebę spania w jednym łóżku, przytulenia się do swojej kobiety i po prostu spania u jej boku. Jednak nie czas na egoizm. Powinna dobrze wypocząć. Opatulił Lucy kołdrą.

– Dobranoc, jutro ważny dzień.

– Dziśdzień – wymamrotała prosto w poduszkę.

Miała rację. Już po północy.

– Pierwszy dzień reszty życia – mruknęła trochę wyraźniej i zasnęła z tymi słowami na ustach.

Dzisiaj jest pierwszy dzień reszty jej życia. A może myślała o nim? Rozejrzał się. Jeszcze rano pokój był sterylnie czysty i zionął pustką. Teraz wszędzie leżą porozrzucane części garderoby. Przerzucony przez krzesło czerwony płaszcz tworzy wyrazistą kolorową plamę. Chaos, jak w jej życiu.

Nie ma idealnych rozwiązań i idealnych odpowiedzi. Czasem trzeba robić to, co konieczne. Swego czasu odnosił sukcesy jako architekt, jednak od dziecka był wdrażany do prowadzenia rodzinnej firmy. To również mu się udało, rozwinął ją jak nigdy dotąd, choć nie miał serca do handlu. Najwyższy czas przestać się oglądać za siebie i opłakiwać to, co mogłoby być. Należy spojrzeć w przyszłość. Chwytaj dzień! Wykorzystaj jak najlepiej to życie, które jest twoim udziałem.

Czas odrobić pracę domową, a potem zwołać posiedzenie rady nadzorczej H&H.

– Cześć, śpiochu.

– Jeszcze nie. – Lucy zanurkowała pod kołdrę. Jej życie jest takie skomplikowane. Najlepiej je przespać.

Uległa jednak, gdy poczuła dotyk na ramieniu

i aromatyczny zapach kawy. Nathaniel stał nad nią i podawał jej jaskrawoczerwony kubek.

– Dobrałem go do twoich paznokci – przyznał.

– Która godzina?

– Dochodzi ósma. Dałbym ci jeszcze pospać, ale za parę minut mam zebranie rady nadzorczej i nie wiem, jak długo potrwa.

– Szkoda. Poczęstowałabym cię owsianką.

– Wszystko odwołam – zażartował.

– Nie, nie. Masz rację. Mamy dużo czasu do dwa tysiące pięćdziesiątego pierwszego, żeby cię nawrócić na owsiankę.

– Ostrzegam, że będę stawiał opór.

Czterdzieści lat razem. Ile to będzie śniadań?

– Rada nadzorcza?

– Hastings & Hart jest firmą kontrolowaną przez rodzinę. Wszyscy są udziałowcami. Przeznaczamy duże fundusze na różne przedsięwzięcia dobroczynne.

To po części tłumaczy, dlaczego Nat ma tak silne poczucie obowiązku.

– Znalazłem zdjęcie, które Pam ci zrobiła, i wyrobiłem ci identyfikator na nazwisko Louise Braithwaite.

– Dziękuję. A gwoli wyjaśnienia, imię i nazwisko nadały mi pielęgniarki w szpitalu, więc także nie jest prawdziwe.

– Zrobiłem małą kwerendę internetową na temat Henshawe'a i przy okazji widziałem wiele twoich fotografii. Czy jesteś pewna, że twoja matka jest podstawioną osobą?

– Tego się dowiedziałam z raportów.

– Tam jest tylko sugestia, że jej odnalezienie byłoby

świetną historią dla prasy.

– I tak było. Czytelnicy zalewali się łzami.

– Lubiałaś ją? Miałaś do niej żal?

– Jej historia naprawdę jest dramatyczna. Miała piętnaście lat, zaszła w ciążę ze swoim pierwszym chłopakiem, a on na wieść o dziecku ją porzucił. Zrobiła to, co uważała za najlepsze dla niemowlęcia. Trudno ją obwiniać. Mam do niej pretensje, że zgodziła się odgrywać rolę wymyśloną przez agencję.

Wstała, sygnalizując w ten sposób, że chce się zająć poranną toaletą, ale Nat nie ustąpił.

– No dobrze, lubiłam ją – przyznała niechętnie. Byłoby łatwiej, gdyby się tak nie przywiązała do tej kobiety. – Pasowałyśmy do siebie. Kochałam ją nawet.

– Jesteś do niej podobna.

– Inaczej by jej nie wybrali.

– Macie takie same włosy. I oczy. Można zmienić kolor oczu soczewkami kontaktowymi, ale nie da się zmienić ich kształtu. Poza tym prasa na pewno sprawdziła wszystkie szczegóły. Ktoś by ją przyłapał na niekonsekwencjach czy nieścisłościach.

– Czy nie powinieneś się pośpieszyć na zebranie?

– Niczego ci nie sugeruję, po prostu sprawdź. Identyfikator zostawiłem na stole w kuchni razem z kartą otwierającą przejście ze sklepu do domu. Masz też kartę uprawniającą do zakupów w sklepie. Kod do drzwi: dwa, pięć, jeden, dwa.

– Dwadzieścia pięć, dwanaście – powtórzyła. – Boże Narodzenie. Zapamiętam.

– Dzwonił prawnik. Rozmawiał z policją. Wydał oświadczenie dla prasy, że z powodu istotnej różnicy zdań z Rupertem Henshawem zatrzymałaś się u przyjaciół.

– U jednego szczególnego przyjaciela. – Dotknęła pieszczotliwie jego policzka. – Ładny krawat.

Miał swój wczorajszy konserwatywny garnitur i białą koszulę, ale krawat był intensywnie czerwony.

– Od dzisiaj to mój ulubiony kolor – oznajmił.

– Udało ci się pospać trochę? – Nat wyglądał na zmęczonego.

– Niewiele. Musiałem przemyśleć różne sprawy.

– Wprowadziłam chaos w twoje życie. Zdaje się, że mam do tego szczególny talent.

– Powiedziałbym raczej, że wyrwałaś mnie z marazmu. Wymyśliłem piątą opcję i później ci o niej opowiem.

– Nathanielu! – Pobieгла za nim, ale nagle poczuła się onieśmielona. Poprawiła tylko węzeł jego krawata.

– Niczym się nie martw. – Pocałował ją w policzek. – Gospościa przyjdzie o dziesiątej. Poza tym nikt cię nie będzie niepokoił.

– Frank będzie na mnie czekał. Nie mogę go zawieść.

– Oczywiście, że nie. Rzuciłby cię na pożarcie trollom. – Pocałował ją jeszcze raz i od drzwi rzucił: – Tylko nie rób niczego bez zastanowienia.

– Jedynym szaleństwem, na jakie sobie pozwolę, jest dodanie syropu klonowego do owsianki.

Pamiętnik Lucy B: *Nataniel obudził mnie jak zwykle świeży, przystojny i gotowy na kolejny owocny dzień w jego fabryce marzeń. Wszyscy się tu czują jak w bajce. Dzieci. Klienci. A ja? Nie mówię teraz o opcji numer pięć. Jednak muszę zdecydować, co dziś będę robiła. Czy to możliwe, że Nathaniel ma rację w sprawie mojej matki?*

Posiedzenie zaczęło się tuż po ósmej. Zaczął

Nathaniel, oferując ojcu, wujom i stryjom rozwiązanie, na którym im od dawna zależało. Jego związanie się z rodzinną firmą na stałe. Hart na czele H&H.

Wszyscy aż podskoczyli, na różne sposoby wyrażając swoją wdzięczność i ulgę. Wszyscy oprócz dwóch mężczyzn. Ojciec Christophera siedział nieruchomo. I jego własny ojciec. Tego się spodziewał.

Wuj wciąż miał złudną nadzieję, że pewnego dnia to miejsce zajmie jego syn. Jego ojciec był głęboko urażony faktem, że ukochany syn początkowo nie chciał pójść w jego ślady, a teraz oczekiwał, że Nat postawi mu twarde warunki.

– Czego chcesz w zamian, Nat? – zapytał bez ogródek.

– Twojej zgody na mój plan.

Lucy znalazła kostium elfa w sypialni na górze. W dziennym świetle pomieszczenie nie sprawiało wrażenia nawiedzanego przez duchy, zwłaszcza z garderobą niedbale rozrzuconą na łóżku.

Schodząc na dół, zabrała ze sobą wazon z różą i wyrzuciła kwiat do śmieci. Od razu poczuła się lepiej. Teraz czas na pożywne śniadanie.

Jedząc owsiankę, sprawdzała wiadomości i odpowiadała na korespondencję. Od Ruperta nie było ani słowa. Odkąd zrozumiał, że stoi na straconej pozycji, nie będzie na nią tracić czasu. Znalazła kilkanaście wiadomości od kobiety, która podawała się za jej matkę. Przejrzała zdjęcia utrwalone w pamięci telefonu. Zwykle niepozowane fotografie. Powiększyła oczy. Porównała.

Czy to możliwe, że Nathaniel ma rację?

*Powiedz mi prawdę. Kim jesteś?*

Zawahala się, ale przycisnęła polecenie „wyślij”.

Dwie godziny później w sali konferencyjnej zostali tylko Nat i jego ojciec.

– Naprawdę jesteś zakochany w tej dziewczynie? – Ojciec wysłuchał jego planu, wprowadził parę korekt, ale teraz, gdy zostali sami, interesowało go najważniejsze.

– Dopiero ją poznałem. Wczoraj po południu.

– Czy jesteś w niej zakochany?

– To świetny plan.

– Czy mogę ją poznać?

– Oczywiście. Pracuje w grocie Mikołaja jako elf. – Na pytające spojrzenie ojca wzruszył ramionami. – To długa historia.

– Mam cały dzień.

Lucy siedziała na podłodze po turecku otoczona wianuszkami dzieci, entuzjastycznie reagujących na opowiadaną im historię.

Frank, który z rozbawieniem obserwował tę scenę przez okno, odwrócił się na widok Nata.

– Rozchorował nam się Mikołaj, a jego zastępca jeszcze nie dojechał. Groziło nam pandemonium, ale Lou wysłała parę elfów po kawę i ciasteczka dla mamusi, a sama zajęła się dziećmi. Nie wiem, skąd Pam ją wystraszyła, ale chciałbym mieć w dziale z dziesięć takich.

– Przepraszam, Frank – odparł Nat – ale ona jest wyjątkowa i tylko moja. – Odwrócił się do ojca. – A odpowiedź na twoje pytanie brzmi: tak. – Miłość od pierwszego wejrzenia wydawała mu się do tej pory książkowym wymysłem. – Wiem, że uznasz mnie za szaleńca, ale jestem zakochany jak wariat.

– To się zdarza – odparł poważnie ojciec. – Magia istnieje. I nie uznaję cię za szaleńca, bo to samo

przydarzyło się twojej matce i mnie.

Od pierwszego wejrzenia. Tak.

– Przyrowadzisz ją do domu na Boże Narodzenie?

W tym momencie w grocie zaczął się ruch i dzieci z ociąganiem wracały do matek.

– Możemy skorzystać z twojego biura, Frank? Chcemy z nią porozmawiać.

– Ale mi jej nie zabierzecie?

– To nie ode mnie zależy. Ona sama decyduje.

– Ach, te feministki – westchnął Frank z rezygnacją.

– Nathaniel? – Zdyszana Lucy wpadła do środka.

Kapelusz jej się przekrzywił, nerwowo obciągała tunikę. – Coś się stało?

– Mój ojciec chciałby cię poznać.

– Bardzo mi miło, panie Hart.

– Witaj, Lucy. Jestem zachwycony, że mogę cię poznać. Syn przedstawi ci nasz projekt. – Położył mu rękę na ramieniu. – Pamiętaj o zaproszeniu na święta. Nasz dom jest dla was otwarty.

– Święta? – zapytała, gdy starszy pan się oddalił.

– Zostaliśmy zaproszeni na Boże Narodzenie.

– My oboje?

– Tak. Zapraszali mnie co roku, ale odmawiałem.

Tym razem jestem rozdarty. Obiecałaś ugotować obiad.

– A nie powinienesz najpierw sprawdzić, czy umiem gotować?

– To bez znaczenia. I tak mi będzie smakowało – odrzekł i opowiedział jej o piątej opcji.

„London Evening Post”:

*Firma Hastings & Hart, zarządzana przez Nathaniela Harta, kontynuując swoją ekspansję, odkupiła od korporacji Henshawe'a sieć sklepów odzieżowych Lucy*



*B. Korporacja wycofuje się z tego segmentu rynku i koncentruje na swej dotychczasowej działalności w innych branżach. Lucy Bright, znana jako twarz domu mody Lucy B, przechodzi do Hastings & Hart od pierwszego stycznia i będzie pełniła aktywną rolę w zarządzaniu siecią sklepów jako dyrektorka do spraw sprawiedliwego handlu.*

*Rupert Henshawe złożył rezygnację ze stanowiska prezesa ze skutkiem natychmiastowym. Spowodowało to spadek kursu akcji na giełdzie.*

*Puff, żaba zniknęła, a LucyB wraca z nową energią. Dziękuję wam za wsparcie w trudnych chwilach.*

*LucyB, [+] piątek 3 grudnia 10.14*

Wielu internetowych fanów niespodziewanie zapadło się pod ziemię. Na przykład jenpb. Ale Wiedźma nadal ją wspierała i Lucy pod wpływem impulsu przesłała jej całkiem prywatną wiadomość.

*Pójdiesz ze mną na lunch? Daj znać DM.*

*LucyB, [+] piątek 3 grudnia 10.16*

Została ostatnia sprawa do załatwienia. Wzięła komórkę, znalazła numer.

– Lucy?

– Mamo...

I obie się popłakały.

Kalendarz, piątek, 24 grudnia:

9.30 – włosy itp.

*11.00 – spotkanie z Marji z „Celebrity”*

*12.30 – lunch (z mamą!)*

*17.00 – przyjęcie dla udziałowców w sali konferencyjnej*

*20.00 – kolacja w Garden dla uczczenia przejścia sieci Lucy B przez H&H*

– Szczęśliwa? – spytał Nat, gdy wracali do domu po wigilijnej kolacji z rodziną i przyjaciółmi w restauracji Garden na siódmym piętrze. Uczestniczyła w niej także matka Lucy – jak się okazało, najzupełniej prawdziwa.

– Jest bosko. A co z tobą? Naprawdę jesteś gotów zrezygnować z architektury?

– Czy słyszę nutkę zawodu w ustach mego największego krytyka?

– Nigdy cię nie krytykowałam. Ten budynek jest wspaniały. Apartament jest cudowny. Potrzebuje tylko odrobiny ciepła i światła.

– Ty jesteś moim światłem, Lucy. Opromieniasz moje życie. Odganasz mrok. Rozgrzewasz serce.

– Boję się, że cię rozczaruję – szepnęła nieśmiało.

– Na pewno nie. W biznesie też sobie poradzisz. Mój ojciec w ciebie wierzy.

– Lubię twoich rodziców. To miło, że na obiad świąteczny zaprosili także moją mamę.

– Pamiętaj, że obiecałaś go dla mnie ugotować. Na szczęście mamy przed sobą kilkadziesiąt lat.

– Naprawdę chcesz, żebym z tobą zamieszkała?

Ostrzegam, że wprowadzę liczne zmiany. Pomaluję ściany na żółto.

– Pomogę ci.

– Wszędzie porozwieszam obrazki.

– Mam młotek, będę wbijał gwoździe.

– Wezmę kotka.

– Tylko jednego? Myślałem, że cały miot.

– Mam jedną prośbę. – Spoważniała.

– Chcesz, żeby twoja mama zamieszkała z nami?

– Naprawdę byś to dla mnie zrobił? – Uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Ale nie. Chciałabym, żebyś zbudował ten dom w Kornwalii.

– Dla ciebie...

– Nie, nie dla mnie. Dla ciebie. – Wspięła się na palce i pocałowała go, chcąc tchnąć w niego swoją siłę, odwagę i miłość. Nie musiała go namawiać. Od pierwszej chwili, gdy jako Kopciuszek pojawiła się w jego życiu, znaleźli się w całkiem innej bajce. Piękna pocałunkiem przywróciła Bestię do życia, zdjęła z niego zły czar.

– Mam jeden warunek, Lucy. To rodzinny dom. Zbuduję go, jeśli obiecasz, że pomożesz mi go wypełnić. Wprowadzić do niego życie. Koty, psy. Twoją matkę. Nasze dzieci. – Cały świat wstrzymał oddech. – Kocham cię, Lucy Bright. Zostaniesz moją żoną?

– To poważna decyzja – odparła. – Muszę się zastanowić. – I niemal natychmiast dodała: – Już się zastanowiłam. Tak!

Patrzyła uśmiechnięta na znajomy skalisty, surowy zakątek z niemal granatowym morzem na horyzoncie.

Kiedy ich wielki czarny land-rover ostrożnie zjeżdżał w dół po wąskiej drodze, z daleka widać było długi parterowy dom, który zdawał się wyrastać wprost ze

skąły. W ciągu kilku lat stał się częścią krajobrazu.

Szklana ściana otwierała dom na morze. Kamienne ściany wtopiły się w skalne podłoże. Stworzyły jedność. Tak jak oni.

Nathaniel odwrócił się do tyłu.

– Wsiadajcie, dzieciaki. Trzeba rozładować auto. – Chłopcy wyskoczyli z samochodu jak dzikie żrebaki, rozbrykani, szczęśliwi, że znowu są na swobodzie, stęsknieni za morzem i piaskiem na plaży. On tymczasem zwrócił się do żony, kładąc jej pieśczołkliwe dłonie na zaokrąglonym brzuchu. – Dobrze się czujecie?

– Wspaniale. Będziemy sobie siedziały i cieszyły się widokiem, a wy wyciągniecie bagaże.

– Przecież siedzisz plecami do morza, patrzysz na dom.

– Bo to jest mój najbardziej ulubiony widok na świecie. – Dom, który jej mąż zaprojektował dla siebie, ale zbudował dla niej. Piękniejszy niż królewski pałac. Tak jak Nathaniel jest milion razy lepszy niż jakikolwiek książę z bajki. Jej opoka. Jej partner. Jej ukochany mąż. Ojciec jej dzieci.

– Tatusiu, możemy rozbić namiot?

– Chcemy sobie zrobić kryjówkę.

– A ty czego chcesz, Lucy B? – zapytał Nathaniel, podnosząc do ust jej dłonie.

– Mam wszystko, o czym marzyłam. A ty?

– Mam ciebie, Lucy. Cała reszta z tego się bierze.

Tytuł oryginału: Mistletoe and the Lost Stiletto

Pierwsze wydanie: Harlequin Romance, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębowska

© 2010 by Liz Fielding

© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa  
2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części  
lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu  
z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub  
umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin  
Romans są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-238-9148-2

ROMANS – 1096

Konwersja do postaci elektronicznej:

Legimi Sp. z o.o.